Nr. 70. We Lwowie Sobota dnia 11 Marca 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Zwycięztwo judaizmu.

Lwów 10 marca.

Zdarzył się tymi dniami fakt, który — acz tylko wiedeńskiej rady miejskiej z bliska dotyczy — z natury swojej posiada znaczenie, wybiegające daleko poza mury stolicy Habsburgów... Przed dwoma laty uchwaliła była wiedeńska rada gminna subwencję w kwocie 30.000 zł. na budowę kościoła katolickiego w Breitensee. Uchwała zapadła ogromną większością głosów chrześcjańskich, pomimo gwałtownej opozycji garstki żydów i bezwyznaniowców w radzie. Otóż jeden z tej „zmajoryzowanej“ mniejszości żydowskiej niejaki Lejzor (podpisujący się eufoniczniej „Lucjan“) Brunner, tak się zacietrzewił z właściwym rasie semickiej uporem i zajadłością namiętną, że na własną rękę rozpoczął kampanję przeciw rzeczonej uchwale rady. Rzecz oparła się w ostatnim toku instancji o trybunał administracyjny i ten wydał przed dwoma dniami wyrok, znoszący uchwałę rady miejskiej, jako przeciwną ustawom gminnym z r. 1874.

Nie pomogły dowodzenia zastępcy gminy wiedeńskiej, dr. Spauna, który przytaczał, że subwencjonowanie przez gminy polityczne budowy świątyń Pańskich jest zdawien dawna w Austrji praktykowane, bez jakiejkolwiek opozycji z którejkolwiek strony, i że n. p. w Galicji wiele gmin miejskich z funduszów gminnych przeznaczało znacznenieraz datki na synagogi żydowskie... Wywody strony przeciwnej, opierające się na liberalno-żydowskiem ustawodawstwie wyznaniowem, (a raczej bezwyznaniowem) z r. 1874, odniosły zwycięstwo. Trybunał wydał wyrok w duchu uroszczeń żydowskich.

Jeżeli kiedy sprawdziła się w życiu powszedniem znana sentencja łacińska: *Summum jus — summa injuria...* to niezawodnie w tym wypadku wiedeńskim. Nie znamy dokładnych cyfr statystycznych, które pouczyłyby nas o stosunku procentowym ludności chrześcjańskiej do żydowskiej i bezwyznaniowej we Wiedniu, przypuszczamy jednak, że liczba tej ostatniej jest wobec pierwszej znikomie małą. I ta przytłaczająca masa chrześcjan — wedle orzeczenia trybunału nie ma prawa przeznaczyć ze swego gminnego skarbca marnej kwoty 30.000 na budowę kościoła — dlatego, że stworzone przez liberałów żydowskich ustawy z przed ćwierć stulecia, upośledzają religję katolicką, równając ją z wyznaniem przybyszów semickich, albo z wyznaniami stosunkowo bardzo nielicznych w Austrji odstępców od rzymsko-katolickiego kościoła! Tak wygląda owo wysławiane przez bezwyznaniowców równouprawnienie w praktyce, na której objaw trzeba było — co prawda — 25 lat czekać.

Potrzeba było zrzucenia z siebie jarzma żydowskiego, jak to Wiedeń od kilku lat częściowo uczynił, ażeby żydzi nagle przypomnieli sobie, że mają przecież wyborną broń do walki z chrystjanizmem, w elastycznych paragrafach ustawodawstwa, stworzonego wśród najpotężniejszej hegemonji liberalno-żydowskiej w Austrji!

W jaki sposób Wiedeń, względnie panujące w jego reprezentacji stronnictwo socjalno-chrześcijańskie, wybrnie z tej żydowskiej pułapki, trudno nam powiedzieć w tej chwili. Telegram doniósł, że dr. Lueger kazał sporządzić spis wszystkich subwencji analogicznych od r. 1891, aby niewypłacone jeszcze, a uchwalone, zasystować, a wypłacone już ściągnąć. Niezawodnie w tym spisie będą figurowały znaczne kwoty na cele specjalnie żydowskie, wódz antisemitów wiedeńskich zamierza przeto odpłacić się żydkom borbifaksom pięknem za nadobne. Nie przesądzając tego, jak mu się to uda, sądzimy, że ten wypadek wiedeński powiniem teraz zwrócić uwagę wszystkich stronnictw chrześcjańskich na owo ustawodawstwo z r. 1874 duchem bezwyznaniowości przesiąknięte i jak najspieszniej przeprowadził gruntowną tegoż rewizję. U źródła samego trzeba zło zdławić — półśrodki, czy represalja chwilowe złego nie wytępią.

Z głosów prasy o procesie ks. Stojałowskiego.

Lwów 10 marca.

Ukończony właśnie proces prasowy powoduje *Ruch katolicki* do zamieszczenia następujących uwag, nader trafnie charakteryzujących rzecz samą:

„Jeżeli już wogóle wszelkiego rodzaju przewrotność i obłuda budzą tylko wstręt — o ileż wstrętniejszym jest widok człowieka, który kapłanem będąc, winien być wzorem szczerości i prawdy, a stał się niejako uosobieniem kłamstwa i perfidji; widok człowieka, którego powołanie wymaga dwu cnót kardynalnych: pokory i posłuszeństwa, a którego cała działalność jest wcieleniem krnąbrności i niczem niepohamowanej ambicji; widok człowieka, który mając zadanie głosić miłość — rzuca w społeczeństwo gromy nienawiści, a wlewa w nie jad trujący wiecznej nieufności, człowieka, który zamiast szerzyć i głosić zgodę i braterstwo — wbija się klinem jątrzącym między pojedyncze warstwy społeczeństwa, a nawet wciska się rozsadzająco między pojedyncze części tych samych klas społecznych, byle jednych od drugich oddzielić, byle jednych przeciw drugim wzburzyć.

Dwadzieścia lat znajomości, a przytem koleżeństwa w zawodzie, to okres czasu, w którym i najskrytsze charaktery przeniknąć można. A oto jak w sobotę w obliczu przysięgłych scharakteryzował ks. Stojałowskiego redaktor *Kurjera lwowskiego*: „Nienasycona ambicja i żądza materjalnej korzyści, oto motywy działalności księdza Stojałowskiego“. I tego rodzaju człowiek gra wybitną w kraju rolę; zmieniając ustawicznie, jak kameleon swą barwę polityczną, narzuca się na kierownika partji politycznej, a co smutniejsze, partję taką rzeczywiście wśród ludu posiada.

I jeżeli możemy wytłumaczyć sobie, że ksiądz, chociaż zbłąkany, mówca, jak się okazało w parlamencie słaby, lecz umiejący grać na nerwach wieśniaka, umiał zjednać sobie zwolenników wśród ludu, zwłaszcza, iż był czas, gdy pracował dla tego ludu rzeczywiście (chociaż zawsze błędnemi szedł drogami), to wprost niepojętem jest dla nas, że popierają ks. Stojałowskiego w jego wprost zbrodniczej działalności księża niektórzy, chociaż dziś już bardzo nieliczni, a i pewna część inteligencji.

Czyżby i ci ludzie nie rozumieli i nie widzieli tego, że ks. Stojałowski pozornie tylko poddał się warunkom, pod którymi stolica apostolska zdjęła zeń ekskomunikę? Czyżby ci ludzie nie rozumieli tego, że kapłan, który był obłożony wielką klątwą, a który w czasie, gdy na nim ta klątwa ciężyła, tak się zachowywał, jak ks. Stojałowski, nawet po zdjęciu zeń tej klątwy, powinien lata całe być cichym, pokornym pokutnikiem, mógłby być co najwyżej szeregowcem w pracy społeczno-politycznej, lecz w żadnym razie nie powinien się posuwać tak zaraz znowu na czoło i tak hardo i tak zarozumiale przemawiać, jak ktoś, na kim nigdy żadna nie ciężyła plama!

Jakie świadectwo dają sobie samym ci, którzy człowieka świeżo z pod klątwy zwolnionego, który niczem jeszcze nie złożył dowodów chęci poprawy i zmiany usposobienia, robią swoim przewódcą, swoją głową? Strasznie to smutne?

Może choć świeżo ukończone procesy przyprowadzą tych ludzi do opamiętania; może choć one natchną kogoś, by poszedł wśród lud wiejski i zdarł maskę z ks. Stojałowskiego, tak, jak on sam zdarł ją z siebie wobec sądów lwowskich! W procesach świeżo przeprowadzonych, wyszła na jaw dosadnie już nietylko cała przewrotność ks. Stojałowskiego, lecz także cała nicość jego moralna.

Ileż to miesięcy odgrażał się ks. Stojałowski przeciw swym „oszczercom“! i gdy wreszcie pod naciskiem opinji publicznej nawet własnych zwolenników, zdecydował się wnieść oskarżenie przeciw *Dziennikowi polskiemu, Kurjerowi lwowskiemu, Robotnikowi, Przyjacielowi ludu* i *Przeglądowi wszechpolskiemu*, w sali sądowej, w chwili, gdy postępowanie dowodowe na ukończeniu, gdy dla nikogo już nie podlega wątpliwości, że zarzuty tych dzienników przeciw ks. Stojałowskiemu skierowane, miały swe poważne podstawy, — w tej chwili ów kapłan, który „ma żmiję w sercu“, a „jad w języku“ zabawia się w wspaniałomyślnego i cofa swe oskarżenie przeciw p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, bo mu „nie zależy na jego ukaraniu“, cofa swe oskarżenie przeciw p. Rewakowiczowi, bo z nim „lat dwadzieścia w jednym zawodzie pracuje“!

I pójdzie znowu ten kapłan zbłąkany między lud i nie opowie rozprawy, lecz będzie wysławiał swą szlachetność, z jaką, mogąc pognębić nieprzyjaciół, odstąpił od ich ścigania!

A pamiętajmy zawsze o tem, co tak pięknie wypowiedział La Rochefoucauld w swych „maksymach“, że prawda nie zdziała na świecie tyle dobrego, ile złego zrządzi pozór prawdy. Ten pozór prawdy potrafi sobie nadać ks. Stojałowski wobec mniej oświeconego ludu i potrafi wyzyskać na swoją korzyść to właśnie, co w opinji uczciwej zabić go powinno!

A dziś możemy już śmiało twierdzić na podstawie ukończonych rozpraw, że ks. Stojałowski dążył nietylko do politycznego, lecz nawet do religijnego sojuszu z Rosją. I jeżeli moglibyśmy pominąć milczeniem polityczne aspiracje w tym kierunku u człowieka świeckiego, boć to jest rzeczą swobodnego przekonania każdego, w jakim sojuszu chce upatrywać dobro swego narodu; to nie wolno nam nie napiętnować katolika, który dla religijnych prześladowań Rosji miał tylko uśmiech szyderczy na ustach; nie wolno nam nie napiętnować kapłana katolickiego, który dla politycznych, powiedzmy raczej dla osobistych materjalnych celów, — gotów był do ustępstw na polu religijnem dla miłości prawosławnej Rosji. Jeżeli dla każdego prawego katolika w ogóle — to o ileż więcej dla kapłana katolickiego każde inne wyznanie musi być herezją czy to prawosławna schyzma — czy to luterski protestantyzm. Jeżeli żadnemu prawemu katolikowi, toż tak samo i kapłanowi katolickiemu nie wolno planować samodzielnie żadnych reform w naszym kościele, bo jeżeli jakakolwiek reforma jest możliwa lub dopuszczalna — może ona wyjść tylko z Rzymu. Jeden pasterz — jedna owczarnia!

A już co najmniej wolno Polakowi: układać plany reformy Kościoła katolickiego z rządem prawosławnym rosyjskim!

Samą myśl taką musimy napiętnować mianem apostazji narodowej i apostazji religijnej! Wszak i Luter zaczął od planów reformy, skończył na zupełnej herezji. Od takich myśli do odszczepieństwa, jeden krok tylko.

I tego rodzaju człowiek chce być przewódcą ludu polskiego, narzuca się na mistrza ludu katolickiego! Dość to bolesne, lecz jeszcze boleśniejsze i to, że ks. Stojałowski nie działa bez rezultatów dla siebie dodatnich, a dla sprawy Kościoła narodu bardzo niebezpiecznych; i to że społeczeństwo nasze, choć niby na wskroś patrjotyczne i prawowiernie katolickie, nie ma dość woli czy dość energji, by wreszcie raz wyrzucić z swego grona człowieka, którego całą działalność tylko z trucizną porównać można; i to wreszcie, że władze tak duchowne, jak świeckie, nie mają dość silnego czy dość chętnego ramienia, by zgnieść stanowczo i nieodwołalnie wiecznego i niepoprawnego burzyciela. To też temu społeczeństwu i tym władzom stawiamy pytanie: *Quousque, tandem?*“ *Szczęsny.*

Kurs dla pisarzy gminnych.

Lwów 10 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu, postawiono na porządku dziennym, między innemi sprawami, sprawozdanie komisji gminnej w sprawie urządzenia przy wydziale krajowym kursów dla pisarzy gminnych. Doniosłą dla dobra gmin sprawę unormowania kwalifikacji pisarzów gminnych zajmował się wydział krajowy kilkakrotnie, a w szczególności w r. 1888 i 1889 wniósł w tym kierunku projekty ustaw, które atoli nie uzyskały sankcji monarszej. Od tego czasu nie uczyniono nic, coby się przyczyniło do poprawy stosunków. A przecież sprawę powyższą uważać należy za ważną, gdyż prawie cała gospodarka gminna leży wyłącznie w ręku pisarza, na nim spoczywa cały ciężar obowiązków wynikających ze sprawowania własnego i poruczonego zakresu działania.

Wszystkie reprezentacje powiatowe i starostwa oświadczyły, że jednym z głównych powodów niedomagania administracji gminnej jest brak uzdolnionych pisarzów. O braku tym świadczą najwymowniej daty statystyczne, które wykazują na 3370 pisarzy zaledwie $\frac{1}{8}$ część względnie uzdolnionych.

Chcąc temu zapobiedz wydział krajowy uchwalił urządzić przy wydziale krajowym kursa przygotowawcze dla kandydatów na pisarzów i odpowiedni projekt przedstawił sejmowi.

Komisja gminna (ref. br. Brunicki) rozpatrując projekt wydziału kraj., uznała w zasadzie potrzebę takich kursów, ale przy tej sposobności wyraziła mniemanie, iż zamierzony cel zostałby może szybciej osiągnięty, gdyby kursa powyższe urządzone były nie przy wydziale krajowym, lecz w poszczególnych powiatach, staraniem wydziałów powiatowych. W takim razie obniżyłyby się i koszta, gdyż odpada potrzeba starania się o utrzymanie kandydatów przez przeciąg 4 miesięcy we Lwowie.

Nie znając jednak w tym względzie zapatrywań pojedyńczych powiatów, oraz z uwagi na to, że rok pierwszy założenia kursów należy uważać za próbę, komisja gminna nie stawia na razie żadnego odrębnego wniosku, a proponując przyjęcie myśli wydziału krajowego wyraża mniemanie, iż należałoby zalecić wydziałom powiatowym zaprowadzenie u siebie podobnych kursów przygotowawczych dla pisarzów gminnych, na wypadek, gdyby te kursa, w formie przez wydział krajowy proponowanej, nie wykazały dodatnich rezultatów.

Rozruchy studenckie w Rosji.

Petersburg 8 marca.

W dalszym ciągu donoszę: Z początku polecił car śledztwo w sprawie rozruchów studenckich wielkiemu księciu Konstantemu Konstantynowiczowi, jednakowoż on, jako prezydent akademji umiejętności, nie przyjął tej misji, ponieważ nie mógł się sam w tej sprawie uważać za bezstronnego. Śledztwo prowadzi obecnie jenerał-adjutant Wannowskij i prowadzi je szybko. Niewinność studentów występuje coraz wyraźniej na jaw, a trzeba przyznać, iż sympatja ogółu znajduje się po ich stronie. Do uniwersytetu zgłosiło się kilka deputacyj z wyrazami współczucia dla studentów, między innemi deputacja oficerów marynarki, pokazało się bowiem, że wśród osób potraktowanych nahajką znajdował się także oficer marynarki. Nawet dwóch zwyczajnych profesorów otrzymało potężne razy.

Jak słychać, tajna policja usnuła całą sieć intryg, aby studentom tym razem porządnie się oberwało. I tak rozrzucono mnóstwo proklamacyj, wzywających studentów do zebrania się w soborze kazańskim w celu wysłuchania nabożeństwa żałobnego za słuchaczkę wyższych kursów Wietrowę, która, jak wiadomo, odebrała sobie życie w cytadeli petro-pawłowskiej podczas śledztwa. Kilku studentów myśl... z początku, że proklamacje te pochodzą ... studenckiego komitetu organizacyjnego; wkrótce jednak wyjaśniło się wszystko i nikt do soboru nie poszedł.

Rektor Siergiejewicz stał się wprost niemożliwym i już w naradach profesorów nie bierze bezpośredniego udziału.

Ukaz cara, który w swym ostatnim ustępie powiada, iż car życzy sobie, aby tylko władza szkolna w zakładach naukowych zajęła się przywróceniem porządku, budzi w kołach studenckich nadzieję, iż przywrócony zostanie nareszcie regulamin z przed trzydziestu kilku lat.

Studenci akademji wojenno-medycznej rozpoczęli uczęszczać znów na wykłady, a to po gorącem przemówieniu ministra wojny, jenerała Kuropatkina, tchnącem prawdziwą życzliwością dla studentów. Wszyscy wykluczeni, lub wydaleni studenci mają powrócić w ciągu tygodnia.

Krąży tutaj pogłoska, iż pewien student, którego bez szczególnego powodu wydalono z Moskwy, odebrał sobie życie w pociągu.

Oburzenie studentów na rektora doszło do szczytu wtedy, gdy policja wtargnęła do sal uniwersyteckich, co regulaminem jest zabronione.

Jenerał Kleigels starał się przekonywać studentów, że niepodobieństwem jest, aby ich bito, gdyż policjanci nie mieli przy sobie nahajek. Na dowód kazał zawołać z ulicy policjanta.

— Masz przy sobie nahajkę? — zapytał.

— *Pa ukasu, wasze prewoschoditielstwo* — odparł stójkowy i wyciągnął nahajkę z cholewy od buta.

Śmiech homeryczny rozległ się ze wszystkich stron. A oto inna historja.

Jeden ze studentów chciał się dostać do uniwersytetu — policjant stojący przed bramą nie puszcza go.

— Jakto? dlaczego? — pyta student. — Alboż nie wiecie, że dziś u nas obstrukcja?

— Ah, tak, to co innego. Idźcie.

Poczciwiec myślał, że ten wyraz cudzoziemski oznacza jakieś święto.

Obawa, iż rozruchy mogą wybuchnąć na nowo, bynajmniej jeszcze nie ustąpiła. Studenci zamierzali rozpocząć na nowo uczęszczanie na wykłady, gdyż ukaz carski usposobił ich pojednawczo i zdaje się zawierać w sobie zupełną gwarancję, że sprawa studentów zbadaną zostanie dokładnie. Tymczasem, gdy chcieli wejść do uniwersytetu, zobaczyli na drzwiach ogłoszenie, że uniwersytet jest do 13 marca urzędownie zamknięty. Widocznie władza administracyjna chciała pokazać, że nie ma najmniejszej ochoty przyjąć strejkujących dobrowolnie z powrotem. Pocoż w ogóle ten rozkaz wydano — nikt pojąć nie może. To drażni tylko studentów i podburza ich do nowych ekscesów. *Schodki* już się odbywają wbrew regulaminowi, co z pewnością do nowych doprowadzi konfliktów. *P. G.*

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 8 marca. *(Szkoła ruska w Czerniowcach. — Język polski w szkołach).* Od lat kilku domagają się Rusini bukowińscy założenia ruskiej szkoły ludowej w Czerniowcach.

Rada gminna czerniowiecka petycjom Rusinów, wnoszonym już kilkakrotnie, zawsze odmawiała, powołując się na tę okoliczność, iż istniejące szkoły niemieckie, w których języki ojczyste nadobowiązkowo 2 razy w tygodniu wykładane bywają, wystarczają zupełnie dla potrzeb ludności. W roku ubiegłym wnieśli Rusini przeciw podobnej uchwale zażalenie do władz wyższych, a ministerstwo oświaty, o które się sprawa oparła, przychyliło się do petycji Rusinów i poleciło gminie założenie szkoły ruskiej. Chcąc sprawę na czas jakiś odwlec, odniosła się rada gminna do rady szkolnej miejscowej ... inspektor szkół miejskich p. Wotta ... obecnie nie zachodzi potrzeba kreowania szkoły ...skiej, albowiem w międzyczasie w dwu pierwszych

---

(24)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Usłyszawszy, że ktoś za mną biegnie, zacząłem szybciej schodzić. Dopiero zatrzymałem się, gdym usłyszał głos goniącego mnie Zyskinda.

— Niech się kuzyn wróci. On naprawdę żartował, bo wie, że chociażby poprowadził proces, i to jeszcze bardzo niepewny, mógłby zostać wyrzucony z mieszkania. On się na takie rzeczy nie poważy, zwłaszcza, że klientela z każdym dniem rośnie. Tylko, co to dla niego wszystko znaczy. Ma sto rubli, to je zaraz wyda, ma dwieście rubli, to je tak samo prędko straci. Istny smok na pieniądze. Mnie się widzi, że kuzyn nigdy swoich pieniędzy nie odbierzesz, dopóki on odrazu nie dostanie takiej gotówki, z którejby mógł i dług zapłacić i jeszcze hulać. A taka gotówka może być tylko z posagu.

— Zyskind, tyś powiedział wielkie słowo. Tak, nie ma rady, Poraj musi się ożenić i trzeba mu znaleźć żonę z posagiem.

— Kto mu ją znajdzie?

— Bądź spokojny, jest pewna dama z naszych, która się swataniem, jako fachem, trudni. Ona znajdzie żonę dla Poraja. Ale dlaczego ty za mną wyleciałeś.

— Adwokat mi kazał sprowadzić kuzyna i uspokoić, że on tylko żartował.

Kiedy żart, to żart. Ja się nigdy długo nie potrafię gniewać, więc znów wszedłem na schody i znów wróciłem do mego klijenta z fanaberją, aby z nim rozmówić się na serjo.

Przyjął on propozycję żenienia bardzo dobrze i wziął adres swatki, lecz gdyśmy się rozstawali, już w dobrej komitywie, powiedział:

— Tylko przed Lubiczem o tem wszystkiem ani słowa. On, widzisz panie Gukier, jest wielki skrupulat i bardzoby się gniewał, że małżeństwo tak po handlowemu zamierzam traktować. No, ale cóż mam robić? Jeżeli, żeniąc się, spłacę dług zaciągnięty, to taki piękny cel wart jest przecież pewnej ofiary, nieprawdaż, panie Gukier — rzekł niby poważnie, niby znów z kpinami.

— Mój dziadzio Cytwar powiedziałby, że miód i wielka słodkość płynie z ust pańskich — wygłosiłem na pożegnanie taki komplement.

X.

Małżeństwo Poraja. — Kusynek Zyskind. — Sposób Gukra na przytrzymanie muchy, która chciała wyfrunąć.

Wszystko się zrobiło jak chciałem i adwokat Juljusz Poraj zaślubił panienkę z posagiem niezbyt wielkim, ale i niezbyt małym. Wyszukała mu tę żonę moja znajoma dama, pani Polidorowa, która z tego swatania miała się wcale dobrze, bo jej obie strony płaciły ładne honorarjum.

A proszę nie myśleć, żeby to była taka zwyczajna, ordynarna, żydowska swatka, jak nieprzymierzając ów swat, o którym się tyle rozpisał pan Junosza. Pani Polidorowa do tego swata, Meira Zwanciga, jest tak podobną, jak weksel do weksla. Tylko że jeden weksel może być na 100 rubli, drugi bywa na 10.000 rubli. Zwancig jest wekslem na 100 rubli, a pani Polidorowa na 10.000.

Taka właśnie suma na 10.000 rubli *bares Geld* dostała się do ręki Porajowi w dzień ślubu z panną Józefą Przytyczykowską. Słyszałem jak wydziwiano to nazwisko, że takie nieładne. I mnie się ono niebardzo podobało, bo trochę za długie i trudne do wymówienie. Ale co to szkodziło, kiedy Przytyczykowska zginęła, a została Porajowa.

Oprócz 10.000 rubli, miała ona po swych rodzicach (Przytyczykowski był rzeźnikiem i córkę jedynaczkę niedawno odumarł, matka zaś wcześniej to uczyniła), jeszcze kamienicę na Pradze, o której powiadano, że była warta więcej niż 30.000 rubli.

Więc Poraj źle się nie ożenił i mógł z takim ładnym posagiem (żona była mniej ładna niż posag), przy rosnącej klienteli adwokackiej, żyć sobie bardzo przyjemnie, nawet bardzo wykwintnie. Lecz któryż człowiek z fanaberją jest kontent z procentu od kapitału, z dochodu jaki daje dom lub wieś, albo fach, jeżeli się chce wogóle takiemu fanaberzyście cobądź robić.

Więc i Poraj tak zaczął żyć, jakby wziął za żoną nie 10.000, ale co najmniej 100.000 i nie dom na Pradze, ale wspaniałą kamienicę, co najmniej taką, jak hotel Europejski.

Naturalnie, że kiedy już był z panną po słowie, nuż mnie prosić o pieniądze na różne przedślubne wydatki, jak to nazywają, wyekwipowanie się. Chociaż ja przez panią Polidorową wiedziałem o wszystkiem i termin ślubu był już oznaczony, bałem się jednakże ryzykować. Z takim fanaberzystą, jak mój Poraj, trudno być pewnym do ostatniego momentu. I Zyskind ostrzegał, abym był ostrożny.

— Czy wiesz kuzyn — rzecze on mi raz — ja się boję o to małżeństwo. Mecenas wrócił wczoraj wieczorem trochę pijany, a on w takim stanie jest zawsze skłonny do zwierzeń. Począł o swojej narzeczonej różne rzeczy wygadywać. A to, że ma ręce jak praczka, że cera jej przypomina mu surową polędwicę, że jest niezgrabna i śmieje się za głośno...

— No, przecież on to wszystko widział nim się oświadczył, nic się od tego czasu nie zmieniło — wtrąciłem niespokojny.

— Tak, ale zaczyna się czegoś rozmyślać, termin małżeństwa odkładać, i sądzę, że gdyby teraz dostał na rękę grubsze pieniądze, gotów w ostatniej chwili zwinąć chorągiewkę. Podług mnie, on powinien być ciągle goły, bo inaczej nigdy do ślubu nie dojdzie.

— Tyś powiedział, kuzynie Zyskindzie wielkie słowo. Już ja go tak ścisnę, że będzie na gwałt żądał ślubu.

I rzeczywiście, dzięki Zyskindowi, doprowadziłem Poraja do szybkiego ożenienia, bom mu, zamiast pożyczki na ekwipowanie się, zagroził komornikiem i eksmisją z mieszkania.

Dostał tylko tyle, ile było koniecznie potrzeba na garderobę i na różne małe urządzenia w lokalu. Zgrzytał ze złości zębami, bardzo brzydko na mnie spoglądał, ale koniec końców ożenił się.

I panna i jej rodzina żadnej intercyzy nie żądali. Mnie to było wszystko jedno, a nawet wolałem, boć mój klient miał kapitałem i kamienicą rozporządzać, jak mu się żywnie podobało.

Z tych 10.000 rubli, które zaraz podniósł, to po kilku miesiącach śladu nie zostało.

Dopilnowałem się, abym swoją należność całkowicie otrzymał.

Poraj, należy wyznać, nie robił żadnych trudności, i cały obrachunek mój przyjął bez skreślenia. Tylko był jakiś sztywny i z góry mnie traktował.

— No, paie Gukier — powiedział w końcu — jesteśmy już z sobą zupełnie uregulowani, czy nie masz do mnie więcej żadnej pretensji?

Skłoniłem się, życząc mu szczęścia w małżeństwie i powodzenia w adwokactwie.

— Że to szczęście zawdzięczam panu, to nie ulega wątpliwości — odparł ironicznie. — Ale za co naprawdę jestem panu Gukrowi wdzięczny, to za dependenta. Podwyższam panu Zbigniewowi pensję, bo jest nieoszacowany — nadmienił, zwracając się do Zyskinda, który począł za taki fawor bardzo dziękować.

Wychodząc z pugilaresem dobrze wyładowanym, rzuciłem jeszcze Porajowi na pożegnanie:

— Polecam się panu adwokatowi na przyszłość, zawsze jestem na usługi...

— Bywaj zdrów, panie Gukier, mam nadzieję, że się już bez ciebie obędę — rzekł dość lekceważąco i nawet mi ręki nie podał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

klasach szkół ludowych nauka bywa wykładana w języku rodzinnym. Wobec tego rada gminna na posiedzeniu z dnia 8 bm. uchwaliła, opierając się na powyższej opinji inspektora szkół, podania tow. *Ruska szkoła* nie uwzględnić. Tu mimowoli nasuwa się sprawa języka polskiego w Czerniowcach. Dzieci polskie, po Niemcach „chrześcjańskich" i „niechrześcjańskich", zajmują liczebnie pierwsze miejsce, a pomimo to nauka języka polskiego istnieje tylko na papierze. Co gorsza, nauka religji w liceum żeńskiem odbywa się dla dziewcząt polskich w języku niemieckim, pomimo, iż wskutek starań proboszcza ks. Schmidta, konsystorz zarządził udzielanie religji dla dziewcząt polskich w ich języku ojczystym. Rzecz dziwna, iż reprezentacja Polaków czerniowieckich przeciw nadużyciom tym nie odwołuje się do sfer kompetentnych.

Katastrofa w Lagoubran.

Podaliśmy już szczegóły strasznej katastrofy, której widownią było przedmieście Tulonu, Lagoubran, gdzie mieści się jedna z dwóch największych prochowni fortu tulońskiego. Liczba ofiar dotychczas przekracza 50, a zwłoki wciąż jeszcze są wydobywane.

Śledztwo, wdrożone w celu wyjaśnienia przyczyn katastrofy, nie dało dotąd żadnych ściśle określonych wyników. Władze wojskowe przypuszczają, iż w skrzynce z prochem bezdymnym odbył się jakiś tajemniczy proces chemiczny, skrzynka zaś ta, eksplodując, spowodowała wybuch 50.000 kilogramów prochu, mieszczącego się w magazynie nr. 1. Następnym zbiegiem okoliczności prochownia nr. 2, położona tuż obok i również jak pierwsza napełniona prochem, tudzież pociskami pełnymi materjałów wybuchowych, pozostała nietkniętą; chociaż wybuch prochowni nr. 1 zerwał na niej dach i wywalił bramę wejściową.

Wybuch działał w stronę północy, jakby salwa strzałów z mitraljezy, rozsierzając swoje pole działania w miarę, jak części metalowe pocisków i budynków, odgrywające rolę bomb, niosących zniszczenie, oddalały się od ogniska wybuchu.

W promieniu dwóch kilometrów od prochowni wszystko zburzone: domy runęły, drzewa poobalały się, pola przedstawiają zupełny obraz zniszczenia, gdzieniegdzie leżą olbrzymie kamienie, niewiadomo skąd przyniesione. Jeden z takich pocisków kamiennych, ważący 50 kilogramów, spadł w pobliżu Pont de Las, w odległości 2 kilometrów od Lagoubran.

Liczne szkody stwierdzono w samym Tulonie i na jego przedmieściach, chociaż odległość portu od środka miasta wynosi około czterech kilometrów. Na przedmieściu Saint-Jean du Var, odległem o siedm kilometrów, szyby z okien powypadały, drzwi są powyważane, a sień a pokryta jakimś kurzem czarnym.

Z siedmiu żołnierzy, trzymających straż w prochowni, czterech jest zabitych, trzech ciężko ranionych. Przywódca straży, kapral, ma głowę zupełnie oskalpowaną, iże jednak, a nawet może będzie uratowany. Zdarta z czaszki tylna część skóry na głowie przykrywała mu twarz, jakby maską w chwili, gdy go znaleziono.

Jeden z oficerów artylerji, członek szkoły pyrotechnicznej, wypowiedział następujące zdanie o przyczynie katastrofy: „Wybuch spowodowany był przez jakąś niezwykłą kombinację chemiczną. Ani na chwilę niepodobna przypuszczać, aby jakaś zbrodnicza ręka podpaliła prochy. Prochownia składa się naprzód z nasypu ziemnego, grubości kilku metrów, potem z okrągłego kurytarza szerokości dwóch metrów, dalej z muru kamiennego grubości półtora metra, wreszcie z jednego jeszcze kurytarza, poczem dopiero zaczyna się właściwe wnętrze składu prochu; kto zaś chce dostać się do jego wnętrza, musi otworzyć czworo drzwi w kolei, od których klucze pozostaje stale w rękach dowodzącego strażą. Proch zamknięty jest w skrzyniach z miedzi czerwonej grubości dwóch milimetrów, skrzynki zaś miedziane umieszczone są w skrzynkach drewnianych. Gdyby nawet ktoś otworzył jakim sposobem taką skrzynkę, proch nie mógłby eksplodować".

Ogłoszona dotychczas lista 46 zabitych zawiera, oprócz żołnierzy, nazwiska mieszkańców Lagoubran, których domy stały najbliżej miejsca wybuchu. Najdalsze zwłoki znaleziono w odległości 600 metrów od ogniska wybuchu. Było to ciało Józefa Bukla, alzatczyka, majstra pyrotechnicznego, śpiącego w szopie, którem w czasie snu zmiażdżył głowę kamień, ważący 10 kilogramów.

KRONIKA.

Ujarzmij Lwowski.

Sobota 11 marca.

O godz. 11 przed południem w sali izby handlowej wiec miast.

O godz. 4½ popołudniu w sali istytutu chemicznego (Długosza 6) posiedzenie komitetu dla budowy pomnika Mickiewicza.

O godz. 6 wieczorem w Czytelni kobiet odczyta p. Wysocki dramat J. Kasprowicza „Bunt Napierskiego."

O godz. 8 wieczorem w Kole literackiem odczyt Jana Styki.

Teatr hr. Skarbka, popołudniu „Uliczník paryski", komedja i „Dzieciaki", komedja; wieczorem „Mignon", opera.

Wiadomości osobiste. Prezydent izby handlowej dr. Zdzisław Marchwicki, wyjechał we czwartek do Wiednia na posiedzenie rady nadzorczej Banku dla krajów koronnych. Dziś rano powrócił do Lwowa.

Kalendarz. Sobota (11): Konstantego. Wschód słońca o godzinie 6 minut 30, zachód o godzinie 5 minut 53.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna miasta Sołotwiny, powołanemu do czynności przy najwyższym trybunale, adjunktowi tamtejszego sądu p. Juljuszowi Kałużniackiemu.

Ze względów sanitarnych musimy się zwrócić do organów policyjnych z przypomnieniem, iżby przestrzegały surowo przepisów sanitarnych co do miejsca, na których stają szeregiem fiakry. Istnieją przepisy sanitarne, które każą owe miejsca ściśle i często desinfekcjonować. Tymczasem przepisy te w ostatnich czasach poszły zupełnie w zapomnienie. Czemu — nie wiemy. Chyba dlatego, ażeby miejsca te były rozsadnikami bakcylów i dawały się odczuwać organowi powonienia tych wszystkich, którzy obok tych miejsc przechodzą. Brak dozoru policji w tym kierunku zauważyliśmy nietylko na placach dalej położnych, ale także i w samem śródmieściu, a już najprzykrzej daje się to odczuwać na placu Marjackim, albo naprzeciw Grand hotelu. Mamy nadzieję, iż władze energicznem wystąpieniem zapobiegną dalszemu *status quo* sprawy, którą dzisiaj poruszamy.

Krajowy turniej szermierzy. Przygotowania do krajowego turnieju szermierzy, który jak, wiadomo, odbędzie się we Lwowie w dniach od 12 do 16 kwietnia r. b. raźnym postępują krokiem. Zaszczytnie znany artysta malarz, p. Stanisław Dębicki, uproszony przez komitet, wykonał już projekt dyplomu honorowego. Dyplom ten otrzyma każdy uczestnik turnieju, a miecz on będzie wysoką wartość artystyczną. Jak już donosiliśmy, odbywać się będą następujące cztery części turnieju publicznie: 1. Assauts klasyfikacyjne (13 kwietnia); 2. Poule Assauts (14 kwietnia); 3. Popisowe Assauts krajowych szkół szermierki (15 kwietnia); wreszcie 4. wielki popis końcowy szermierzy odznaczonych medalami (16 kwietnia). Czysty dochód z turnieju przeznaczył komitet na cele dobroczynne, a zarazem oznaczył ceny kart wstępu, których dostać będzie można u każdego z członków komitetu. Cena karty wstępu na popis końcowy w ostatnim dniu odbyć się mający wynosi 3 zł., na jeden zaś z pierwszych trzech dni 1 zł. Do komitetu wpływają już zgłoszenia do udziału w turnieju. Zgłoszenia te wysyłać należy wraz z wkładką 5 zł. najdalej do dnia 3 kwietnia r. b. na ręce sekretarza komitetu dr. Kazimierza Moszyńskiego (Lwów, ulica Pełczyńska l. 1).

Sprowadzenie do kaju zwłok Chopina. Otrzymujemy następujące pismo: „W celu sprowadzenia zwłok Chopina do kraju, towarzystwo „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki" wszczęło akcję do zwołania publicznego zebrania we Lwowie. Zebranie to, na które towarzystwa i wybitne osobistości naszego miasta, a w szczególności sfery muzyczne i literackie zaproszone zostaną, ma wybrać „sztab", który obejmie dalszą akcję sprowadzenia zwłok znakomitego mistrza tonów do ojczyzny (Krakowa). Sprawą tą zajęli się gorliwie i poparcie obiecali: ksiądz prałat Gnatowski, profesorowie uniwersytetu: dr. Balasits, dr. Kadyi, dr. Till, dr. Twardowski, profesor politechniki inżynier Thullie, ze strony młodzieży Kazimierz Szczepański przewodniczący komitetu (adres: ulica Batorego l. 36), Stanisław Till sekretarz i Chalecki. Wszyscy wyżej wymienieni udzielają interesującym się tą sprawą, szczegółowych objaśnień". — *K. Szczepański*, przewodniczy, *St. Till*, sekretarz.

Kronika prowincjonalna. Rada gminna m. Sołotwiny nadała obywatelstwo honorowe adjunktowi sądu tamtejszego, p. Julianowi Kałużniackiemu, powołanemu do czynności przy najwyższym trybunale.

Rada gminna m. Nadwórny nadała obywatelstwo honorowe p. Władysławowi Chełchkiemu, staroście w Nadwórnie.

Żandarmerja przystawiła do starostwa w Przemyślu żołnierza rosyjskiego, który pod Sieniawą zbiegł z posterunku granicznego do Galicji. — W rowie odgraniczającym wieś Pikulice od Przemyśla, znaleziono onegdaj dziecię 7-miesięczne, zawinięte w łachmany i przysypane zmarzłymi liśćmi. Dziecię, które już kostniało z mrozu, ocucono i oddano do szpitala. Policja i żandarmerja poszukują wyrodnej matki.

W Świrzu spłonął w środę w tamtejszym kościele wielki ołtarz. Przyczyna pożaru nie wykryta.

Z Warszawy donoszą dnia 7 bm. Dziś na gmachu uniwersytetu warszawskiego ukazało się ogłoszenie kuratora warszawskiego okręgu naukowego, że wykłady w zakładach wyższych, podległych jego zwierzchnictwu, zostały zawieszone do odwołania rozporządzenia. Wykładów zaprzestano; w uniwersytecie warszawskim, w instytucie politechnicznym oraz na Mikołaja II i w instytucie weterynaryjnym.

Budowa kolei żelaznej z Lublina do Tomaszowa, która przez Bełżec i Rawę Ruską połączy Warszawę ze Lwowem, rozpocznie się już w czerwcu r. b. i będzie prowadzona jednocześnie w kilku miejscach (głównie zaś od Lublina), aby możliwie przyspieszyć jej ukończenie. W planach linji kolejowej zaszły zmiany tylko co do odnogi od Chełma. Na tem szyna miasteczko Bychawa, które pierwotnie miało być oddalone od stacji o czternaście wiorst, według zaś nowego planu, stacja będzie odległa tylko o cztery wiorsty. Administracja budowy tej kolei prawdopodobnie będzie się mieściła w Lublinie.

Uwięzieni drukarze. W Grudziądzu stawali przed sądem śledczym ośmiu członków drukarni *Gazety Grudziądzkiej*, od których domagano się wyjawienia nazwiska autora pewnego artykułu. Trzech z nich, mimo, że znali autora, oświadczyło, że go znawać nie będą. Sędzia śledczy zagroził im, że każe ich zamknąć w więzieniu. Gdy i to nie skutkowało, wtedy sąd kazał wszystkich trzech aresztować i odprowadził ich do więzienia. Są nimi zarządca drukarni p. Teofil Zieliński, oraz uczniowie drukarscy Leon Kowalski i Konstantyn Kopicki.

Suum cuique. Onegdaj skończył się szereg rozpraw prasowych, wywołanych oskarżeniem ks. Stojałowskiego przeciw dr. Ostaszewskiemu i Brzeskiemu, Wysłouchowi, Rewakowiczowi i dr. Ferniewskiemu. W obec Z tej okazji wypada nam wyrazić najszczersze uznanie przewodniczącemu trybunału, radcy Józefowi Gołkowskiemu, który przez tydzień prowadząc tak trudne i uciążliwe rozprawy, utrzymał się najzupełniej na wyżynie swego zadania. Jeżeli prowadzenie rozpraw w ogóle jest rzeczą natężającą, to cóż dopiero tu, gdzie rozprawy obejmowały tak szeroki zakres faktów, przypuszczeń i poglądów! Łatwo zatem o chwili zachwiania, potknięcie, niezręczność i t. p. — cóż dopiero, gdy chodzi o sprawę taką, jak niniejsza. Rozprawa tymczasem nie miała w sobie — co zresztą daj Boże — nie prawie nie ujemnego. Do tej podziwiać należy ów nadzwyczajny takt, ścisłą bezstronność i sumienność, z jaką rozprawa prowadzona była przez radcę Gołkowskiego i trybunał; trzeba umieć, że z ich strony traktowani byli zarówno oskarżeni jak oskarżyciel najrówniemniej, że istotnie dopomagali oni przysięgłym do powzięcia sprawiedliwego wyroku. To też stwierdził należy, że sędziowie przysięgli przez cały czas rozpraw byli w tem uznaniu dla trybunału i jego przewodniczącego.

A teraz niechaj nam będzie wolno podziękować temu, który z przekonaniem największego poświęcenia się, które przystosować mogłaby najciekawsza obrony oskarżonych i zarówno świetną swą wymową, jak głębokiem wykształceniem juridycznem przyszedł im z prawną pomocą. Oskarżeni, którzy w tym procesie, aż ich się sprawa nowem życiem wobec całej opinii publicznej otoczyła, byli tłomaczeni przez sędziego — a temu, który całą obronę wytężył z największym zapałem, jest dr. Michał Grek, adwokat krajowy i zarazem radca komisji bankowej. Wyrażenie mu wdzięczności z naszej strony jest tylko aktem prostej sprawiedliwości — to też jej niech dr. Grek od nie weźmie nam za złe, że go niniejszem jej tu dajemy.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych mianował sekretarza ministerjalnego w ministerstwie kolei żelaznych, Alfreda Ressiga, komisarzem rządowym dla akcyjnego towarzystwa kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów, starszego zaś inżyniera Juljana Pileckiego, dotychczasowego kierownika ruchu kolei Lwów-Bełżec (Tomaszów) i kolei lokalnej Lwów-(Kleparów)-Janów, we Lwowie, naczelnikiem sekcji konserwacji Lwów II.

Sprytny oszust krążył do niedawna po handlach bławatnych, które się zaopatrywały w jednej z krajowych fabryk w wyroby tkackie. Posiadał on przy sobie podrobione kwity z fałszywą pieczęcią owej fabryki i z pomocą tych falsyfikatów zdołał u różnych firm wyłudzić już do 100 zł., które naturalnie inkasował do własnej kieszeni. Wczoraj dopiero spostrzeżono malwersacje i policja wdrożyła za owym oszustem energiczne poszukiwania. Ma on się nazywać Berl Haas *recte* Huss.

Złodziej w samotrzasku. Od dłuższego już czasu ostrzył sobie apetyt Jan Moroz na piwnicę, która należała do właściciela hotelu Katza i była zaopatrzona w przeróżne spożywcze zapasy, a zwłaszcza wina. Dostawszy się przez okienko od ulicy do tej piwnicy, Moroz nagromadził część zapasów, które miał zabrać ze sobą, i zamyślał urządzić odwrót. Ale co się pokazało?!... Oto o ile łatwo mu było przez owo okienko od ulicy wejść, o tyle trudniej przezeń się wydostać. W ten sposób Moroz dostawszy się w samotrzask, przesiedział w owej piwnicy do rana, póki go służba z tej matni nie uwolniła, naturalnie — aby go oddać w ręce policji.

Slusarz zawinił... Odcięcie do onegdajszej notatki, o zajmowaniu miejsc na sławie dziennikarskiej przez osoby do tego niepowołane, musimy stwierdzić w interesie sprawiedliwości i słuszności, iż nie tyczyła się woźnego, który ma do obsługiwania trybunał, ławy przysięgłych i obrońców. Wczoraj owych „gapiów" istotnie bardzo grzecznie wyprowadzono, a składali się oni głównie z „młodzieżców w. m. n.", którzy na ławach dziennikarskich pragnęli dopowiedzieć do normalnego stanu swe „strudzone" kości.

Dwa rumaki-rekonwalescenty widać spryskrzyły sobie pobyt w zakładzie weterynaryjnym, gdzie przebywając na rekonwalescencji trzymane były na djecie. Dieta ta musiała im mocno dokuczać, gdyż wczoraj zerwały się na energii z zakładu zdrowotnego daly drapaka. Jeden z nich był mocno z kasztanowe nadobny kasztan z łysną, drugi zaś był również kasztan na bryłki srokaty gniady. Które wybrnęli ich od tych dwóch zbiegach, niech da znać do urzędu weterynaryjnego.

Konia karego wraz całą uprzężą i wózkiem, służącym do rozwożenia pieczywa, skradziono wczoraj ze stajni, znajdującej się przy ulicy Lwiej pod l. 9. Poszkodowany zgłosił się na policję, donosząc o kradzieży, lecz ta dziennie dotąd szuka koniokrada.

Oryginalna demonstracja kelnerów bez zatrudnienia. W jednej z suterenowych wiedeńskich winiarni gospodarz jej zmienił służbę męską na żeńską. Otóż pozbawieni zajęcia kelnerzy znaleźli lojalny, a skuteczny sposób demonstracji, aby ich napowrót do służby przyjęto. Od trzech przeszło każdego wieczora do owej winiarni w liczbie 60 do 80 obsiadali wszystkie stoły, a kazawszy sobie dać po „ósemce" wina, przesiadywali przy tem nieskończenie wieczór cały. Napróżno, gospodarz spostrzegłszy podstęp starał się pozbyć nie fantujących się, a mogących go zrujnować gości. Kelnerzy swoją demonstracje inkasowali tak długo, póki ich na służbę napowrót nie przyjęto.

Aresztowania z powodu czeskich napisów. Teutoński szowinizm w Opawie przybiera coraz szersze rozmiary. W tych dniach aresztowano tam — jak donosi *Op. Tyd.* — 10 bandlarzy mleka za to, iż ich naczynia blaszane zaopatrzone były w napisie w języku czeskim: *dobré mléko*. Ponadto kazano owe napisy czeskie zastąpić niemieckimi: *Vollmilch*. Wspomniany dziennik apeluje do prezydenta kraju, szeby tej niebywałej samowoli raz koniec położył.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „**Magnat**" oraz Antoniego Wzrytusa „**Z pamiętników pająka**".

* **Zgubiono** złoty medalik zegarek z monogramem dnia 9 marca między 4 a 5 popołudniu, w przechodzie ulicą Karola Ludwika i placem Marjackim. Uczciwy znalazca raczy odnieść go do Redakcji „Dzien. Polskiego", gdzie otrzyma nagrodę.

* **Z sezonu**, który odbędzie się w wielkiej sali ratusza 13 marca w sali Domu narodowego na dochód Towarzystwa biblioteki słuchaczów prawa, zapowiada się bardzo dobrze. Weźmą w nim udział siły artystyczne takie jak: p. Ludwik, pp. Ruth, p. Heller, p. Kuarskowa, p. Pinn Heller, orkiestra „Echo". Nadto będzie żywe zainteresowanie kwartet wiolonczelowy z p. prof. Śladkiem i pp. Wopalą, Tyrbingerem i Rom. Tułkowskim.

* **W Czytelni dla kobiet** odbędzie się w środę 11 bm. wybór u upełnienie 11 członków zarządu. Do wyboru tego zaprasza się Czytelnię o jak najliczniejszy udział w wyborze.

* **„Kedziniaw"** w Stanisławowie odbędzie się we wtorek 11 b. m. walne zgromadzenie o godzinie 6 wieczorem w kancelarji stowarzyszenia miejskiego.

* **Lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej** założyło w ciągu ubiegłego miesiąca 10 nowych czytelni w następujących miejscowościach: Komarno (p. Rudki) zarz. ks. Wł. Frydel, dział 119; Wasylkowce (p. Husiatyn) Fr. Domański, dział 123; Dąbrowa (Szlak kustr.) R. Rieger, dział 112; Posada szkoła ks. M. Murdzia, dział 97; Pobocze p. Rudki Ant. Krzyżakowski, dział 95; Kostarowce (p. Sanok) M. Patronik, dział 101; Grodek (przedmieście lwowskie) Wł. Kaczmarski, dział 105; Dobrzec (p. Wieliczka) ks. T. Tapach, dział 133; Kozłowa pod Brzeżanami ks. W. Dziedzic, dział 115; Bziaska (p. Sanok) Jan Małaj, dział 103. W tymże okresie czasu powiększono 23 czytelni, a mianowicie: „Chorośnicy, Grębacz, Migelowie, Ćwitowie, Czyżykowie, Mylaczu, Dublanach, Bassówce, Brzyskach, Nżakołowcach, Kobylance, Rzeczynie dlugiej, Mużniu, Siotowie, Niedowcy, Kamionce Strumiłowej, Weleczowie, Lanzie, Stoyanów, Szczuc, Makowie, Radymnie, Żmigrodzie, Tuczempach. 1899. Ogółem rozesłano w ciągu czterech miesięcy książek 2412.

* **Bezpłatne odczyty** popularne dla miasta staraniem lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, odbędą się w niedzielę dnia 12 b. m. w dwóch salach, o godzinie pół do 5 popołudniu. W szkole im. Mickiewicza prof. Bronisław Gabrynowicz: „Czasy Szwedzkie i Prusie". W szkole św. Marcina prof. dr Ludwik Finkel: „O unji lubelskiej".

* **Album Juljusza Kossaka.** „Przystępując z upoważnienia rodziny do wydania albumu Juljusza Kossaka, pozwalamy sobie prosić osoby, posiadające w swych zbiorach obrazy i rysunki ś. p. Juljusza Kossaka, o podanie nam łaskawie do wiadomości nazwiska i miejsca zamieszkania, celem reprodukowania tych obrazów.

Wiadomości powyższe prosimy łaskawie przesłać pod naszym adresem, lub też pod adresem redakcji „Tygodnika illustrowanego" w Warszawie".

Gebethner i Wolff.

Samobójstwo adwokata dr. Stanisława Krzyżanowskiego.

Wczoraj rano o godz. pół do ósmej znaleziono w pokoju sypialnym w mieszkaniu przy ulicy Jagiellońskiej l. 5 na pierwszem piętrze, bez życia adwokata krajowego dr. Stanisława Krzyżanowskiego. Znalazł go służący w pokoju klęczącej, przy łóżku, z przestrzeloną na wylot skronią — w prawej ręce trzymał rewolwer, w lewej krzyż.

Posłano natychmiast po policję i lekarza miejskiego, który stwierdził, że śmierć musiała nastąpić przed kilku godzinami, gdyż ciało było już skostniałe. Notarjusz p. Onyszkiewicz opieczętował biurko i kasę ogniotrwałą, a wszystkie ważniejsze i cenniejsze przedmioty zniesiono do pokoju balkonowego, który również opieczętowano. Okoliczność, iż służba nie słyszała strzału, tłumaczy się tem, że nieboszczyk zajmował sześć pokoi, a zastrzelił się w ostatnim sypialnym. Kluczów od kasy szukano dość długo, aż nareszcie znaleziono je w szufladzie środkowej biurka, które otworzono kluczykiem, jaki nieboszczyk miał przy sobie w kamizelce. Klucze były w kopercie zapieczętowanej.

Dr. Krzyżanowski był znany w szerokich kołach naszego miasta, znajdował się w najlepszych stosunkach materjalnych i pozostawia bardzo znaczny majątek — jak mówią, około 200.000 zł.

Co do powodów samobójstwa, to krążą o niem najrozmaitsze pogłoski, jedna nieprawdopodobniejsza od drugiej — między innemi i ta, że samobójstwo to jest skutkiem pojedynku amerykańskiego. Najprawdopodobniej przyczyną tego rozpaczliwego kroku był rozstrój nerwowy, gdyż od dłuższego czasu przyjaciele jego widzieli w nim jakieś przygnębienie i rozdrażnienie, dochodzące do tego, iż niejednokrotnie wyrażał się, że sobie wkrótce odbierze życie.

Jeden z najlepszych przyjaciół zmarłego p. S. opowiadał nam, że był on zawsze na punkcie religijnym ogromnie obojętny. Dopiero od roku zauważono u niego zmianę, gdyż począł częściej chodzić do kościoła i gorąco się modlić. Zapytany raz przez p. S. w tej mierze, odrzekł lakonicznie: „Na starość człowiek mądrzeje i uczy się poznawać Boga."

Pozostawia on dwie córki adoptowane bawiące obecnie poza Lwowem; dr. Opolski zawiadomił je telegraficznie o zaszłem nieszczęściu.

Onegdaj wieczorem przyjmował u siebie grono przyjaciół, zjadł z nimi kolację, przy której wypił butelkę szampana.

Tak przed przybyciem gości, jak po ich rozejściu się pisał listy, które sam nadał na poczcie. W listach być może zawierać się będzie tajemnica samobójstwa, które w mieście wywarło ogromne wrażenie, gdyż nieboszczyk posiadał największą kancelarję adwokacką, przynoszącą kilkadziesiąt tysięcy zł. rocznego dochodu.

Przy opieczętowaniu kasy był również marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, a w poniedziałek nastąpi otwarcie testamentu, który prawdopodobnie znajdzie się w kasie.

Nieboszczyk liczył lat 51.

* * *

Zmarły był adwokatem rodzin hr. Badenich, Potockich, Dzieduszyckich, Gołuchowskich etc.

Do spraw bankowych miszał się mało i pozostawał z niemi w dosyć luźnym stosunku.

* * *

Jak się dowiadujemy, dr. St. Krzyżanowski pozostawił list, adresowany do pani Markowej, wdowy po znanym muzyku, w którym swoje dzieci (dwie córki adoptowane) polecił jej opiece.

Wiedeń 10 marca. *(Doniesienie telefoniczne)* Bawiący tu dyrektor Banku kredytowego dr. Marchwicki, zapytany przez jednego z redaktorów *N. fr. Presse* o powody samobójstwa dr. Krzyżanowskiego, oświadczył, iż samobójstwo to nie stoi w żadnym związku z interesami Banku kredytowego, którego ś. p. Krzyżanowski był dyrektorem. Z całym naciskiem zaznaczył dr. Marchwicki, iż stan Banku kredytowego jest kwitnący, przedsiębiorstwa przemysłowe w Borysławiu i Lwowie prosperują znakomicie, a portfel Banku jest wzorowy. Dalej rzekł dr. Marchwicki, iż śp. dr. Krzyżanowski już od dłuższego czasu chorował na melancholję, i ta melancholja była jedynym powodem samobójstwa. W końcu dodał, iż wczoraj jeszcze rozmawiał telefonem z śp. dr. Krzyżanowskim i nie miał wcale pojęcia o jego zamiarze.

Rozruchy robotnicze w Dżurowie.

Przed kilku dniami donieśliśmy, że w kopalni węgla w Dżurowie wybuchły niepokoje robotnicze. O przyczynie tych rozruchów donoszą ze Śniatyna następujące bliższe szczegóły: Zatrudnionych jest tam około 200 robotników; 80 z pomiędzy nich odgrażało się przedsiębiorcy kopalni p. Sladkiem podpaleniem. Robotnicy tłumaczyli się, że powodem tego zażądali oddaleni robotnicy zapłaty nietylko za czas ubiegły, ale także za 14 dni naprzód, należącej się im z prawa. Żądali także, aby przedsiębiorca ich wypłacił z własnych funduszów, które przeznaczone na racie gotowymi pieniądzmi, zaspokoił należytości bratniczej naturalnych zarobków. Gdy nie mając źródła przedsiębiorca to nie zaspokoił. Przedsiębiorca nie zgodził się, po spisaniu protokołu przez funkcjonariusza kasy brackiej, w niedzielę zaś przed biurem kopalni w Śniatynie i urząd górniczy w Stanisławowie udzielenie mu pomocy. Wskutek tego przybył na miejsce starosta śniatyński p. Zuław i naczelnik urzędu górniczego w Stanisławowie p. Haberer i uspokoili robotników. Zamiejscowym wypłacono w ich obecności zapłatę i należność za 14 dni naprzód, z zapasów kasy brackiej, co na podstawie ich nowo podzielało zupełnie uspokajająco. W kopalni panuje zupełny spokój i ruch prawidłowy. Oczywiście zaś z zapasu kasy brackiej jest do zwrotu pożyczonej kwoty kasie brackiej.

Ruch naukowy, literacki i artystyczny.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu po cenach zniżonych o godzinie pół do 4 „Ulicznik paryski", komedja w 4 aktach i „Dzieciaki", komedja w 1 akcie Ludwika Świderskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Mignon", opera; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Zaklęty zamek", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 10 marca.

Na wczorajszem tajnem posiedzeniu załatwiła rada resztę etatu technicznego, według wniosków komisji bez zmiany, tudzież cały etat sanitarny. Utanowiono w nim 4 rangi, a mianowicie: dla 3 lekarzy, okulisty, asystenta fizykatu i należących weterynarza rangę VI (10 rządowa), dla 2 lekarzy, weterynarza i chemika rangę V (9 rządowa). Dotychczasowe zaś zostawiono *ad personam* rangę IV; dalej 2 lekarzy przydzielono do rangi IV (8 rządowa) i fizyka do rangi III (7 rząd.).

Następnie po bardzo długiej i nużącej dyskusji załatwiono się z etatem manipulacyjnym. Było naprzód do przewidzenia, że nad tym działem rozwinie się namiętna debata, zwłaszcza bowiem w radzie były bardzo podzielone. Przyjęto wnioski komisji ze zmianą, podniesioną przez dr. Dziędzielewicza w tym mianowicie kierunku, że na razie jest dla obecnych funkcjonarjuszy zatrzymanem *status quo*. Ponieważ atoli obecnie byłyby dwie posady starszych komisarzy do obsadzenia, przeto uchwalono tych posad nie obsadzać, zatrzymać jednego starszego komisarza w VIII randze, na przyszłość zaś podzielić officjałów na dwie klasy i jednę klasę komisarzy.

Pozostał jeszcze do załatwienia oddział rachunkowy, który przyjdzie pod obrady na przyszłem posiedzeniu.

Posiedzenie wczorajsze skończyło się znowu o pół do dziesiątej.

Z izby sądowej.

Jasło 8 marca. *(Morderstwo).* W dalszym ciągu przesłuchano Jakóba Lichtiga i Chanę Stepplową. Oboje wypierają się wszelkiej winy i oboje twierdzą, iż świadek Jakiet, który sam zgłosił się, aby świadczyć przeciw Lichtigom, nie nocował u nich owej nocy, kiedy zginął Wigdor Geller.

Oskarżona Szyndakówna, 67 letnia kobieta, służąca od lat kilkunastu u Lichtigów, odpowiada, że nic nie wie i nic nie pamięta.

Dziś zaczęto przesłuchiwać świadków. Najpierw przystąpiono do przesłuchania Tasera Gellera, ojca zamordowanego. Z powodu zaprzysiężenia tego świadka, obrońca zastrzegł sobie zażalenie nieważności. Geller opowiada znikniecie syna i swoje poszukiwania za nim. Po wydobyciu zwłok ze studni, odrazu był przekonany, że Wigdora Lichtigowie zamordowali. Po zaaresztowaniu Chany Steppel i Basi Lichtig na 3 dni aresztu, już na korytarzu sądowym odgrażali się Lichtigowie: „Wigdor pamiętaj, ty za te 6 dni, nie długo będziesz chodził po świecie". Mówiąc o synu, świadek rozczula się, wychwala go, jaki to był dobry chłopiec, a na uwagę przewodn., że mógł popełnić samobójstwo, odpowiada, że to nie możebne, co kupił sobie szabry 2 papierosy u Lichtmanna, jeden papieros znaleziono przy trupie, czy więc do studni kupił sobie papierosa?"

Na stosowne zapytanie, zeznaje świadek, że szukając syna, był po poradę u rabina sasowskiego — a gdy mu opowiedział o synu wszystko, ten zapytał się z nimi, rzekł: „Jeżeli jest blisko was studnia otwarta, tam szukajcie".

Świadek Reisela Geller, matka zamordowanego, na pytanie przewodniczącego co do ich stosunków do Lichtigów, zeznaje: „od 20 lat mamy wielką złość do siebie". Trybunał uchwalił świadka nie zaprzysięgać. Prokurator zastrzega sobie z tego powodu zażalenie nieważności. Świadek ten zeznaje prawie to samo, co poprzedni.

Co do Jakiety, zeznaje, że pewnego dnia we wrześniu zeszłego roku o 6 godzinie rano, gdy jeszcze nie było w domu, przyszedł on do ich syna, a na jej zapytanie po co przyszedł, oświadczył: „Przyszedłem wedle tego, aby dać świadectwo względem zniknięcia waszego syna, bo nie mogę wytrzymać, gdyż sumienie mnie dręczy".

Jakieła oświadczył, że spał tej nocy u Lichtigów i słyszał, jak jej syn (Wigdor Geller) prosił o darowanie mu życia. Dodaje, że w dniu popełnienia zniknięcia syna, Lichtigowie, w sobotę, przyszedł do nich do domu, chociaż Chana Steppel i Besia Lichtig ją widziała — zaraz tedy mydlała: daj mi spokój, bo się już mojej krwi napili.

O godz. 1 przewodniczący odroczył rozprawę do popołudnia.

Wiedeń 10 marca. *(Z trybunału administracyjnego).* Trybunał administracyjny rozstrzygnął dziś sprawę rekursu zagranicznych towarzystw naftowych w Galicji przeciw rozporządzeniu starostwa górniczego w Krakowie. Rozporządzeniem tem, datowanem z d. 19 czerwca 1897 nakazano tym towarzystwom postarać się o koncesję pod grozą zastanowienia ruchu. Towarzystwa owe wniosły rekurs za pośrednictwem swego obrońcy dr. Frydiana, który podniósł w swoim wywodzie, że do ruchu górniczego, niepotrzebującego koncesji, należy też wydobywanie surowca naftowego i dowodził, jakie szkody dla przemysłu naftowego wyniknąć mogą z rozporządzenia starostwa górniczego. Trybunał jednakże nie przychylił się do wywodów obrony i odrzucił odwołanie się jako nieuzasadnione. W motywach podniesiono rozporządzenie cesarskie z roku 1865, żądające od zagranicznych towarzystw koncesji, nawet i w tym wypadku na zastosowanie.

Wiedeń 7 marca. *(Kradzież trzech kartofli).* „Mój Boże! Skarga o cenia — zawołał ze zdziwieniem sędzia sądu wiedeńskiego w Leopoldstadzie dr. Kauer, gdy przeczytał skargę wniesioną przeciw 60 letniemu, zostającemu bez zajęcia ajentowi Ernestowi Braunowi. Oskarżony ten jest, że z piwnicy ukradł trzy kartofle za cenie w sklepu Brauna. Czy to prawda? — Oskarżony: Nie. Chleba nie ukradłem, tylko trzy kartofle pieczone. — Sędzia: Pocoś je pan zabrał? — Osk.: Panie sędzio! nie miałem ani centa, a nie jadłem nic od dwóch dni; z głodu więc porwałem kartofle. — Sędzia: A czyż pan niemi głód zaspokoiłeś? — Osk.: Dziś już mogę powiedzieć tak jest. U nieboga grajcierajnika stawało ich wiele — Kartofle były przecież dla mnie cały obiad. Gdy mnie uchwycono i znaleziono bulkę przy mnie, subjekt Brauna myślał, że bułkę skradłem u niego i kazał mnie aresztować.

Subjekt Brauna żyd, Epstein, przesłuchany jako świadek, potwierdził zeznania oskarżonego. — Sędzia: Jaką wartość przedstawiają trzy kartofle? — Świadek (zmięsza się): Nie wiem. — Sędzia: Jeżeli nie jest wiadomem, jaką wartość przedstawia przedmiot skradziony, natenczas sędzia nie ma prawa tak zaopatrywać na jakąś kradzież wrogiego przedmiotu. Ja nie wiem ile kosztują kartofle. Świadek: Wartość trzech kartofli wynosi centa. — Sędzia: A to z marca kradzież, ciężkie przewinienie!

Po przeprowadzonej rozprawy wydał sędzia wyrok uwalniający oskarżonego. W motywach podniósł tak minimalna, że oskarżony mógł sądzić, że Braun, wiedząc sędzia, że wartość skradzionego przedmiotu, nie przedstawiających żadnej ceny swój popełnił z głodu, nie weźmie mu tego za złe, to oskarżony dopuścił się kradzieży z głodu i bez zamiaru, a zatem sędzia musiał go wydać skazać za wyrok.

Publiczność zebrana w sali, zajęła wobec Epsteina tak nieprzyjazne stanowisko, że policjant musiał go odprowadzić.

Wiedeń 7 marca. *(Ciemny chłopak przedmiotem najmu).* Ciekawy i oryginalny wypadek był

tu przedmiotem rozprawy sądowej. Jako oskarżona stawała Marja Ptaszkowa, która wysyłała ciemnego swego chłopca w towarzystwie starszego brata na rogi więcej uczęszczanych ulic, dla żebraniny. Zdarzało się też bardzo często, iż brat ów starszy wynajmował młodszego brata innym żebrakom z profesji i to za umówioną cenę kilku nieraz guldenów. Proceder ten wyśledzili ajenci policji i matkę pociągnięto do odpowiedzialności za wyzyskiwanie kalectwa dziecka, jakoteż o gnębienie go i męczenie. Podsądna tłumaczyła się, iż chłopca nie może trzymać w domu, gdyż nie jest w stanie go wyżywić. Ława przysięgłych przyznała słuszność jej wywodom i podsądną jednogłośnie uwolniła.

Po procesie.

Lwów 10 marca.

Skończył się nareszcie proces, wytoczony przez ks. Stojałowskiego redaktorom trzech pism lwowskich, proces, w którym oskarżonym był właściwie sam ks. Stojałowski... Dziś, gdy sprawa wyrokiem sądu została załatwioną, należy powiedzieć słów kilka o jej rezultatach i skonstatować, co istotnie udowodnionem zostało.

Co do zarzutu, jakoby ks. Stojałowski układał się bezpośrednio z jenerałem Brokiem i za jego współdziałaniem miał zamiar wywołać schizmę w kościele katolickim, to jakkolwiek nie brakło poszlaków, wskazujących na istnienie takich zamiarów i na usiłowanie ich urzeczywistnienia, jakkolwiek więc *Dziennik Polski* — jak to stwierdzili swym werdyktem sędziowie przysięgli — miał zupełne prawo, a więc i obowiązek wezwać ks. Stoj. do oczyszczenia się z tego zarzutu, to jednak materjalnie udowodnionym on nie został. Nadto ks. Stojałowski, przesłuchiwany jako świadek, wyparł się wszelkich stosunków z „urzędową" Rosją. Stwierdzonem natomiast zostało dowodnie, że jenerał Brok ks. Stojałowskiego wielce cenił i żywo się nim interesował... Konstatujemy to z tą samą lojalnością, z jaką postępowaliśmy w obec ks. Stojałowskiego od chwili, gdyśmy spełniając ciężki i przykry, ale nakazany nam prawem sumienia, obowiązek publicystyczny, zarzuty te sformułowali i wezwali go w interesie wyświetlenia prawdy do publicznego wytłumaczenia się!

Konstatując to, musimy jednak równocześnie zaznaczyć z całym naciskiem, że reszta zarzutów bynajmniej odpartą nie została, że rezultaty rozprawy dały tak pełną i plastyczną, a zarazem ujemną sylwetkę tego agitatora w sutannie, iż społeczeństwo polskie ma prawo i obowiązek potępić go bez miłosierdzia, wytrącić go na zawsze z grona swoich pracowników. Nie ulega bowiem wątpliwości — przyznał to nawet w znacznej części sam ks. Stojałowski, —że:

1. ofiarował swe usługi *Dniewnikowi warszawskiemu* — i to ofiarował je w celach uzyskania materjalnej korzyści;

2. korespondował w tym celu z pułkownikiem rosyjskim, Krestowskim, i jego następcami;

3. pisywał do *Dniewnika warszawskiego* i innych pism rosyjskich korespondencje, tudzież artykuły p. t. „Odpowiedź prawdziwego Polaka," w których występował jako zdecydowany moskalofil i bardzo wątpliwej wartości katolik. A samo już pisywanie do *Dniewnika* uważać musimy za wysoce karygodne;

4. że w swych pismach, przeznaczonych dla ludu, przedstawiał Rosję z jak najlepszej strony, że przemilczał umyślnie o prześladowaniach religijnych i politycznych, a pisał o duchu chrześcijańskim, wspaniałomyślności i potędze caratu, ażeby tem przychylniej dla Rosji usposobić;

5. że jako kapłan uczył lud nieposzanowania władzy kościelnej, nakłaniał go do buntu przeciwko niej, zachwiewał podstawy jego wiary, wmawiał, że pomiędzy kościołem prawosławnym, a katolickim nie ma innej różnicy, prócz prymasa papieskiego, i że rozpowszechniał fotografje swe z brodą, ażeby dać ludowi dowód, jak bliskim jest jego prorok tych popów, którzy brody noszą, jako symbol swego wyznania;

6. że jako człowiek polityczny poświęcał wszystko swojej bezmiernej namiętności i ambicji, że bez najmniejszych skrupułów łamał sojusze i przymierza, że w chwili, gdy się układał czy to z Rzymem, czy przewódcami stronnictw, był już gotów układ ten zerwać; że wreszcie cała jego działalność była burzycielską i destrukcyjną, a z narodowego stanowiska wysoce szkodliwą.

Oto wyniki tygodniowej rozprawy sądowej, wyniki najgłówniejsze, bo pomijamy całą masę innych szczegółów, zarówno charakterystycznych, jak potępiających działalność księdza Stojałowskiego, które słyszeliśmy z ust zaprzysiężonych świadków, a mianowicie posła Daszyńskiego, posła Stapińskiego, tudzież pp. Popławskiego i Dąbrowskiego. Taki człowiek nie ma prawa zajmować w społeczeństwie szanującem się żadnego stanowiska, takiego człowika zwalczać się musi, jako osobliwszego szkodnika...

Zostaje mu jedna, jedyna droga, zarówno właściwa księdzu, który złamał swój zakon, jak i Polakowi, który posunął się do konszachtów z wrogiem: droga, która mu może przyniesie ukojenie kiedyś, spokój i przebaczenie narodu. Drogę tę wskazał mu jego były towarzysz zakonny, ks. H. Jackowski, w swym liście otwartym:

„Poznaj i uznaj, żeś zbłądził. Zdobądź się na tyle pokory, ale zarazem też na tyle odwagi i ufności, ile ci będzie potrzeba, ażeby szczerze i z prostotą odwołać swe błędy, porzucić dotychczasową działalność, która wielu na ciężkie grzechy i na wieczne potępienie naraziła — i usunąć się gdzieś w ciche ustronie na pokutę i dla przygotowania się na szczęśliwą śmierć".

Tak radzi kapłan kapłanowi — tak radzimy my ks. redaktorowi Stojałowskiemu.

SEJM.

(11 posiedzenie, 4 sesji, VII perjodu.)

Lwów 10 marca.

Początek o godz. 10 min. 30.

Poszczególne petycje popierali ks. Hamorak, ks. Czechowicz, p. Żardecki (o kolej Zakopane-Sucha góra), p. Klemensiewicz (o pomoc dla weteranów z r. 1863). Następnie odczytał marszałek depeszę, jaką otrzymał na adres do Ojca św.

Odpowiedź ta, którą posłowie wysłuchali stojąc opiewa:

„Beatissimus pater gratulationes et vota nuntiorum regni Gal. et. Lod. ac mag. duc. Cracoviensis commoto, laetoque animo accepit eisque gratias agens apostolicam benedictionem paterno affectu impertitur. Rampolla."

(Ojciec święty przyjął wdzięcznem sercem życzenia i modły posłów Królestwa Gal. i Lod. wraz z W. Ks. Krakowskiem, a wyrażając im swą wdzięczność, przesyła z uczuciem ojcowskiem apostolskie błogosławieństwo.) (*Brawo.*)

Z kolei motywował p. Karatnicki swój wniosek o uzupełnienie statutu krajowego w tym kierunku, że wybrani do sejmu krajowego publiczni urzędnicy i funkcjonarjusze, nie potrzebują urlopu do wykonywania swego mandatu. Wniosek odesłano do komisji prawniczej.

Sprawozdanie wydziału kraj. w sprawie kolei Przeworsk-Bachórz (Dynów) odesłano w pierwszem czytaniu do komisji kolejowej. Koncesji do pobierania opłat mytniczych na przeciąg lat 5 od wejścia w wykonanie uchwały, udzielono obszarowi dworskiemu w Kułkorzu i gminom Monasterzec, Mosty i Terszaków.

Nastąpiło sprawozdanie komisji szkolnej o sprawozdaniu wydziału krajowego z czynności dep. II. (spr. p. Rayski), o czem pisaliśmy już obszernie w *Dzienniku*. P. Rotter domagał się, aby już w tym roku wstawiono subwencję dla gimnazjum żeńskiego w Krakowie i zapowiedział w tym kierunku wniosek przy rozprawie budżetowej. Po przemówieniu sprawozdawcy przyjęto wnioski komisji.

Z kolei uchwalono ustawę w sprawie wypłacania do rąk wydziału krajowego odsetek funduszu rezerwowego wspólnych kas sierocych w Król. Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem.

Następnie przystąpiono do sprawozdania komisji gminnej w sprawie urządzenia kursów dla pisarzy gminnych przy wydziale krajowym i wyznaczenia na ten cel 3600 zł. Nad sprawozdaniem tem rozwinęła się szeroka dyskusja, w której zabrał głos pierwszy p. Górski. Podniósł on z uznaniem usiłowania wydziału krajowego w kierunku poprawienia złych stosunków gminnych, wyraził jednak przekonanie, że są to tylko próby nie zawsze szczęśliwe. Projekt ten ma tę wadę, że poniekąd wzmacnia stanowisko pisarza wiejskiego; rezultatem tego projektu byłoby tylko ułatwienie urzędowania dla urzędników powiatowych — ale nie istotne wyswobodzenie gminy od złego wpływu pisarzy. Zarzuca dalej, że projekt ten obniża powagę wójta wobec pisarza, co jest ze szkodą zasad autonomicznych; apeluje wreszcie do wydziału krajowego, ażeby nie sądził, że zarzuty te dyktuje mu co innego, jak chęć przysłużenia się dobrej sprawie.

Następnie przemawiał p. Okuniewski, podnosząc dezyderaty ze stanowiska ruskiego. P. Abrahamowicz, opierając się na doświadczeniu i znawstwie stosunków wiejskich wyjaśnił wątpliwości i ze swej strony postawił wniosek, ażeby projekt odesłano jeszcze do wydziału krajowego z poleceniem porozumienia się z wydziałami powiatowymi celem urządzenia przy nich takich kursów. P. Bernadzikowski wychodzi z założenia, że stosunki gminne są u nas nader skomplikowane, skutkiem wyłączenia obszarów dworskich. Ubył więc gminie najinteligentniejszy czynnik, co spodowało zamęt w stosunkach gminnych, niedostateczność zarządu. Pisarz więc gminny jest osobistością bardzo ważną, zwłaszcza wobec masy spraw poruczonego zakresu działania. Potrzebom tym odpowiada projekt wydziału krajowego i będzie za nim głosował.

P. Jaworski wystąpił przeciwko twierdzeniu, jakoby projekt ten nadwerężał autonomię. Tak nie jest bynajmniej, a jest niewątpliwą rzeczą, że stosunki gminne poprawy potrzebują. Ten projekt do tej poprawy dąży — i stworzy zastęp dobrych i wykształconych fachowo pisarzy. Oświadcza się więc za przedłożeniem wydziału krajowego.

P. Vayhinger przemawiając imieniem wydziału, powołał się na przemówienie p. Jaworskiego i polemizował z p. Górskim, który przemawiał za tem, aby pisarz nie był mądrzejszy od wójta. Pociągnęłoby to chyba tę konsekwencję, że gdzie jest niepiśmienny wójt, tam trzebaby dać jeszcze niepiśmienniejszego pisarza. (*Wesołość*). Co do rezolucji p. Abrahamowicza, to sprzeciwia się jej, raz dla tego, że odwleka ona sprawę, powtóre dlatego, że w powiatowych miastach nie znalazłoby się dosyć sił nauczycielskich.

W obronie wniosków komisji wystąpił dalej p. Fruchtman wykazując, że w tej sprawie każda zwłoka jest szkodliwą, tudzież p. Stadnicki, który wykazywał, że raz należy już koniecznie reformę w tym duchu rozpocząć. P. Wachnianin broni dzisiejszego ustroju indywidualnego gminy i oświadcza, że głosować będzie za wnioskami komisji.

P. Abrahamowicz domaga się, ażeby nie wypaczano myśli wnioskodawców w polemice. Polemizuje z p. Stadnickim wykazując, że jego wniosek dążył nie do ubicia sprawy, ale do udoskonalenia projektu, do bliższego zastanowienia się nad nim. Jestto zbyt ważna rzecz, ażeby załatwiać ją doryweczo.

Sprawozdawca p. Brunicki streścił argumenty *pro* i *contra* zbijając te ostatnie i zalecając przyjęcie wniosków komisji.

W głosowaniu oświadczyło się 47 posłów za wnioskiem odraczającym p. Abrahamowicza, a 48 posłów — między tymi pp. Kazimierz hr. Badeni i Apolinary Jaworski za wnioskami komisji, które więc zostały przyjęte większością jednego głosu.

W myśl sprawozdania komisji drogowej odesłano petycję wydziału powiatowego w Białej, o subwencję na budowę drogi od granicy Szląska pruskiego do Wadowic, do wydziału krajowego celem zbadania i załatwienia. Nad petycją Katarzyny Semenowiczowej i Marji Bychowej w sprawie gruntu zabranego pod budowę drogi powiatowej Brody Załoźce, przeszedł sejm do porządku dziennego.

W myśl wniosków komisji sanitarnej powziął sejm uchwałę uznającą potrzebę budowy nowych szpitali powszechnych i publicznych w Samborze i Nowym Sączu, pawilonów przy szpitalach w Zaleszczykach i Białej, domów odosobnionych dla zakaźnych przy szpitalach w Bochni, Białej, Brodach, Drohobyczu, Jaśle, Kołomyi, Stryju i Złoczowie.

Koniec posiedzenia o godz. 2 min. 25.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godzinie 10. Na porządku dziennym jest projekt ustawy budowniczej.

Kronika sejmowa.

Interpelacje i wnioski. P. Klemensiewicz postawił wniosek o wezwanie wydziału krajowego, aby opracował i na najbliższej sesji przedstawił projekt ustawy, określającej, które ciała autonomiczne mają obowiązek utrzymywania organów nadzorczych dla służby zdrowia i żywności. P. Milan interpeluje rząd w sprawie handlu dewocjonaljami przez żydów i domaga się rozporządzenia, zabraniającego im tego. P. Krempa interpeluje rząd w sprawie trudności w udzielaniu konsensu na trafikę kółkom rolniczym w powiecie tarnobrzeskim i mieleckim; tenże interpeluje rząd w sprawie nadużyć popełnianych przez usunięcie robotnika kolejowego wrzekomo za wybory; tenże interpeluje wydział krajowy w sprawie regulacji górnego Brnia w p. mieleckim. P. Warzecha interpeluje rząd w sprawie poprawienia losu organistów i djaków.

Przedłożenie rządowe z projektem ustawy o szkołach realnych (której dotychczas wcale nie było!) weszło wczoraj do biura sejmowego i stanie na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

Z komisyj sejmowych.

Lwów 10 marca.

Komisja szkolna załatwiła wczoraj wieczór na podstawie referatu p. Soleskiego przedłożenie rządowe z projektem ustawy o władzach nadzorczych okręgowych dla szkół ludowych. poczyniwszy w projekcie tylko nieznaczne zmiany.

Następnie przeprowadzono rozprawę jeneralną nad wnioskiem p. Barwińskiego, w przedmiocie założenia we Lwowie szkoły wydziałowej żeńskiej z ruskim językiem wykładowym.

Komisja budżetowa wybrała do subkomitetu, dla zastanowienia się nad finansowem położeniem kraju, pp. Dunajewskiego, Bilińskiego, Kazimierza Badeniego, Abrahamowicza i wnioskodawcę Romanowicza.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Wiedeń** 10 marca. Bilans wiedeńskiego Bankvereinu za rok ubiegły, wykazuje czysty zysk w kwocie 3,452.000 zł., tj. o 32.000 zł. więcej, niż w roku poprzednim. Rada zawiadowcza uchwaliła przyznać dywidendę w kwocie piętnastu zł.

— **Wiedeń** 10 marca. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 7 hm.: Banknotów w obiegu 648,496.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem (mniej o 16,366.000); rezerwa kruszcowa 500,280.000, (więcej o 1,413.000); portfel wekslowy 166,238.000, (mniej o 2,552.000); lombard papierów 25,943.000, (więcej o 174.000); banknoty wolne od podatków 56,260.000 więcej o 5,842.000).

— **Wiedeń** 10 marca. (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na wiosnę od zł. 9·83 do 9·84; na maj-czerwiec od zł. 9·44 do 9·45; żyto na wiosnę od zł. 8·05—8·07; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·82—4·83; owies na wiosnę od zł. 6·06—6·08; rzepak od zł. 12·15—12·25; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 32—33. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 10 marca. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na marzec od zł. 10·54—10·55, na kwiecień od zł. 9·81—9·82; na październik od zł. 9·53 do zł. 8·54, żyto na marzec od zł. 7·87 do 7·90; kukurudza na maj od zł. 4·54 do 4·55, owies na marzec od zł. 5·74 do 5·75; rzepak na sierpień od zł. 12·10—12·20. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego"

Mianowania w sądach.

Wiedeń 10 marca. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz zamianował radców wyższego sądu krajowego Jana Lipkę w Krakowie, dra Edwarda Herbsta w Pradze, Karola Schindlera w Bernie, dra Stanisława Swobodę w Pradze i Jana Berkę w Bernie radcami dworu przy najwyższym trybunale; zezwolił na przeniesienie prezydenta sądu krajowego Wiktora Wessely'ego z Czerniowiec w równej randze do Berna; zamianował radcę wyższego sądu krajowego we Lwowie Henryka de la Renotiere Kriegsfelda i wiceprezydenta sądu krajowego w Krakowie Jarosława Uhr-Stebelskiego inspektorami sądowymi w ministerstwie sprawiedliwości.

Sytuacja na Węgrzech

Budapeszt 10 marca. Podczas debaty nad prowizorjum ugodowem na rok bieżący, oswiadczył prezydent min. Szell, że rząd jest zwolennikiem wspólności cłowej z Austrją, a ugodę ekonomiczną zamierza przeprowadzić nietylko na rok bieżący. Wogóle zamierza rząd dokładnie trzymając się artykułu 12 ustawy z r. 1867 — zawrzeć ugodę o ile możności w formie przymierza cłowego. gdyby się okazało potrzebnem, choćby i za jednostronnem postanowieniem, w każdym razie jednak z zatrzymaniem dzisiejszego stanu rzeczy i w jego ramach aż do roku 1903 a ewentualnie 1904.

Szell podnosi to z naciskiem, że wspólność cłowa leży w interesie obu części monarchji, a dla Austrji jest ona wprost kwestją życia. Mowca spodziewa się też porozumienia obu połów monarchji i poleca gorąco przyjęcie obecnego przedłożenia.

Podwyższenie gaż oficerów.

Budapeszt 10 marca. *Pester Lloyd* donosi z Wiednia, że rada gabinetowa, odbyta dnia 7 b. m., uchwaliła podwyższyć gaże oficerów i urzędników wojskowych. Podwyższenie wstawione będzie w budżecie wojskowym już na rok 1900. Jest nadzieja, że delegacje zgodzą się na to, tem bardziej, że właśnie z tej strony często o to się upominano.

Z sejmów.

Wiedeń 10 marca. Sejm uchwalił dziś wysłać do papieża telegram z gratulacjami z powodu szczęśliwego przebiegu jego choroby. Taki sam telegram wysłał sejm morawski.

Konferencja kas oszczędności.

Budapeszt 10 marca. Wczoraj odbyła się tu konferencja prowincjonalnych kas oszczędności, na której obradowano nad reformą tychże kas. W konferencji jej wzięli udział zastępcy najwybitniejszych kas prowincjonalnych i zastępcy ministerstwa skarbu. Przewodniczącym wybrano hr. Stefana Tiszę. Po dłuższej dyskusji, oświadczył przewodniczący hr. Tisza, że z całej dyskusji wynika, iż przeważna część prowincjonalnych kas oszczędności zasługuje na najzupełniejsze zaufanie; mimoto jednak przeprowadzenie reformy jest potrzebnem. — Uchwalono wybrać komisję złożoną z 12 członków, któraby przedłożyła odpowiednie propozycje. W dalszym ciągu uchwalono przyjąć jako zasadę wszelkich reform: — że sanacja kas oszczędności nastąpi tylko w drodze autonomicznej, z uwzględnieniem celów socjalnych; jak najbardziej zaś należy unikać środków legislatywnych.

Ustawa językowa.

Wiedeń 10 marca. Na podstawie dokładnych informacyj zapewnić mogę, że rząd w istocie nosi się z zamiarem wydania ustawy językowej, opartej na zasadach, podanych w *Berl. N. Nachrichten* i w *Prager Tagblacie*. (O zasadach tych doniósł nam telegram przed kilku dniami *P. R.*) Rząd żywi nadzieję, że ustawa ta, chociaż z pewnym oporem, będzie przyjęta przez obie sporne strony.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 10 marca. Sejm pruski obradował wczoraj nad etatem ministerstwa oświaty. P. Dausenberg z centrum użalał się nad nieprzychylnem usposobieniem rządu dla kościoła katolickiego i żądał utworzenia oddziału katolickiego przy ministerstwie oświaty i wyznań. — Minister oświaty dr. Bosse przyznał, że z walki kulturnej pozostały jeszcze do dziś pewne echa dla katolików bolesne, rząd jednak będzie się starał możliwie uwzględniać wszelkie wnioski, postawione przez centrum i dążyć do utrzymania dobrych stosunków między obu wyznaniami. Niestety uchwały soboru watykańskiego nie przyczyniają się do tego. (*Protesty z centrum*). Urządzenie osobnego oddziału w ministerstwie oświaty uważa mowca za niemożliwe, bo by to tylko zakłócało spokój.

Zakaz rządu pruskiego.

Wiedeń 10 marca. Dzienniki donoszą z Berlina, że rząd niemiecki oświadczył posłowi do austr. rady państwa Hoffmanowi Wellenhofowi, który chciał przemawiać na zgromadzeniu zwołanem przez stowarzyszenie „Altdeutscher Verband", że byłby zmuszony zgromadzenie rozwiązać i mowcę z granic państwa wydalić, gdyby na terytorjum niemieckiem chciano rozstrzygać sprawy wewnętrznej polityki austrjackiej. Skutkiem tego zgromadzenie nie odbyło się.

Wiedeń 10 marca. Burmistrz dr. Lueger oświadczył na dzisiejszem posiedzeniu wydziału miejskiego, że ze względu na wczorajsze orzeczenie trybunału administracyjnego w sprawie udzielenia subwencji na budowę kościoła, wezwał magistrat, aby zestawił spis wszystkich subwencyj, udzielonych od roku 1891 przez radę m. Wiednia, a to w tym celu, aby ewentualnie zasystować wykonanie odnośnych uchwał, względnie starać się o uzyskanie zwrotu subwencyj już wypłaconych.

Praga 10 marca. Prezydent ministrów hr. Thun odwiedził dziś namiestnika hr. Coudenhove i marszałka Lobkowicza, z którymi miał dłuższą konferencję.

Londyn 10 marca. *Times* donosi z Pekinu, że rząd chiński zamierza ogłosić Sanmun jako wolny port, aby w ten sposób pokrzyżować plany Włoch co do wydzierżawienia tego portu na stację węglową.

Madryt 10 marca. Nowomianowany prezydent ministrów Silvella konferował wczoraj dwa razy z ambasadorem niemieckim Radowitzem. Przedmiotem narady była, jak słychać, sprzedaż wysp karolińskich Niemcom.

Bruksela 10 marca. Dzisiejszy biuletyn stwierdza polepszenie stanu zdrowia królowej.

Haga 10 marca. Międzynarodowa konferencja pokojowa odbędzie się 18 maja.

Wiedeń 10 marca. *Wiener Abendpost* ostrzega przed nabywaniem w Austrji nadsyłanych z Węgier losów loterji klasowej. Każdemu, u kogo takie losy znajdą, grozi grzywna.

Berno szwajcarskie 10 marca. Wszyscy robotnicy zajęci przy kopaniu tunelu przez Simplon, zastrejkowali z powodu zbyt niskiej płacy. Spokój dotychczas nie został zakłócony, a jutro spodziewają się podjęcia robót na nowo.

Petersburg 10 marca. *Nowoje Wremia* donosi z Sebastopola, że z powodu burzy, jaka panowała na Czarnem morzu, zdarzyło się kilka katastrof okrętowych.

Petersburg 10 marca. W Putnowie w gubernji Kaliskiej, spaliły się cztery dwory, przyczem 11 osób znalazło śmierć w płomieniach, a jedna odniosła ciężkie poparzenia.

Nowy Jork 10 marca. Holownik, który holował inny okręt z Norfolku do Filadelfji, zatonął podczas burzy. Jedenaście osób, znajdujących się na pokładzie holownika, utonęło — załoga okrętu holowanego uratowaną została przez niemiecki parowiec „Albano", przyczem zginął jego sternik.

Praga 10 marca. Hr. Thun konferował dziś z przewódcą Niemców czeskich dr. Schlesingerem, z przewodniczącym sejmowego klubu młodoczeskiego p. Skardą, namiestnikiem hr. Coudenhovem i marszałkiem ks. Lobkowitzem.

Budapeszt 10 marca. Sejm uchwalił prowizorjum ugodowe.

Londyn 10 marca. Reprezentantem Anglji na międzynarodowej konferencji pokojowej będzie angielski ambasador w Waszyngtonie.

Londyn 10 marca. Z Capstadu donoszą, że republika południowo afrykańska postanowiła ustanowić dyplomatycznych zastępców w Petersburgu, Waszyngtonie, Rzymie i Wiedniu.

Paryż 10 marca. Jak donoszą dzienniki z Tulonu, znaleziono tam w gruzach magazynu prochowego znowu 6 ofiar katastrofy.

Rozmaitości.

Smiertelny wypadek wskutek acetylenu zdarzył się w tych dniach w Kaliszu. Przebywający od kilku tygodni w Kaliszu, Jan Sobocki, syn dyrektora cukrowni w Ilińcach, gub. kijowskiej, mieszkał na stancji u pani Czapskiej, celem przygotowania się do egzaminu z całkowitego kursu szkoły realnej. Między innemi zajęciami oddawał się Sobocki z zamiłowaniem pracom nad światłem acetylenowem i w tym celu zbudował sobie lampkę, oświetlaną acetylenem.

Od dwóch tygodni wprowadzał do owej lampki różne ulepszenia, i gdy, pochylony nad balonem gazu, coś poprawiał, acetylen nagle wybuchnął z taką gwałtownością, iż oderwał Sobockiemu głowę, rozpryskawszy mózg w różne strony pokoju. Głowę znaleziono zdala od tułowia. Znajdujący się podczas wybuchu w tym pokoju uczeń, nic nie ucierpiał, oprócz wielkiego przestrachu.

Ofiara własnej nieostrożności liczyła zaledwie 20 lat wieku.

Robert i Betrand, czyli publiczność wzięta na kawał. Do właściciela wielkiej restauracji i zajazdu w Dornbach, koło Littendorf, zgłosiło się dwóch pasażerów, a przedstawiwszy się jako dwaj bracia nazwiskiem Swoboda, zażądali wynajęcia sali na jeden gościnny występ. Złożywszy nieznaczny zadatek, porozlepiali afisze, zapowiadające w szumnych wyrazach przedstawienie, poczem zajęli się [illegible] rozprzedażą biletów. Tą drogą zdołali [illegible] około 20 zł. Nadszedł dzień przedstawienia. G[illegible] 7, za pół godziny zaczną. Sala zapełniła się widzami. W tem kurtyna się rozsunęła — wychodzi jeden z braci Swoboda i donośnym głosem oznajmia, iż z powodu niedyspozycji jednego z członków trupy, zamiast zapowiedzianego „Króla Leara", dziś będzie farsa „Robert i Betrand", czyli „Dwaj złodzieje". Naturalnie publiczność czeka — kwadrans jeden — drugi — trzeci... Zniecierpliwienie rośnie — aż tu ktoś krzyknął, iż obaj bracia dali nura. *Omnes obstupuerunt!*... Bardziej energiczni puścili się konno za zbiegami i po upływie pół godziny zdołali ich schwytać daleko za miastem w jednej z karczem, gdzie „artyści dramatyczni" zajadali najspokojniej kolację za wyłudzone pieniądze.

List do redakcji.

Otrzymujemy następujące pismo:

Praga 8 marca 1899.

Szanowna Redakcjo *Dziennika polskiego* we Lwowie.

Z procesu z ks. Stojałowskim pokazało się to jasno, że Ludwik Żychliński nie pisywał owych korespondencyj do *Dniewnika Warszawskiego*, ani też do innych czasopism moskalofilskich, ale je pisał ks. Stojałowski; przeto należy się Ludwikowi Żychlińskiemu wymiar sprawiedliwości od tych czasopism polskich, które go nazwały moskalofilem, korespondentem do *Dniewnika Warszawskiego* i obrzuciły go oszczerstwami, a ja też żądam odwołania rzuconych na mnie podejrzeń

Stoję przed grobem z ciałem okrytem ranami, otrzymanemi w walce o wolność narodu polskiego na polach bitew z wrogami, a pozostał mi tylko honor Polaka Słowianina na starość, znękaną cierpieniami i bolesnymi zawodami, którego bronić muszę, ażeby przynajmniej na moim grobie zakwitły kwiatki miłości od moich braci rodaków i od innych braci Słowian i chrześcjan.

Ludwik Żychliński.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 marca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Kalinka z Tarnowa. W. Zieliński z Iwanczan. Dr. J. Stocklasz z Zaleszczyk. K. Mühlsuder z Lipska. J. Blaszke z Delatyna. Z. Vivien z Sassowa. W. Stanek z Berlina.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 9 marca.

(*fs.*) Na targu walorów żelaznych nastała dziś dotkliwa reakcja. Pragskie akcje żelazne spadły o 23 zł., czeskie górnicze o 15 zł., alpiny o $4^1/_2$ zł., Rima-Murany o $2^1/_4$ itd. Bezpośrednim powodem tej zniżki było oficjalne ogłoszenie wiadomej zresztą od kilkunastu dni okoliczności, że dywidenda od akcji towarzystwa alpejskiego wyniesie tylko 8 zł. jakkolwiek dochody tego towarzystwa powiększyły się w roku ubiegłym o 900.000 zł. Z targu walorów górniczych przeniosła się tendencja zniżkowa także na inne kategorje papierów. Na kurs międzynarodowych walorów bankowych oddziaływała ujemnie wiadomość o zatargu między królewskim dworem serbskim, a posłem rosyjskim w Belgradzie p. Zadowskim. Także zamach dynamitowy w Tulonie wywołuje w sferach finansowych poważne obawy co do ponowienia się zamachów anarchistycznych. Renty wspólne spadły o 20 ct., węgierska koronowa o 5 ct. W ogóle ani jeden papier nie wyszedł obronną ręką z dzisiejszych obrotów. Nawet faworyzowane wczoraj akcje tramwaju wiedeńskiego spadły dziś, gdyż rząd robi podobno nowe trudności co do udzielenia koncesji na zaprowadzenie ruchu elektrycznego. Anglobank ogłosił bilans, który także wywarł niekorzystne wrażenie, gdyż dochód tego banku zmniejszył się o kilkadziesiąt tysięcy i spodziewane podwyższenie dywidendy 18 zł. nie nastąpi.

Wiedeń 9 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 368·—, Akcje węg. [illegible] 398·—, Akcje Anglobanku 156·75, Akcje [illegible] 325·—, Akcje Laenderbanku 246·25, Akcje [illegible] 279·50, Akcje Bodencredit 483·—, Akcje gal. Banku [illegible] tecznego —·—, Akcje kol. państw. 360·$^5/_8$, Akcje kolei południowej 66.25, Akcje tramwajowe 550·—, Akcje kol. Elbethal 255·—, Akcje kol. Północnej 342·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 293·—, Akcje alpiny 243·25, Akcje Rima Muranji 321·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1240·—, Akcje fabryki broni 227·—, Akcje tureckie tytoniowe 136·—. Oblig. węg. indem. 96·60, Renta majowa 101·[illegible], Austr. renta koronowa 101·10, Węg. renta koronowa 97·85, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·75, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·20, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 63·20, Marki 58·97, Ruble 127·$^1/_8$.

Tendencja: Z początku wskutek wczorajszych kursów zachodnich. mocna; Montany żywsze, dalszy przebieg i zamknięcie bez interesu. Tramwaj przy końcu 554.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(89)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Odkrycie portretu Dantina w sklepie pani Colard niezawodnie nada nowy zwrot, niespodziewany może, śledztwu. Aresztowanie Karola Pradès wnosiło nowy żywioł w te poszukiwania. Przyprowadzono go nazajutrz do pana Ginory, po długiem już badaniu poprzedniem u komisarza policji.

Bernardet, wystrojony, świeżo ogolony, został zawezwany i w długim, czarnym anglezie, starannie wyczyszczonym, sprawiał wrażenie eleganckiego „abbé", co przychodzi przyjrzeć się ciekawej jakiejś ceremonji.

Pradès twarz przeciwnie w ciągu tych kilku godzin, po nocy spędzonej bezsennie w niepokoju i trwodze w policyjnym posterunku, bledsza daleko niż dnia poprzedniego, z rysami kurczowo ściągniętemi i dzikością w oczach, nabrała osłupiałego jakiegoś wyrazu; przymrużał oczy jak nocny ptak drapieżny, gwałtem wywiedziony na światło dzienne. Powtarzał wobec sędziego to, co już powiedział był przy pierwszym protokole. Ale głos jego donośny, metaliczny wczoraj jeszcze, stał się chrapliwym jakimś, głuchym; twarz nabrała wyrazu skrytego i tragicznego.

Sędzia śledczy polecił zawezwać panią Colard, tandeciarkę. Poznała odrazu i bez wahania w owym Pradèsie człowieka, który jej sprzedał obrazek pendzla Pawła Baudry.

On wręcz przeczył. Nie wiedział, co przez to chcą powiedzieć. Kobiety tej nie widział nigdy w życiu. Nie miał pojęcia, co to miał być za portret.

— Ależ to własność pana Rovère — odpowiedział mu sędzia — zamordowanego pana Rovère. Był on dość długo konsulem w Buenos-Ayres, a pan wczoraj, w toku badania w cyrkule, wspomniałeś także Buenos-Ayres.

— Pan Rovère? Buenos-Ayres? — powtarzał młodzieniec, obracając machinalnie w rękach wielkie amerykańskie sombrero.

Zapewniał wciąż, że nie znał bynajmniej byłego konsula, że nigdy nie był w Ameryce południowej, że przybywa wprost z Sydney...

Bernardet przerwał mu na chwilę, odbierając w milczeniu z ręki kapelusz, za co Pradès rzucił na ujmująco grzecznego zawsze ajenta takież same zjadliwe spojrzenie, jak wczoraj.

Pan Ginory pojął myśl ajenta i poparł ją lekkim uśmiechem.

— Kapelusz — rzekł.

Sędzia spojrzał do wnętrza kapelusza, który mu podawał Bernardet.

Szerokie sombrero w swem wnętrzu opatrzone było adresem fabrykanta: „Gordon, Smithson and C-o, Beruer street, London".

— Hm, myślał sędzia, wszakże i Buenos-Ayres jest jednym z rynków zbytu dla importowego handlu angielskiego!

— To kapelusz — ozwał się Pradès, zrozumiawszy o co chodzi — który nabyłem w Sidney!

Wobec stanowczego i śmiałego twierdzenia pani Colard, która teraz nie lękała się już, że ją ktoś uważać może za denuncjantkę, począł jednak tracić cokolwiek pewność siebie. Daremnie wciąż powtarzał uparcie:

— Pani się mylisz stanowczo, ja z panią nigdy w życiu nie mówiłem, nie widziałem pani nigdy.

Skoro pan Ginory spytał kupcowej, czy jest tego pewną, czy obstaje przy swem twierdzeniu, że to jest człowiek, który jej sprzedał ów obrazek:

— Czy obstaję! — zawołała tandeciarka — ależ gdybym miała dać głowę pod topór kata, obstawiać będę.

I powtarzała wciąż:

— Jestem tego pewną — jestem pewną, że to on!

Pierwsze to badanie Pradèsa nie przyniosło zresztą żadnego stanowczego rezultatu. Z pewnością, jeśli portret należący do Revère'a był w posiadaniu tego młodzieńca i został przezeń sprzedany, Karol Pradès jest wspólnikiem Dantina, kto wie nawet, czy nie samym sprawcą zbrodni. Trzeba przeto skonfrontować obu tych ludzi, a może wówczas otrzyma się rezultat bezpośredni.

I dla czegóżby wreszcie ta konfrontacja nie miała mieć miejsca natychmiast, zanim Pradès zostanie wciągnięty na listę więźni w Mazas, jak Dantin?

Sędzia, wymówiwszy tę nazwę Mazas zauważył wyraz nagłej trwogi, który przeobraził niespodziewanie twarz młodego człowieka.

Pradès bąkał jak nieprzytomny:

— Więc mnie panowie nie uwalniacie... Więc ja mam być uwięzionym?

Sędzia nic nie odpowiedział. Wydał rozkaz, żeby Pradès pozostał pod strażą aż do chwili przybycia Dantina, po którego posłano do Mazas.

W tych smutnych murach, cela zrobiła już z Jakóba Dantin chorego. Samotność przyćmiła śmiały wzrok tego człowieka, o postaci średniowiecznego rajtara, przygarbiła wyniosłą jego postać. Wyprostował się jednak, kiedy dozorca przyszedł po niego; odnalazł nagle nerwową jakąś energię, kiedy drzwi się otwarły i przywołano go.

Szedł z głową podniesioną przez kurytarze, o poczerniałych murach, z dwoma szeregami drzwi, prowadzących do celek więziennych, a noga jego śmiało stąpała po kamiennych płytach posadzki.

Widok powozu więziennego, który go powieść miał znów do pałacu sprawiedliwości, przejął go dreszczem, potem jednak dał się wsadzić spokojnie w to ruchome więzienie, więzienie drewniane, ciaśniejsze jeszcze od dotychczasowego więzienia kamiennego, co go unosiło ku czemuś nieznanemu, straszliwemu może.

I ta myśl, to wrażenie, że jest tak blisko życia — a przecież tak daleko zarazem — że przejeżdżał ulicami, mijał dorożki, w których siedzieli mężczyźni i kobiety, rozmawiający, wesoło śmiejący się, swobodni, przyprawiało go o nerwowe rozdrażnienie przejmowało rozpaczą.

To powietrze, którem oddychali wszyscy inni, on je czuł, on je wdychał, ale przez kratę, jakby zatrute, skoro tylko wnikało w głąb powozu, wyziewem tego pudła, w którem tylu złoczyńców rozmyślało o swych zbrodniach, wylewało swe przekleństwa.

Dość mu już było tego dławiącego powietrza, czuł się niem zmęczony.

Powóz stanął przed gmachem trybunału i Jakób Dantin poznał schody, któremi wszedł tu po raz pierwszy, korytarz, który prowadził do gabinetu sędziego śledczego. Wchodząc do ciasnego pokoju, gdzie nań oczekiwał pan Ginory, Dantin skłonił się sądownikowi, nieco wyniosłym, ale pełnym dworskości giestem; był to niby ów ukłon pałaszem przed rozpoczęciem pojedynku; zdumiony, że między dwoma zbrojnymi strażnikami zastaje kogoś nieznanego sobie zupełnie: Pradèsa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 8·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6 — rano osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Ss. Z drukarni F. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.

Nr. 70.

DODATEK
do Nr. 71
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Zwycięstwo judaizmu.

Lwów 10 marca.

Skonfiskowano.

W jaki sposób Wiedeń, względnie panujące w jego reprezentacji stronnictwo socjalno-chrześcijańskie, wybrnie z tej żydowskiej pułapki, trudno nam powiedzieć w tej chwili. Telegram doniósł, że dr. Lueger kazał sporządzić spis wszystkich subwencji analogicznych od r. 1891, aby niewypłacone jeszcze, a uchwalone, zasystować, a wypłacone już ściągnąć. Niezawodnie w tym spisie będą figurowały znaczne kwoty na cele specjalnie żydowskie, wódz antisemitów wiedeńskich zamierza przeto odpłacić się żydkom borbifaksom pięknem za nadobne. Nie przesądzając tego, jak mu się to uda, sądzimy, że ten wypadek wiedeński powiniem teraz zwrócić uwagę wszystkich stronnictw chrześcjańskich na owo ustawodawstwo z r. 1874 duchem bezwyznaniowości przesiąknięte i jak najspieszniej przeprowadził gruntowną tegoż rewizję. U źródła samego trzeba zło zdławić — półśrodki, czy represalja chwilowe złego nie wytępią.

Z głosów prasy o procesie ks. Stojałowskiego.

Lwów 10 marca.

Ukończony właśnie proces prasowy powoduje *Ruch katolicki* do zamieszczenia następujących uwag, nader trafnie charakteryzujących rzecz samą:

„Jeżeli już wogóle wszelkiego rodzaju przewrotność i obłuda budzą tylko wstręt — o ileż wstrętniejszym jest widok człowieka, który kapłanem będąc, winien być wzorem szczerości i prawdy, a stał się niejako uosobieniem kłamstwa i perfidji; widok człowieka, którego powołanie wymaga dwu cnót kardynalnych: pokory i posłuszeństwa, a którego cała działalność jest wcieleniem krnąbrności i niczem niepohamowanej ambicji; widok człowieka, który mając zadanie głosić miłość — rzuca w społeczeństwo gromy nienawiści, a wlewa w nie jad trujący wiecznej nieufności, człowieka, który zamiast szerzyć i głosić zgodę i braterstwo — wbija się klinem jątrzącym między pojedyncze warstwy społeczeństwa, a nawet wciska się rozsadzająco między pojedyncze części tych samych klas społecznych, byle jednych od drugich oddzielić, byle jednych przeciw drugim wzburzyć.

Dwadzieścia lat znajomości, a przytem koleżeństwa w zawodzie, to okres czasu, w którym i najskrytsze charaktery przeniknąć można. A oto jak w sobotę w obliczu przysięgłych scharakteryzował ks. Stojałowskiego redaktor *Kurjera lwowskiego*: „Nienasycona ambicja i żądza materjalnej korzyści, oto motywy działalności księdza Stojałowskiego". I tego rodzaju człowiek gra wybitną w kraju rolę; zmieniając ustawicznie, jak kameleon swą barwę polityczną, narzuca się na kierownika partji politycznej, a co smutniejsze, partję taką rzeczywiście wśród ludu posiada.

I jeżeli możemy wytłumaczyć sobie, że ksiądz, chociaż zbłąkany, mowca, jak się okazało w parlamencie słaby, lecz umiejący grać na nerwach wieśniaka, umiał zjednać sobie zwolenników wśród ludu, zwłaszcza, iż był czas, gdy pracował dla tego ludu rzeczywiście (chociaż zawsze błędnemi szedł drogami), to wprost niepojętem jest dla nas, że popierają ks. Stojałowskiego w jego wprost zbrodniczej działalności księża niektórzy, chociaż dziś już bardzo nieliczni, a i pewna część inteligencji.

Czyżby i ci ludzie nie rozumieli i nie widzieli tego, że ks. Stojałowski pozornie tylko poddał się warunkom, pod którymi stolica apostolska zdjęła zeń ekskomunikę? Czyżby ci ludzie nie rozumieli tego, że kapłan, który był obłożony wielką klątwą, a który w czasie, gdy na nim ta klątwa ciężyła, tak się zachowywał, jak ks. Stojałowski, nawet po zdjęciu zeń tej klątwy, powinien lata całe być cichym, pokornym pokutnikiem, mógłby być co najwyżej szeregowcem w pracy społeczno-politycznej, lecz w żadnym razie nie powinien się posuwać tak zaraz znowu na czoło i tak hardo i tak zarozumiale przemawiać, jak ktoś, na kim nigdy żadna nie ciężyła plama!

Jakie świadectwo dają sobie samym ci, którzy człowieka świeżo z pod klątwy zwolnionego, który niczem jeszcze nie złożył dowodów chęci poprawy i zmiany usposobienia, robią swoim przewódcą, swoją głową? Strasznie to smutne?

Może choć świeżo ukończone procesy przyprowadzą tych ludzi do opamiętania; może choć one natchną kogoś, by poszedł wśród lud wiejski i zdarł maskę z ks. Stojałowskiego, tak, jak on sam zdarł ją z siebie wobec sądów lwowskich! W procesach świeżo przeprowadzonych, wyszła na jaw dosadnie już nietylko cała przewrotność ks. Stojałowskiego, lecz także cała nicość jego moralna.

Ileż to miesięcy odgrażał się ks. Stojałowski przeciw swym „oszczercom"! i gdy wreszcie pod naciskiem opinji publicznej nawet własnych zwolenników, zdecydował się wnieść oskarżenie przeciw *Dziennikowi polskiemu*, *Kurjerowi lwowskiemu*, *Robotnikowi*, *Przyjacielowi ludu* i *Przeglądowi wszechpolskiemu*, w sali sądowej, w chwili, gdy postępowanie dowodowe na ukończeniu, gdy dla nikogo już nie podlega wątpliwości, że zarzuty tych dzienników przeciw ks. Stojałowskiemu skierowane, miały swe poważne podstawy, — w tej chwili ów kapłan, który „ma żmiję w sercu", a „jad w języku" zabawia się w wspaniałomyślnego i cofa swe oskarżenie przeciw p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, bo mu „nie zależy na jego ukaraniu", cofa swe oskarżenie przeciw p. Rewakowiczowi, bo z nim „lat dwadzieścia w jednym zawodzie pracuje"!

I pójdzie znowu ten kapłan zbłąkany między lud i nie opowie rozprawy, lecz będzie wysławiał swą szlachetność, z jaką, mogąc pognębić nieprzyjaciół, odstąpił od ich ścigania!

A pamiętajmy zawsze o tem, co tak pięknie wypowiedział La Rochefoucauld w swych „maksymach", że prawda nie zdziała na świecie tyle dobrego, ile złego zrządzi pozór prawdy. Ten pozór prawdy potrafi sobie nadać ks. Stojałowski wobec mniej oświeconego ludu i potrafi wyzyskać na swoją korzyść to właśnie, co w opinji uczciwej zabić go powinno!

A dziś możemy już śmiało twierdzić na podstawie ukończonych rozpraw, że ks. Stojałowski dążył nietylko do politycznego, lecz nawet do religijnego sojuszu z Rosją. I jeżeli moglibyśmy pominąć milczeniem polityczne aspiracje w tym kierunku u człowieka świeckiego, boć to jest rzeczą swobodnego przekonania każdego, w jakim sojuszu chce upatrywać dobro swego narodu; to nie wolno nam nie napiętnować katolika, który dla religijnych prześladowań Rosji miał tylko uśmiech szyderczy na ustach; nie wolno nam nie napiętnować kapłana katolickiego, który dla politycznych, powiedzmy raczej dla osobistych materjalnych celów, — gotów był do ustępstw na polu religijnem dla miłości prawosławnej Rosji. Jeżeli dla każdego prawego katolika w ogóle — to o ileż więcej dla kapłana katolickiego każde inne wyznanie musi być herezją czy to prawosławna schyzma — czy to luterski protestantyzm. Jeżeli żadnemu prawemu katolikowi, toż tak samo i kapłanowi katolickiemu nie wolno planować samodzielnie żadnych reform w naszym kościele, bo jeżeli jakakolwiek reforma jest możliwa lub dopuszczalna — może ona wyjść tylko z Rzymu. Jeden pasterz — jedna owczarnia!

A już co najmniej wolno Polakowi: układać plany reformy Kościoła katolickiego z rządem prawosławnym rosyjskim!

Samą myśl taką musimy napiętnować mianem apostazji narodowej i apostazji religijnej! Wszak i Luter zaczął od planów reformy, skończył na zupełnej herezji. Od takich myśli do odszczepieństwa, jeden krok tylko.

I tego rodzaju człowiek chce być przewódcą ludu polskiego, narzuca się na mistrza ludu katolickiego! Dość to bolesne, lecz jeszcze boleśniejsze i to, że ks. Stojałowski nie działa bez rezultatów dla siebie dodatnich, a dla sprawy Kościoła narodu bardzo niebezpiecznych; i to że społeczeństwo nasze, choć niby na wskroś patrjotyczne i prawowiernie katolickie, nie ma dość woli czy dość energji, by wreszcie raz wyrzucić z swego grona człowieka, którego całą działalność tylko z trucizną porównać można; i to wreszcie, że władze tak duchowne, jak świeckie, nie mają dość silnego czy dość chętnego ramienia, by zgnieść stanowczo i nieodwołalnie wiecznego i niepoprawnego burzyciela. To też temu społeczeństwu i tym władzom stawiamy pytanie: *Quousque, tandem?*"

Szczęsny.

Kurs dla pisarzy gminnych.

Lwów 10 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu, postawiono na porządku dziennym, między innemi sprawami, sprawozdanie komisji gminnej w sprawie urządzenia przy wydziale krajowym kursów dla pisarzy gminnych. Doniosłą dla dobra gmin sprawę unormowania kwalifikacji pisarzów gminnych zajmował się wydział krajowy kilkakrotnie, a w szczególności w r. 1888 i 1889 wniósł w tym kierunku projekty ustaw, które atoli nie uzyskały sankcji monarszej. Od tego czasu nie uczyniono nic, coby się przyczyniło do poprawy stosunków. A przecież sprawę powyższą uważać należy za ważną, gdyż prawie cała gospodarka gminna leży wyłącznie w ręku pisarza, na nim spoczywa cały ciężar obowiązków wynikających ze sprawowania własnego i poruczonego zakresu działania.

Wszystkie reprezentacje powiatowe i starostwa oświadczyły, że jednym z głównych powodów niedomagania administracji gminnej jest brak uzdolnionych pisarzów. O braku tym świadczą najwymowniej daty statystyczne, które wykazują na 3370 pisarzy zaledwie $^1/_3$ część względnie uzdolnionych.

Chcąc temu zapobiedz wydział krajowy uchwalił urządzić przy wydziale krajowym kursa przygotowawcze dla kandydatów na pisarzów i odpowiedni projekt przedstawił sejmowi.

Komisja gminna (ref. br. Brunicki) rozpatrując projekt wydziału kraj., uznała w zasadzie potrzebę takich kursów, ale przy tej sposobności wyraziła mniemanie, iż zamierzony cel zostałby może szybciej osiągnięty, gdyby kursa powyższe urządzone były nie przy wydziale krajowym, lecz w poszczególnych powiatach, staraniem wydziałów powiatowych. W takim razie obniżyłyby się i koszta, gdyż odpada potrzeba starania się o utrzymanie kandydatów przez przeciąg 4 miesięcy we Lwowie.

Nie znając jednak w tym względzie zapatrywań pojedyńczych powiatów, oraz z uwagi na to, że rok pierwszy założenia kursów należy uważać za próbę, komisja gminna nie stawia na razie żadnego odrębnego wniosku, a proponując przyjęcie myśli wydziału krajowego wyraża mniemanie, iż należałoby zalecić wydziałom powiatowym zaprowadzenie u siebie podobnych kursów przygotowawczych dla pisarzów gminnych, na wypadek, gdyby te kursa, w formie przez wydział krajowy proponowanej, nie wykazały dodatnich rezultatów.

Rozruchy studenckie w Rosji.

Petersburg 8 marca.

W dalszym ciągu donoszę: Z początku polecił car śledztwo w sprawie rozruchów studenckich wielkiemu księciu Konstantemu Konstantynowiczowi, jednakowoż on, jako prezydent akademji umiejętności, nie przyjął tej misji, ponieważ nie mógł się sam w tej sprawie uważać za bezstronnego. Śledztwo prowadzi obecnie jeneral-adjutant Wannowskij i prowadzi je szybko. Niewinność studentów występuje coraz wyraźniej na jaw, a trzeba przyznać, iż sympatja ogółu znajduje się po ich stronie. Do uniwersytetu zgłosiło się kilka deputacyj z wyrazami współczucia dla studentów, między innemi deputacja oficerów marynarki, pokazało się bowiem, że wśród osób potraktowanych nahajką znajdował się także oficer marynarki. Nawet dwóch zwyczajnych profesorów otrzymało potężne razy.

Jak słychać, tajna policja usnuła całą sieć intryg, aby studentom tym razem porządnie się oberwało. I tak rozrzucono mnóstwo proklamacyj, wzywających studentów do zebrania się w soborze kazańskim w celu wysłuchania nabożeństwa żałobnego za słuchaczkę wyższych kursów Wietrowę, która, jak wiadomo, odebrała sobie życie w cytadeli petro-pawłowskiej podczas śledztwa. Kilku studentów myślało z początku, że proklamacje te pochodzą istotnie od studenckiego komitetu organizacyjnego; wkrótce jednak wyjaśniło się wszystko i nikt do soboru nie poszedł.

Rektor Siergiejewicz stał się wprost niemożliwym i już w naradach profesorów nie bierze bezpośredniego udziału.

Ukaz cara, który w swym ostatnim ustępie powiada, iż car życzy sobie, aby tylko władza szkolna w zakładach naukowych zajęła się przywróceniem porządku, budzi w kołach studenckich nadzieję, iż przywrócony zostanie nareszcie regulamin z przed trzydziestu kilku lat.

Studenci akademji wojenno-medycznej rozpoczęli uczęszczać znów na wykłady, a to po gorącem przemówieniu ministra wojny, jenerała Kuropatkina, tchnącem prawdziwą życzliwością dla studentów. Wszyscy wykluczeni, lub wydaleni studenci mają powrócić w ciągu tygodnia.

Krąży tutaj pogłoska, iż pewien student, którego bez szczególnego powodu wydalono z Moskwy, odebrał sobie życie w pociągu.

Oburzenie studentów na rektora doszło do szczytu wtedy, gdy policja wtargnęła do sal uniwersyteckich, co regulaminem jest zabronione.

Jenerał Kleigels starał się przekonywać studentów, że niepodobieństwem jest, aby ich bito, gdyż policjanci nie mieli przy sobie nahajek. Na dowód kazał zawołać z ulicy policjanta.

— Masz przy sobie nahajkę? — zapytał.

— *Pa ukazu, wasze prewoschoditielstwo* — odparł stójkowy i wyciągnął nahajkę z cholewy od buta.

Śmiech homeryczny rozległ się ze wszystkich stron. A oto inna historja.

Jeden ze studentów chciał się dostać do uniwersytetu — policjant stojący przed bramą nie puszcza go.

— Jakto? dlaczego? — pyta student. — Alboż nie wiecie, że dziś u nas obstrukcja?

— Ah, tak, to co innego. Idźcie.

Poczciwiec myślał, że ten wyraz cudzoziemski oznacza jakieś święto.

Obawa, iż rozruchy mogą wybuchnąć na nowo, bynajmniej jeszcze nie ustąpiła. Studenci zamierzali rozpocząć na nowo uczęszczanie na wykłady, gdyż ukaz carski usposobił ich pojednawczo i zdaje się zawierać w sobie zupełną gwarancję, że sprawa studentów zbadaną zostanie dokładnie. Tymczasem, gdy chcieli wejść do uniwersytetu, zobaczyli na drzwiach ogłoszenie, że uniwersytet jest do 13 marca urzędownie zamknięty. Widocznie władza administracyjna chciała pokazać, że nie ma najmniejszej ochoty przyjąć strejkujących dobrowolnie z powrotem. Poco w ogóle ten rozkaz wydano — nikt pojąć nie może. To drażni tylko studentów i podburza ich do nowych ekscesów. *Schodki* już się odbywają wbrew regulaminowi, co z pewnością do nowych doprowadzi konfliktów.

P. G.

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 8 marca. *(Szkoła ruska w Czerniowcach. — Język polski w szkołach).* Od lat kilku domagają się Rusini bukowińscy założenia ruskiej szkoły ludowej w Czerniowcach.

Rada gminna czerniowiecka petycjom Rusinów, wnoszonym już kilkakrotnie, zawsze odmawiała, powołując się na tę okoliczność, iż istniejące szkoły niemieckie, w których języki ojczyste nadobowiązkowo 2 razy w tygodniu wykładane bywają, wystarczają zupełnie dla potrzeb ludności. W roku ubiegłym wnieśli Rusini przeciw podobnej uchwale zażalenie do władz wyższych, a ministerstwo oświaty, o które się sprawa oparła, przychyliło się do petycji Rusinów i poleciło gminie założenie szkoły ruskiej. Chcąc sprawę na czas jakiś odwlec, odniosła się rada gminna do rady szkolnej miejscowej, a inspektor szkół miejskich p. Wotta zaopinjował, iż obecnie nie zachodzi potrzeba kreowania szkoły ruskiej, albowiem w międzyczasie w dwu pierwszych

---

(24)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Usłyszawszy, że ktoś za mną biegnie, zacząłem szybciej schodzić. Dopiero zatrzymałem się, gdym usłyszał głos goniącego mnie Zyskinda.

— Niech się kuzyn wróci. On naprawdę żartował, bo wie, że chociażby poprowadził proces, i to jeszcze bardzo niepewny, mógłby zostać wyrzucony z mieszkania. On się na takie rzeczy nie poważy, zwłaszcza, że klientela z każdym dniem rośnie. Tylko, co to dla niego wszystko znaczy. Ma sto rubli, to je zaraz wyda, ma dwieście rubli, to je tak samo prędko straci. Istny smok na pieniądze. Mnie się widzi, że kuzyn nigdy swoich pieniędzy nie odbierzesz, dopóki on odrazu nie dostanie takiej gotówki, z którejby mógł i dług zapłacić i jeszcze hulać. A taka gotówka może być tylko z posagu.

— Zyskind, tyś powiedział wielkie słowo. Tak, nie ma rady, Poraj musi się ożenić i trzeba mu znaleźć żonę z posagiem.

— Kto mu ją znajdzie?

— Bądź spokojny, jest pewna dama z naszych, która się swataniem, jako fachem, trudni. Ona znajdzie żonę dla Poraja. Ale dlaczego ty za mną wyleciałeś.

— Adwokat mi kazał sprowadzić kuzyna i uspokoić, że on tylko żartował.

Kiedy żart, to żart. Ja się nigdy długo nie potrafię gniewać, więc znów wszedłem na schody i znów wróciłem do mego klijenta z fanaberją, aby z nim rozmówić się na serjo.

Przyjął on propozycję żenienia bardzo dobrze i wziął adres swatki, lecz gdyśmy się rozstawali, już w dobrej komitywie, powiedział:

— Tylko przed Lubiczem o tem wszystkiem ani słowa. On, widzisz panie Gukier, jest wielki skrupulat i bardzoby się gniewał, że małżeństwo tak po handlowemu zamierzam traktować. No, ale cóż mam robić? Jeżeli, żeniąc się, spłacę dług zaciągnięty, to taki piękny cel wart jest przecież pewnej ofiary, nieprawdaż, panie Gukier — rzekł niby poważnie, niby znów z kpinami.

— Mój dziadzio Cytwar powiedziałby, że miód i wielka słodkość płynie z ust pańskich — wygłosiłem na pożegnanie taki komplement.

X.

Małżeństwo Poraja. — Kusynek Zyskind. — Sposób Gukra na przytrzymanie muchy, która chciała wyfrunąć.

Wszystko się zrobiło jak chciałem i adwokat Juljusz Poraj zaślubił panienkę z posagiem niezbyt wielkim, ale i niezbyt małym. Wyszukała mu tę żonę moja znajoma dama, pani Polidorowa, która z tego swatania miała się wcale dobrze, bo jej obie strony płaciły ładne honorarjum.

A proszę nie myśleć, żeby to była taka zwyczajna, ordynarna, żydowska swatka, jak nieprzymierzając ów swat, o którym się tyle rozpisał pan Junosza. Pani Polidorowa do tego swata, Meira Zwanciga, jest tak podobną, jak weksel do weksla. Tylko że jeden weksel może być na 100 rubli, drugi bywa na 10 000 rubli. Zwancig jest wekslem na 100 rubli, a pani Polidorowa na 10.000.

Taka właśnie suma na 10 000 rubli *bares Geld* dostała się do ręki Porajowi w dzień ślubu z panną Józefą Przytyczykowską. Słyszałem jak wydziwiano to nazwisko, że takie nieładne. I mnie się ono niebardzo podobało, bo trochę za długie i trudne do wymówienie. Ale co to szkodziło, kiedy Przytyczykowska zginęła, a została Porajowa.

Oprócz 10.000 rubli, miała ona po swych rodzicach (Przytyczykowski był rzeźnikiem i córkę jedynaczkę niedawno odumarł, matka zaś wcześniej to uczyniła), jeszcze kamienicę na Pradze, o której powiadano, że była warta więcej niż 30.000 rubli.

Więc Poraj źle się nie ożenił i mógł z takim ładnym posagiem (żona była mniej ładna niż posag), przy rosnącej klienteli adwokackiej, żyć sobie bardzo przyjemnie, nawet bardzo wykwintnie. Lecz któryż człowiek z fanaberją jest kontent z procentu od kapitału, z dochodu jaki daje dom lub wieś, albo fach, jeżeli się chce wogóle takiemu fanaberzyście cobądź robić.

Więc i Poraj tak zaczął żyć, jakby wziął za żoną nie 10.000, ale co najmniej 100.000 i nie dom na Pradze, ale wspaniałą kamienicę, co najmniej taką, jak hotel Europejski.

Naturalnie, że kiedy już był z panną po słowie, nuż mnie prosić o pieniądze na różne przedślubne wydatki, jak to nazywają, wyekwipowanie się. Chociaż ja przez panią Polidorową wiedziałem o wszystkiem i termin ślubu był już oznaczony, bałem się jednakże ryzykować. Z takim fanaberzystą, jak mój Poraj, trudno być pewnym do ostatniego momentu. I Zyskind ostrzegał, abym był ostrożny.

— Czy wiesz kuzyn — rzecze on mi raz — ja się boję o to małżeństwo. Mecenas wrócił wczoraj wieczorem trochę pijany, a on w takim stanie jest zawsze skłonny do zwierzeń. Począł o swojej narzeczonej różne rzeczy wygadywać. A to, że ma ręce jak praczka, że cera jej przypomina mu surową polędwicę, że jest niezgrabna i śmieje się za głośno...

— No, przecież on to wszystko widział nim się oświadczył, nic się od tego czasu nie zmieniło — wtrąciłem niespokojny.

— Tak, ale zaczyna się czegoś rozmyślać, termin małżeństwa odkładać, i sądzę, że gdyby teraz dostał na rękę grubsze pieniądze, gotów w ostatniej chwili zwinąć chorągiewkę. Podług mnie, on powinien być ciągle goły, bo inaczej nigdy do ślubu nie dojdzie.

— Tyś powiedział, kuzynie Zyskindzie wielkie słowo. Już ja go tak ścisnę, że będzie na gwałt żądał ślubu.

I rzeczywiście, dzięki Zyskindowi, doprowadziłem Poraja do szybkiego ożenienia, bom mu, zamiast pożyczki na ekwipowanie się, zagroził komornikiem i eksmisją z mieszkania.

Dostał tylko tyle, ile było koniecznie potrzeba na garderobę i na różne małe urządzenia w lokalu. Zgrzytał ze złości zębami, bardzo brzydko na mnie spoglądał, ale koniec końców ożenił się.

I panna i jej rodzina żadnej intercyzy nie żądali. Mnie to było wszystko jedno, a nawet wolałem, boć mój klient miał kapitałem i kamienicą rozporządzać, jak mu się żywnie podobało.

Z tych 10.000 rubli, które zaraz podniósł, to po kilku miesiącach śladu nie zostało.

Dopilnowałem się, abym swoją należność całkowicie otrzymał.

Poraj, należy wyznać, nie robił żadnych trudności, i cały obrachunek mój przyjął bez skreślenia. Tylko był jakiś sztywny i z góry mnie traktował.

— No, paie Gukier — powiedział w końcu — jesteśmy już z sobą zupełnie uregulowani, czy nie masz do mnie więcej żadnej pretensji?

Skłoniłem się, życząc mu szczęścia w małżeństwie i powodzenia w adwokactwie.

— Że to szczęście zawdzięczam panu, to nie ulega wątpliwości — odparł ironicznie. — Ale za co naprawdę jestem panu Gukrowi wdzięczny, to za dependenta. Podwyższam panu Zbigniewowi pensję, bo jest nieoszacowany — nadmienił, zwracając się do Zyskinda, który począł za taki fawor bardzo dziękować.

Wychodząc z pugilaresem dobrze wyładowanym, rzuciłem jeszcze Porajowi na pożegnanie:

— Polecam się panu adwokatowi na przyszłość, zawsze jestem na usługi...

— Bywaj zdrów, panie Gukier, mam nadzieję, że się już bez ciebie obędę — rzekł dość lekceważąco i nawet mi ręki nie podał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

klasach szkół ludowych nauka bywa wykładana w języku rodzinnym. Wobec tego rada gminna na posiedzeniu z dnia 8 bm. uchwaliła, opierając się na powyższej opinji inspektora szkół, podania tow. *Ruska szkoła* nie uwzględnić. Tu mimowoli nasuwa się sprawa języka polskiego w Czerniowcach. Dzieci polskie, po Niemcach „chrześcjańskich“ i „niechrześcjańskich“, zajmują liczebnie pierwsze miejsce, a pomimo to nauka języka polskiego istnieje tylko na papierze. Co gorsza, nauka religji w liceum żeńskie odbywa się dla dziewcząt polskich w języku niemieckim, pomimo, iż wskutek starań proboszcza ks. Schmidta, konsystorz zarządził udzielanie religji dla dziewcząt polskich w ich języku ojczystym. Rzecz dziwna, iż reprezentacja Polaków czerniowieckich przeciw nadużyciom tym nie odwołuje się do sfer kompetentnych.

Katastrofa w Lagoubran.

Podaliśmy już szczegóły strasznej katastrofy, której widownią było przedmieście Tulonu, Lagoubran, gdzie mieści się jedna z dwóch największych prochowni fortu tulońskiego. Liczba ofiar dotychczas przekracza 50, a zwłoki wciąż jeszcze są wydobywane.

Śledztwo, wdrożone w celu wyjaśnienia przyczyn katastrofy, nie dało dotąd żadnych ściśle określonych wyników. Władze wojskowe przypuszczają, iż w skrzynce z prochem bezdymnym odbył się jakiś tajemniczy proces chemiczny, skrzynka zaś ta, eksplodując, spowodowała wybuch 50.000 kilogramów prochu, mieszczącego się w magazynie nr. 1. Niezwykłym zbiegiem okoliczności prochownia nr. 2, położona tuż obok i również jak pierwsza napełniona prochem, tudzież pociskami pełnymi materjałów wybuchowych, pozostała nietknięta; chociaż wybuch prochowni nr. 1 zerwał na niej dach i wyważył bramę wejściową.

Wybuch działał w stronę północy, jakby salwa strzałów z mitraljezy, rozszerzając swoje pole działania w miarę, jak części metalowe pocisków i budynków, odgrywające role bomb, niosących zniszczenie, oddalały się od ogniska wybuchu.

W promieniu dwóch kilometrów od prochowni wszystko zburzone: domy runęły, drzewa poobalały się, pola przedstawiają zupełny obraz zniszczenia, gdzieniegdzie leżą olbrzymie kamienie, niewiadomo skąd przyniesione. Jeden z takich pocisków kamiennych, ważący 50 kilogramów, spadł w pobliżu Pont de-Las, w odległości 2 kilometrów od Lagoubran.

Liczne szkody stwierdzono w samym Tulonie i na jego przedmieściach, chociaż odległość portu od środka miasta wynosi około czterech kilometrów. Na przedmieściu Saint-Jean du Var, odległem o siedm kilometrów, szyby z okien powypadały, drzwi są powyważane, a ziemia pokryta jakimś kurzem czarnym.

Z siedmiu żołnierzy, trzymających straż w prochowni, czterech jest zabitych, trzech ciężko ranionych. Przywódca straży, kapral, ma głowę zupełnie oskalpowaną, żyje jednak, a nawet może będzie uratowany. Zdarta z czaszki tylna część skóry na głowie przykrywała mu twarz, jakby maską w chwili, gdy go znaleziono.

Jeden z oficerów artylerji, członek szkoły pyrotechnicznej, wypowiedział następujące zdanie o przyczynie katastrofy: „Wybuch spowodowany był przez jakąś niezwykłą kombinację chemiczną. Ani na chwilę niepodobna przypuszczać, aby jakaś zbrodnicza ręka podpaliła prochy. Prochownia składa się naprzód z nasypu ziemnego grubości kilku metrów, potem z okrągłego kurytarza szerokości dwóch metrów, dalej z muru kamiennego grubości półtora metra, wreszcie z jednego jeszcze kurytarza, poczem dopiero zaczyna się właściwe wnętrze składu prochu; kto zaś chce dostać się do tego wnętrza, musi otworzyć czworo drzwi stalowych, od których klucz pozostaje stale w rękach dowodzącego strażą. Proch zamknięty jest w skrzynkach z miedzi czerwonej grubości dwóch milimetrów, skrzynki zaś miedziane umieszczone są w skrzynkach drewnianych. Gdyby nawet otoczono ogniem taką skrzynkę, proch nie mógłby eksplodować“.

Ogłoszona dotychczas lista 46 zabitych zawiera, opócz żołnierzy, nazwiska mieszkańców Lagoubran, których domy stały najbliżej miejsca wybuchu. Najdalsze zwłoki znaleziono w odległości 600 metrów od ogniska wybuchu. Było to ciało Józefa Bukla, alzatczyka, majstra pyrotechnicznego, śpiącego w szopie, któremu w czasie snu zmiażdżył głowę kamień, wagi 10 kilogramów.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 11 marca.

O godz. 11 przed południem w sali izby handlowej wiec miast.

O godz. $4^1/_2$ popołudniu w sali istytutu chemicznego (Długosza 6) posiedzenie komitetu dla budowy pomnika Mickiewicza.

O godz. 6 wieczorem w Czytelni kobiet odczyta p. Wysocki dramat J. Kasprowicza „Bunt Napierskiego.“

O godz. 8 wieczorem w Kole literackiem odczyt Jana Styki.

Teatr hr. Skarbka, popołudniu „Uliczník paryski“, komedja i „Dzieciaki“, komedja; wieczorem „Mignon“, opera.

Konfiskata. Wczorajsze wieczorne wydanie *Dziennika Polskiego* skonfiskowała prokuratorja państwa za artykuł wstępny pt. *Zwycięstwo judaismu*, omawiający rzeczowo znany wyrok trybunału administracyjnego w sprawie subwencji, udzielonej przez wiedeńską radę miejską na budowę jednego z tamtejszych kościołów katolickich.

Wiadomości osobiste. Prezydent izby handlowej dr. Zdzisław Marchwicki, wyjechał we czwartek do Wiednia na posiedzenie rady nadzorczej Banku dla krajów koronnych. Dziś rano powrócił do Lwowa.

Kalendarz. Sobota (11): Konstantego. Wschód słońca o godzinie 6 minut 30, zachód o godzinie 5 minut 53.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna miasta Sołotwiny, powołanemu do czynności przy najwyższym trybunale, adjunktowi tamtejszego sądu p. Juljuszowi Kałużniackiemu.

Ze względów sanitarnych musimy się zwrócić do organów policyjnych z przypomnieniem, iżby przestrzegały surowo przepisów sanitarnych co do miejsc, na których stają szeregiem fiakry. Istnieją przepisy sanitarne, które każą owe miejsca ściśle i często desinfekcjonować. Tymczasem przepisy te w ostatnich czasach poszły zupełnie w zapomnienie. Czemu — nie wiemy. Chyba dlatego, ażeby miejsca te były rozsadnikami bakcylów i dawały się odczuwać organowi powonienia tych wszystkich, którzy obok tych miejsc przechodzą. Brak dozoru policji w tym kierunku zauważyliśmy nietylko na placach dalej położonych, ale także i w samem śródmieściu, a już najprzykrzej daje się to odczuwać na placu Marjackim, albo naprzeciw Grand hotelu. Mamy nadzieję, iż władze energicznem wystąpieniem zapobiegną dalszemu *status quo* sprawy, którą dzisiaj poruszamy.

Krajowy turniej szermierzy. Przygotowania do krajowego turnieju szermierzy, który jak, wiadomo, odbędzie się we Lwowie w dniach od 12 do 16 kwietnia r. b. raźnym postępują krokiem. Zaszczytnie znany artysta malarz, p. Stanisław Dębicki, uproszony przez komitet, wykonał już projekt dyplomu honorowego. Dyplom ten otrzyma każdy uczestnik turnieju, a mieć on będzie wysoką wartość artystyczną. Jak już donosiliśmy, odbywać się będą następujące cztery części turnieju publicznie: 1. Assauts klasifikacyjne (13 kwietnia); 2. Poule Assauts (14 kwietnia); 3. Popisowe Assauts krajowych szkół szermierki (15 kwietnia); wreszcie 4. wielki popis końcowy szermierzy odznaczonych medalami (16 kwietnnia). Czysty dochód z turnieju przeznaczył komitet na cele dobroczynne, a zarazem oznaczył ceny kart wstępu, których dostać będzie można u każdego z członków komitetu. Cena karty wstępu na popis końcowy w ostatnim dniu odbyć się mający wynosi 3 zł., na jeden zaś z pierwszych trzech dni 1 zł. Do komitetu wpływają już zgłoszenia do udziału w turnieju. Zgłoszenia te wysyłać należy wraz z wkładką 5 zł. najdalej do dnia 3 kwietnia r. b. na ręce sekretarza komitetu dr. Kazimierza Moszyńskiego (Lwów, ulica Pełczyńska l. 1).

Sprowadzenie do kraju zwłok Chopina. Otrzymujemy następujące pismo: „W celu sprowadzenia zwłok Chopina do kraju, towarzystwo „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki“ wszczęło akcję do zwołania publicznego zebrania we Lwowie. Zebranie to, na które towarzystwa i wybitne osobistości naszego miasta, a w szczególności sfery muzyczne i literackie zaproszone zostaną, ma wybrać „zarząd“, który obejmie dalszą akcję sprowadzenia zwłok znakomitego mistrza tonów do ojczyzny (Krakowa). Sprawą tą zajęli się gorliwie i poparcie obiecali: ksiądz prałat Gnatowski, profesorowie uniwersytetu: dr. Balasits, dr Kadyi, dr. Till, dr. Twardowski, profesor politechniki inżynier Thullie, ze strony młodzieży Kazimierz Szczepański przewodniczący komitetu (adres: ulica Batorego l. 86), Stanisław Till sekretarz i Chalecki. Wszyscy wyżej wymienieni udzielają interesującym się tą sprawą, szczegółowych objaśnień“. — *K. Szczepański*, przewodnicy, *St. Till*, sekretarz.

Kronika prowincjonalna. Rada gminna m. Sołotwiny nadała obywatelstwo honorowe adjunktowi sądu tamtejszego, p. Juljanowi Kałużniackiemu, powołanemu do czynności przy najwyższym trybunale.

Rada gminna m. Nadwórny nadała obywatelstwo honorowe p. Władysławowi Chaleckiemu, staroście w Nadwórnie.

Zandarmerja przystawiła do starostwa w Przemyślu żołnierza rosyjskiego, który pod Sieniawą zbiegł z posterunku granicznego do Galicji. — W rewie odgraniczającym wieś Pikulice od Przemyśla, znaleziono onegdaj dziecię 7-miesięczne, owinięte w łachmany i przysypane zwiędłymi liśćmi. Dziecię, które już kostniało z mrozu, ocucono i odesłano do szpitala. Policja i żandarmerja poszukują wyrodnej matki.

W Świrzu spłonął w środę w tamtejszym kościele wielki ołtarz. Przyczyna pożaru nie wykryta.

Z Warszawy donoszą dnia 7 bm. Dziś na gmachu uniwersytetu warszawskiego ukazało się ogłoszenie kuratora warszawskiego okręgu naukowego, że wykłady w zakładach wyższych, podległych jego zwierzchnictwu zostały zawieszone do dalszego rozporządzenia. Wykładów zaprzestano; w uniwersytecie warszawskim, w instytucie politechnicznym cara Mikołaja II i w instytucie weterynaryjnym.

Budowa kolei żelaznej z Lublina do Tomaszowa, która przez Bełzec i Rawę Ruską połączy Warszawę ze Lwowem, rozpocznie się już w czerwcu i będzie prowadzona jednocześnie w kilku miejscach (głównie zaś od Lublina), aby możliwie przyspieszyć jej wykończenie. W planach linji kolejowej zaszły zmiany tylko co do odnogi od Chełma. Na tem zyska miasteczko Bychawa, które pierwotnie miało być oddalone od stacji o czternaście wiorst, według zaś nowego planu będzie oddalone tylko o cztery wiorsty. Administracja budowy tej kolei prawdopodobnie będzie się mieściła w Lublinie.

Uwięzieni drukarze. W Grudziądzu stawało przed sędzią śledczym ośmiu członków drukarni *Gazety Grudziądzkiej*, od których domagano się wyjawienia nazwiska autora pewnego artykułu. Trzech z nich, mimo, że znali autora, oświadczyło, że zeznawać nie będą. Sędzia śledczy zagroził im, że każe ich zamknąć w więzieniu. Gdy i to nie skutkowało, wtedy pan sędzia kazał wszystkich trzech aresztować i odprowadzić do więzienia. Są nimi zarządca drukarni p. Teofil Zieliński, oraz uczniowie drukarscy Leon Kowalski i Konstantyn Kopicki.

Oryginalna demonstracja kelnerów bez zatrudnienia. W jednej z suterenowych wiedeńskich winiarni gospodarz jej zmienił służbę męską na żeńską. Otóż pozbawieni zajęcia kelnerzy znaleźli lojalny, a skuteczny sposób demonstracji, aby ich napowrót do służby przyjęto. Oto przychodzili każdego wieczora do swej winiarni w liczbie 60 do 80 obsiadali wszystkie stoły, a kazawszy sobie dać po „ósemce“ wina, przysiadywali przy tem najspokojniej wieczór cały. Napróżno, gospodarz spostrzegłszy podstęp starał się pozbyć nie rentujących się, a mogących go zrujnować gości. Kelnerzy swoją demonstrację powtarzali tak długo, póki ich na służbę napowrót nie przyjęto.

Aresztowania z powodu czeskich napisów. Teutoński szowinizm w Opawie przybiera coraz szersze rozmiary. W tych dniach aresztowano tam — jak donosi *Op. Týd.* — 10 handlarzy mleka za to, iż ich naczynia blaszane zaopatrzone były napisem w języku czeskim: *dobré mléko*. Ponadto kazano owe napisy czeskie zastąpić niemieckimi: *Vollmilch*. Wspomniany dziennik apeluje do prezydenta kraju, ażeby tej niebywałej samowoli raz koniec zrobił.

Smiertelny wypadek wskutek acetylenu zdarzył się w tych dniach w Kaliszu. Przebywający od kilku tygodni w Kaliszu, Jan Sobocki, syn dyrektora cukrowni w Ilińcach, gub. kijowskiej, mieszkał na stancji u pani Czapskiej, celem przygotowania się do egzaminu z całkowitego kursu szkoły realnej. Między innemi zajęciami oddawał się Sobocki z zamiłowaniem pracom nad światłem acetylenowem i w tym celu zbudował sobie lampkę, oświetlaną acetylenem.

Od dwóch tygodni wprowadzał do owej lampki różne ulepszenia, i gdy, pochylony nad balonem gazu, coś poprawiał, acetylen nagle wybuchnął z taką gwałtownością, iż oderwał Sobockiemu głowę, rozpryskawszy mózg w różne strony pokoju. Głowę znaleziono zdala od tułowia. Znajdujący się podczas wybuchu w tym pokoju uczeń, nic nie ucierpiał, oprócz wielkiego przestrachu.

Ofiara własnej nieostrożności liczyła zaledwie 20 lat wieku.

Robert i Betrand, czyli publiczność wzięta na kawał. Do właściciela wielkiej restauracji i zajazdu w Dornbach, koło Lttendorf, zgłosiło się dwóch pasażerów, a przedstawiwszy się jako dwa bracia nazwiskiem Swoboda, zażądali wynajęcia sali na jeden gościnny występ. Złożywszy nieznaczny zadatek, porozlepiali afisze, zapowiadające w szumnych wyrazach przedstawienie, poczem zajęli się z całą energią rozprzedażą biletów. Tą drogą zdołali uzyskać około 20 zł. Nadszedł dzień przedstawienia. Godzina 7, za pół godziny zaczną. Sala zapełniła się widzami. W tem kurtyna się rozsunęła — wychodzi jeden z braci Swoboda i donośnym głosem oznajmia, iż z powodu niedyspozycji jednego z członków trupy, zamiast zapowiedzianego „Króla Leara“, daną będzie farsa „Robert i Betrand“, czyli „Dwaj złodzieje“. Naturalnie publiczność czeka — kwadrans jeden — drugi — trzeci... Zniecierpliwienie rośnie — aż tu ktoś krzyknął, iż obaj bracia dali nura. *Omnes obstupuerunt!*... Bardziej energiczni puścili się konno za zbiegami i po upływie pół godziny zdołali ich schwytać daleko za miastem w jednej z karczem, gdzie „artyści dramatyczni“ zajadali najspokojniej kolację za wyłudzone pieniądze.

Z Wrocławia donoszą: Pastor Bethge z Polgsen (?) na Śląsku sprzeniewierzywszy 15.000 mr. z powierzonych mu pieniędzy, zbiegł, zostawiając żonę i dzieci. Aresztowano go we Wrocławiu.

Morderstwo i samobójstwo na ulicy popełnił w Budapeszcie wyrobnik Juhasz, który wystrzałem z rewolweru zabił Błażeja Sullyego, robotnik z fabryki świec „Flora“, poczem drugim strzałem sam sobie życie odebrał. Juhasz mieszkał u Sullyego od dłuższego czasu, nie płacił jednakże czynszu. Niejednokrotnie Sully groził Juhaszowi przymusową eksmisją, wreszcie chciał usunąć niewygodnego lokatora przy pomocy policjanta, którego miał zamiar wezwać. Juhasz chwycił za rewolwer i zawołał: „Nim opuszczę ten pokój, zastrzelę cię“. Sully wybiegł na ulicę i począł uciekać, a Juhasz biegł za nim. Juhasz dał dwa strzały i Sully padł trupem a na zwłoki jego runął śmiertelnie raniony samobójca Juhasz. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala.

Prawdziwie kolarski ślub odbył się przed kilku dniami w Paryżu. Panną młodą była Henryka Giffard, córka naczelnego redaktora czasopisma *Velo*, oblubieńcem Gabriel Armand. Cały ślubny orszak przybył do merostwa Maisons-Lafitte w samochodach, omnibusach parowych, lub na kołach. Między innymi uczestniczyli w tym obrzędzie redaktorowie *Figara*, *Matin*, dalej prezydent Touringclubu p. Baliff, kapitan Gérard itd.

Broń kobieca. Robotnicy z fabryk kapeluszy pod Florencją zastrejkowali niedawno, żądając podwyższenia płacy. Pracodawcy zawezwali wojsko. Gdy to zbliżało się w pociągu, znalazło setki kobiet, młodych i starych, siedzących na szynach i „podobnych do gromady gdakających kur“. Ludek stał do koła i śmiał się i żartował z pradziwie włoskim humorem. Lokomotywa zatrzymała się, a potem ruszyła, jakby chciała wjechać w gromadę kumoszek. Te śmiały się i siedziały spokojnie. Pociąg zatrzymano, wojsko wysiadło i skierowało broń na kobiety, które jednak ani myślały ruszyć się z miejsca. Wrezultacie dopięły swego — płace podwyższono; takt, zdrowy rozsądek i wesołe, łagodne zachowanie się — oto broń kobieca, która już nieraz dokazała cudów w historji świata.

Małżeństwa wśród dzieci. Wspominaliśmy już o małżeństwach, zawieranych przez dzieci w Indjach, to też następujące daty zajmą zapewne naszych czytelników. Według ostatniego obliczenia, znajduje się w Indjach 500.000 zamężnych, względnie żonatych dzieci niżej dziesięciu lat. Z dziewcząt niżej lat piętnastu jest 250.000 wdów, skazanych zatem według krajowego zwyczaju na dożywotnie wdowieństwo.

Z Warszawy donoszą: Studenci trzech wyższych zakładów naukowych w Królestwie postanowili przyłączyć się do ogólnego studenckiego strejku, zainicjowanego przez uniwersytet petersburski. Pierwszy zastrejkował instytut rolniczy w Puławach przed dziesięciu dniami, następnie młódź politechniki, a w końcu, bo w poniedziałek, zapadła uchwała strejkowania i na uniwersytecie warszawskim. Studenci w Warszawie zachowują się nader poważnie, unikając wszelkich demonstracyj, któreby rada była prowokować policja. Rektorom politechniki i uniwersytetu podano petycję z żądaniami. Rektorowie obiecali we czwartek 9 bm. dać odpowiedź stanowczą.

Bankiet dla 2064 osób!... urządził przed kilku dniami „Homo Market Club“ w Bostonie na cześć prezydenta Zjednoczonych stanów Mac-Kinleya. 250 kelnerów, zajętych było przy usługiwaniu przy tym olbrzymim bankiecie, 20 ludzi odkorkowywało butelki, a 40 kobiet zajętych było przy myciu naczynia. Długość stołów, ustawionych rzędem obok siebie, wynosiła przeszło pół mili angielskiej. Cenę poszczególnego nakrycia oznaczono na 3 dolary. Potrawami, które na owym bankiecie zjedzono, mogłaby rodzina, złożona z 6 osób, żyć przez cały rok Boży. Stoły rozdzielono na 15 grup. Dla każdej grupy gotowała specjalnie przeznaczona kuchnia, a każdą z owych 15 kuchni dowodził osobny kuchmistrz, mając pod sobą kilkunastu kuchcików. Wszyscy ci znowu kuchmistrze stali pod rozkazami jednego wodza, z którym porozumiewano się osobnymi sygnałami. W ten tylko sposób na bankiecie owym ucztujący mogli otrzymywać potrawy ciepłe i świeże.

Aresztowanie „ekscentrycznej“ kuplecistki. Ogromną sensację wywołało w Wiedniu aresztowanie „ekscentrycznej“ kuplecistki, które nastąpiło w jednem z bardzo popularnych Etablissement. Aresztowanie to było dla „ekscentrycznej“ tem przykrzejsze, iż nastąpiło tuż prawie przed jej występem i to na wyraźne żądanie sądu krajowego. Pokazało się bowiem, iż „sympatyczna“ kuplecistka w wolnych chwilach od występów, przywłaszczała sobie gdzie nieco jakiś brylancik itd. Można sobie wyobrazić zdziwienie publiczności, oczekującej na kuplety, gdy się dowiedziała, jaka zaszła przeszkoda w występie „sympatycznej“. — Aresztowana liczyła zaledwie 17 wiosnę życia.

Samobójstwo 74 letniego starca. Gazety wiedeńskie opisują szeroko wypadek samobójstwa 74 letniego starca, nazwiskiem Jan Berkowitz, zamieszkałego przy Kochgasse 17, który rzucił się z drugiego piętra na bruk kamienny podwórza i tamże śmierć znalazł. Jako przyczynę tego kroku, podają pisma wiedeńskie ogromne cierpienia, które Berkowitz od kilku tygodni przechodził i na które lekarze żadnej ulgi znaleść nie mogli.

Dramat miłosny. W Wiedniu, w pewnej kawiarni na Margarethen, 18 letni czeladnik fryzjerski Edward Klement, zastrzelił onegdaj swoją 25 letnią kochankę Marję Krejci, a następnie sobie odebrał życie. Klement padł trupem na miejscu. Krejciówna ciężko ranna, przewieziona do szpitala, za kilka godzin umarła. Przed popełnieniem zamachu para ta przez dwie godziny przeszło w kawiarni żywo ze sobą rozmawiała. Na stoliku, przy którym siedzieli, zostawili kartkę z napisem: „*Aus Liebesgram*“,

Skok z 5go piętra. W Wiedniu rzuciła się w zamiarze samobójczym z 5go piętra swej własnej kamienicy Zuzanna Hiesmauseder. Spadłszy z takiej wysokości wyzionęła ducha na miejscu. Powodem rozpaczliwego kroku nieuleczalne cierpienia. Wogóle wypadki samobójstw mnożą się w niezwyczajny sposób.

Smiecie literackie. Niejaki Paweł Oskar Höcker wydał powieść p. t. „Polnische Wirtschaft.“ Jest to naturalnie „patrjotyczna“ powieść polakożercza. Bohaterką jest panna Marja von Sadorska, a bohaterem jej narzeczony: Graf Wladimir, rzecz zaś dzieje się na zamku Niniew. Już te rzekomo „polskie“ nazwiska dowodzą, jaką nieznajomością stosunków naszych grzeszy autor, co mu nie przeszkadza prowadzić agitacji politycznej z miną wielkiego znawcy stosunków. Przestawia więc po kolei cały szereg zwykłych obrazków kataryniki polakożerczej: podburzanie ludności przez księży, pijaństwo chłopa, szulerstwo szlachty, zmysłowy cynizm kobiet polskich, błyszczenie pozorami i upadek majątkowy arystokracji, dobrodziejstwa, świadczone nam przez urzędników pruskich, za które Polacy płacą im podstępem i oszczerstwami itd. Wprowadza też autor do powieści *die Drollige deutsch polnische Sprechweise* ku uciesze czytelnika. Wartość artystyczna równie mała, jak niskim jest widocznie poziom etyczny autora, spekulującego na wyzyskiwanie szowinizmu pruskiego.

Widzenie zamkniętemi oczyma. Niema najmniejszej wątpliwości, że zamkniętemi oczyma nic widzieć nie można i dlatego w tak zwanych przedstawieniach magnetycznych, w których osoba, zawsze kobieta, z zawartemi zupełnie oczyma czyta cyfry lub wyrazy na tablicy, po za nią umieszczonej napisane, rzecz polegać może tylko na sprytnej mistyfikacji. Czasopismo *Scientific American* odsłania mechanizm tej mistyfikacji, a z kilku odmian w tej mierze podajemy tutaj najprostszą. Jasnowidząca z włosami bujnemi, w warkocz splecionemi, siada na krześle, osobno w tym celu przyrządzonem w ten sposób, iż jedna noga jego i odpowiednia część oparcia od tyłu są wydrążone; z tem wydrążeniem łączy się od spodu rurka kauczukowa, prowadząca popod podłogą sceny do ust pomocnika tak usadowionego, iż niepostrzeżony przez publiczność, widzi doskonale, co napisano na tablicy przez osobę niby namagnetyzowaną; górna zaś część wydrążenia łączy się z drugą rurką kauczukową, która popod warkoczem dostaje się w sposób niewidoczny pod ucho. Pomocnik czyta liczby napisane na tablicy, wykonywa z niemi nawet działania arytmetyczne a rezultat komunikuje ową rurką akustyczną osobie niby namagnetyzowanej, która tylko potrzebuje powtórzyć to, co usłyszała, by przedstawienie udało się zupełnie. Z tego opisu widać, że do takich przedstawień nadają się jedynie kobiety z bujnemi włosami na głowie, by w nich można ukryć mechanizm służący do mistyfikacji.

„Achilles wrzący...“ Ustąpienie węgierskiego prezesa ministrów, barona Bánffy'ego ze stanowiska, pociąga za sobą wycofanie się do życia prywatnego charakterystycznej postaci sejmu węgierskiego, posła Gaiavi'ego, redaktora *Nemseta*, zwanego „Achillesem wrzącym“, z powodu, iż przy lada okazji stawał do pojedynków w obronie Bánffy'ego i jego partji. Był to doskonały szermierz na szpady, stawał przeciwnikom bardzo szczęśliwie, ale w ostatnich czasach, gdy burza obstrukcji szaleć zaczęła i on miał za dużo do roboty, nie było bowiem dnia, aby nie miał rozprawy honorowej. W końcu pojedynkował się tylko na pistolety, był zaś tak rolą swoją znudzony, iż najczęściej wymawiał sobie strzał pierwszy, palił w powietrze, wobec czego i przeciwnik najczęściej poczynał sobie tak samo i honorowi stawało się zadość. Dziś węgierskie stronnictwo rządowe szuka posła, któryby mógł godnie zastąpić Gaiavi'ego

---

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego. Zamianowani: ksiądz Andrzej Świsterski, kanonik kapituły metropolitalnej, egzaminatorem prosynodalnym; ksiądz Ludwik Ryś, administratorem osieroconej parafji w Sokalu; O. Ludwik Jung, z zakonu OO. Redemptorystów, kooperatorem przy kościele św. Anny we Lwowie. — Odznaczony *expos. can.* ksiądz Leopold Schweiger, katecheta przy gimnazjum w Czerniowcach.

Zmiany w klerze zakonnym OO. Bernardynów: O. Salwator Szpila, ustanowiony kooperatorem przy kościele św. Andrzeja we Lwowie, O. Gabrjel Patyk, kooperatorem w konwencie sokalskim, O. Benedykt Wiercioch i O. Mateusz Balewander z tegoż zakonu otrzymali jurysdykcję.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni: ksiądz Józef Brzyski, z Żegociny do Piwnicznej; ksiądz Michał Weryński po skończonym urlopie do Zdżarca; ksiądz Władysław Naturski, do Czarnej; ksiądz Wawrzyniec Okulicki, do Zgórska; ksiądz Paweł Wiatr, do Cerekwi.

Pogłoski o Andréem. *Berliner Local Anzeiger* donosi, że gubernator gubernji jenisejskiej stwierdził, iż wiadomość podana przez Ljatina o znalezieniu balonu Andréego i trzech trupów w lodach Sybiru, była wyssana z palca. W okolicy, o której donosił Ljatin, niczego nie znaleziono.

Lata pontyfikatu. Z powodu 22 rocznicy pontyfikatu Leona XIII, *Osservatore Romano* przypomina czas trwania rządów innych papieżów. Z ogólnej liczby 263 namiestników Piotrowych, 11 zaledwie zasiadało na Stolicy Apostolskiej dłużej, niż przez lat 17; od końca schizmy awiniońskiej (1370) 16 papieżów żyło powyżej lat 80. Ostatnim z nich był Grzegorz XVI, zmarły w r. 1846, w wieku lat 80 miesięcy 8. Pius IX, Klemens X i Klemens XIII żyli po lat 85. Leon XIII — jak wiadomo — w dniu 2 bm. ukończył lat 89. Najdłużej żyli: Klemens IX, który doczekał lat 92; Paweł IV, który w 89 roku życia wstąpił na Stolicę Apostolską i zasiadał na niej przez lat cztery, wreszcie Grzegorz IX, który dożył prawie lat 100.

Chlebodawcy żydowscy, zatrudniający chrześcjańskich robotników, obchodzą się z nimi najczęściej w sposób nieludzki. Oto jeden dowód więcej: Nathan Schwarz, piekarz przy ul. Słonecznej l. 21 zamieszkały, za parę bochenków chleba, z których jego woźnica Stefan Witrykucz nie mógł się wyrachować, pobił go w niemiłosierny sposób. Z 8 głębokimi ranami na głowie zgłosił się Witrykucz na stację ratunkową, która dużo miała roboty, zanim mu je wszystkie zaopatrzyła...

Odbili „swego“. Wczoraj w południe prowadził do aresztów miejskich strażnik Grzegorz Feduniak jednego z aresztantów w. m. Koło ulicy Bożniczej opadła go chmara żydów, którzy współwyznawcę swego odbili, nadto strażnikowi odebrali szablę. Szablę tę znalazł w godzinę później jeden z ajentów i przyniósł na policję. Ciekawiśmy, czy władze bezpieczeństwa przejdą nad tym objawem rozzuchwalenia i rozbestwienia się żydów także do porządku?

Imci pan Huć, odznaczający się prawdziwie „szewską“ pasją, w kłótni, powstałej na ulicy Lubelskiej między nim, a jego znajomemi Lerchową i Kukajową — obił obie „damy“ kijem tak silnie, iż pogotowie opatrywać je musiało.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat“ oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka“

---

* **Koncert,** który odbędzie się w poniedziałek dnia 13 marca w sali Domu narodnego na dochód Towarzystwa bibljoteki słuchaczów prawa, zapowiada się bardzo dobrze. Wezmą w nim udział siły artystyczne takiej miary jak: pani Mira Heller, prof. Kurz, p. Chmieliński, oraz chór „Echa“. Nadto budzi nader żywe zainteresowanie kwartet wiolenczelowy z p. prof. Sladkiem i pp. Wopalką, Vayningerem i Rom. Polikowskim.

* **W Czytelni dla kobiet** odbędzie się dziś w sobotę 11 bm. wybór uzupełniający 11 członków zarządu. Zarząd uprasza członków Czytelni o jak najliczniejszy udział w wyborach.

* **„Rodzina“** w Stanisławowie odbędzie dziś w sobotę 11 b. m. walne zgromadzenie o godzinie 6 wieczorem w kancelarji stowarzyszeń rękodzielniczych.

* **Lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej** założyło w ciągu ostatnich czterech miesięcy 10 nowych czytelni w następujących miejscowościach: Komarno (p. Rudki) zarz. ks. Wł. Frydel, dzieł 119; Wasylkowce (p. Husiatyn) Fr. Domański, dzieł 123; Dąbrowa (Szląsk austr.) R. Rieger, dzieł 112; Posada sanocka ks. M. Murdza, dzieł 97; Pohorce p. Rudki Ant. Krzyszkowski, dzieł 95; Kostarowce (p. Sanok) M. Patronik, dzieł 101; Gródek (przedmieście lwowskie) Wł. Kaczmarski, dzieł 105; Dobczyce (p. Wieliczka) ks. T. Tapesch, dzieł 133; Kozowa pod Brzeżanami ks. W. Dziedzic, dzieł 115; Bzianka (p. Sanok) Jan Małaj, dzieł 105. W tymże okresie czasu powiększono 23 czytelni, a mianowicie: „Chorośnicy, Cieplicach, Magierowie, Ćwitowie, Czyżykowie, Mylaczu, Dublanach, Basiówce, Brzyskach, Niżankowicach, Kobylance, Rzeczynie długiej, Muninie, Sidorowie, Hodowicy, Kamionce Strumiłowej, Weleśnicy, Łanach, Starym Sączu, Makowie, Radymnie, Żmigrodzie, Tuczempach. Ogółem rozesłano w ciągu czterech miesięcy książek 2412.

* **Bezpłatne odczyty** popularne, urządzane staraniem lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, odbędą się w niedzielę dnia 12 b. m. w dwóch salach, o godzinie pół do 6 popołudniu. W szkole św. Anny mówić będzie dr. Bronisław Gubrynowicz: „O Sienkiewiczu i Prusie“. W szkole św. Marcina prof. dr. Ludwik Finkel: „O unji lubelskiej“.

* **Album Juljusza Kossaka.** „Przystępując z upoważnienia rodziny do wydania albumu Juljusza Kossaka, pozwalamy sobie prosić osoby, posiadające w swych zbiorach obrazy i rysunki śp. Juljusza Kossaka, o podanie swych adresów, wraz z notatką o treści obrazu.

Wiadomości powyższe prosimy uprzejmie nadsyłać pod naszym adresem, lub też pod adresem redakcji „Tygodnika illustrowanego“ w Warszawie“.

Gebethner i Wolff.

* **Uprasza się** Szanowną P. T. Publiczność o łaskawy zwrot lornetki w skórę oprawnej (popsuta) wraz z czerwonym woreczkiem, którą w dniu 28 lutego b. r. na popisie uczenic szkoły śpiewu WP. Camilowej w garderobie kasyna miejskiego zapomniałam. Adres mój: ulica Batorego l 36 — drzwi l. 1 na dole.

Samobójstwo adwokata dr. Stanisława Krzyżanowskiego.

Wczoraj rano o godz. pół do ósmej znaleziono w pokoju sypialnym w mieszkaniu przy ulicy Jagiellońskiej l. 5 na pierwszem piętrze, bez życia adwokata krajowego dr. Stanisława Krzyżanowskiego. Znalazł go służący w pozycji klęczącej, przy łóżku, z przestrzeloną na wylot skronią — w prawej ręce trzymał rewolwer, w lewej krzyż...

Posłano natychmiast po policję i lekarza miejskiego, który skonstatował tylko, że śmierć musiała nastąpić przed kilku godzinami, gdyż ciało było już skostniałe. Notarjusz p. Onyszkiewicz opieczętował biurko i kasę ogniotrwałą, a wszystkie ważniejsze i cenniejsze przedmioty zniesiono do pokoju balkonowego, który również opieczętowano. Okoliczność, iż służba nie słyszała strzału, tłumaczy się tem, że nieboszczyk zajmował sześć pokoi, a zastrzelił się w ostatnim sypialnym. Kluczów od kasy szukano dość długo, aż nareszcie znaleziono je w szufladzie środkowej biurka, którą otworzono kluczykiem, jaki nieboszczyk miał przy sobie w kamizelce. Klucze były w kopercie zapieczętowanej.

Dr. Krzyżanowski był znany w szerokich kołach naszego miasta, znajdował się w najlepszych stosunkach materjalnych i pozostawia bardzo znaczny majątek — jak mówią, około 200 000 zł.

Co do powodów samobójstwa, to krążą o niem najrozmaitsze pogłoski, jedna nieprawdopodobniejsza od drugiej — między innemi i ta, że samobójstwo to jest skutkiem pojedynku amerykańskiego. Najprawdopodobniej przyczyną tego rozpaczliwego kroku był rozstrój nerwowy, gdyż od dłuższego czasu przyjaciele jego widzieli w nim jakieś przygnębienie i rozdrażnienie, dochodzące do tego, iż niejednokrotnie wyrażał się, że sobie wkrótce odbierze życie.

Jeden z najlepszych przyjaciół zmarłego p. S. opowiadał nam, że był on zawsze na punkcie religijnym ogromnie obojętny. Dopiero od roku zauważono u niego zmianę, gdyż począł częściej chodzić do kościoła i gorąco się modlić. Zapytany raz przez p. S. w tej mierze, odrzekł lakonicznie: „Na starość człowiek mądrzeje i uczy się poznawać Boga.“

Pozostawia on dwie córki adoptowane bawiące obecnie poza Lwowem; dr. Opolski zawiadomił je telegraficznie o zdarzonem nieszczęściu.

Onegdaj wieczorem przyjmował u siebie grono przyjaciół, zjadł z nimi kolację, przy której wypił butelkę szampana.

Tak przed przybyciem gości, jak po ich rozejściu się pisał listy, które sam nadał na pocztę. W listach być może zawierać się będzie tajemnica samobójstwa, które w mieście wywarło ogromne wrażenie, gdyż nieboszczyk posiadał największą kancelarję adwokacką, przynoszącą kilkadziesiąt tysięcy zł. rocznego dochodu.

Przy opieczętowaniu kasy był również marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, a w poniedziałek nastąpi otwarcie testamentu, który prawdopodobnie znajdzie się w kasie.

Nieboszczyk liczył lat 51.

* *

Zmarły był adwokatem rodzin hr. Badenich, Potockich, Dzieduszyckich, Gołuchowskich etc.

Do spraw bankowych mięszał się mało i pozostawał z niemi w dosyć luźnym stosunku.

* * *

Jak się dowiadujemy, dr. St. Krzyżanowski pozostawił list, adresowany do pani Markowej, wdowy po znanym muzyku, w którym swoje dzieci (dwie córki adoptowane) polecił jej opiece.

* * *

Wiedeń 10 marca. *(Doniesienie telefoniczne)* Bawiący tu dyrektor Banku kredytowego dr. Marchwicki, zapytany przez jednego z redaktorów *N. fr. Presse* o powody samobójstwa dr. Krzyżanowskiego, oświadczył, iż samobójstwo to nie stoi w żadnym związku z interesami Banku kredytowego, którego śp. Krzyżanowski był dyrektorem. Z całym naciskiem zaznaczył dr. Marchwicki, iż stan Banku kredytowego jest kwitnący, przedsiębiorstwa przemysłowe w Borysławiu i Lwowie prosperują znakomicie, a portfel Banku jest wzorowy. Dalej rzekł dr. Marchwicki, iż śp. dr. Krzyżanowski już od dłuższego czasu chorował na melancholję, i że melancholja była jedynym powodem samobójstwa. W końcu dodał, iż wczoraj jeszcze rozmawiał telefonem z śp. dr. Krzyżanowskim i nie miał wcale pojęcia o jego zamiarze.

Rozruchy robotnicze w Dżurowie.

Przed kilku dniami donieśliśmy, że w kopalni węgla w Dżurowie wybuchły niepokoje robotnicze. O przyczynie tych rozruchów donoszą ze Śniatyna następujące bliższe szczegóły: Zatrudnionych jest tam około 200 robotników; 80 z pomiędzy nich odprawiono bez poprzedniego wypowiedzenia. Wobec tego zażądali oddaleni robotnicy zapłaty nietylko za czas ubiegły, ale także za 14 dni naprzód, należącej się im z prawa. Zarząd kopalń, nie rozporządając na razie gotowymi pieniądzmi, zaspokoił najbardziej natarczywych natychmiast funduszami z kasy brackiej, w niedzielę zaś prosił telegraficznie starostwo w Śniatynie i urząd górniczy w Stanisławowie o udzielenie mu pomocy. W poniedziałek przybyli na miejsce starosta śniatyński p. Zulauf i naczelnik urzędu górniczego w Stanisławowie p. Harajewicz i uspokoili robotników. Zamiejscowym wypłacono w ich obecności robociznę i należność za 14 dni naprzód, z zapasów kasy brackiej, co na robotników podziałało zupełnie uspokajająco. W kopalni panuje zupełny ład i spokój; ruch przywrócony. Oczywiście zarząd kopalni obowiązany jest do zwrotu pożyczonej kwoty kasie brackiej.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Ulicznik paryski", komedja w 4 aktach i „Dzieciaki", komedja w 1 akcie Ludwika Świderskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Mignon", opera; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Zaklęty zamek", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja.

Z izby sądowej.

Jasło 8 marca. *(Morderstwo).* W dalszym ciągu przesłuchano Jakóba Lichtiga i Chanę Stepplową. Oboje wypierają się wszelkiej winy i oboje twierdzą, iż świadek Jakiel, który sam zgłosił się, aby świadczyć przeciw Lichtigom, nie nocował u nich owej nocy, kiedy zginął Wigdor Geller.

Oskarżona Szyndakówna, 67 letnia kobieta, służąca od lat kilkunastu u Lichtigów, odpowiada, że nic nie wie i nic nie pamięta.

Dziś zaczęto przesłuchiwać świadków. Najpierw przystąpiono do przesłuchania Tasera Gellera, ojca zamordowanego. Z powodu zaprzysiężenia tego świadka, obrońca zastrzegł sobie zażalenie nieważności. Geller opowiada zniknięcie syna i swoje poszukiwania za nim. Po wydobyciu zwłok ze studni, odrazu był przekonany, że Wigdora Lichtigowie zamordowali. Po zasądzeniu Chany Steppel i Besi Lichtig na 8 dni aresztu, już na korytarzu sądowym odgrażali się Lichtigowie: „Wigdor pamiętaj, ty za te 8 dni, nie długo będziesz chodził po świecie". Mówiąc o synu, świadek rozczula się, wychwala go, jaki to był dobry chłopiec, a na uwagę przewodn., że mógł popełnić samobójstwo, odpowiada, że to nie możebne, „on kupił sobie wtedy 2 papierosy u Lichtmanna, jeden papieros znaleziono przy trupie, czy więc do studni kupił sobie papierosa?"

Na stosowne zapytanie, zeznaje świadek, że szukając syna, był po poradę u rabina sasowskiego — a gdy mu opowiedział o synu wszystko, ten żegnając się z nimi, rzekł: „Jeżeli jest blisko was studnia otwarta, tam szukajcie".

Świadek Reissla Geller, matka zamordowanego, na pytanie przewodniczącego co do ich stosunków do Lichtigów, zeznaje: „od 20 lat mamy wielką złość do siebie". Trybunał uchwalił świadka nie zaprzysięgać. Prokurator zastrzega sobie z tego powodu zażalenie nieważności. Świadek ten zeznaje prawie to samo, co poprzedni.

Co do Jakiely, zeznaje, że pewnego dnia we wrześniu zeszłego roku o 6 godzinie rano, gdy męża nie było w domu, przyszedł on do ich szynku, a na jej zapytanie po co przyszedł, oświadczył: „Przyszedłem wedle tego, aby dać świadectwo względem zniknięcia waszego syna, bo nie mogę wytrzymać, gdyż sumienie mnie dręczy".

Jakiela oświadczył, że spał tej nocy u Lichtigów i słyszał, jak jej syn (Wigdor Geller) prosił o darowanie mu życia. Dodaje, że na drugi dzień po zniknięciu syna, Lichtigowie, co się nigdy nie zdarzyło, dali jej spokojnie przejść przez ulicę koło ich domu, chociaż Chana Steppel i Besia Lichtig ją widziała — zaraz tedy myślała: dają mi spokój, bo się już mojej krwi napili.

O godz. 1 przewodniczący odroczył rozprawę do popołudnia.

Wiedeń 10 marca. *(Z trybunału administracyjnego).* Trybunał administracyjny rozstrzygnął dziś sprawę rekursu zagranicznych towarzystw naftowych w Galicji przeciw rozporządzeniu starostwa górniczego w Krakowie. Rozporządzeniem tem, datowanem z d. 19 czerwca 1897 nakazano tym towarzystwom postarać się o koncesję pod grozą zastanowienia ruchu. Towarzystwa owe wniosły rekurs za pośrednictwem radcy dworu dr. Frydsana, który podniósł w swoim wywodzie, że do ruchu górniczego, niepotrzebującego koncesji, należy też wydobywanie surowca naftowego i dowodził, jakie szkody dla przemysłu naftowego wyniknąć mogą z rozporządzenia starostwa górniczego. Trybunał jednakże nie przychylił się do wywodów obrony i odrzucił odwołanie się jako nieuzasadnione. W motywach podniesiono rozporządzenie cesarskie z roku 1865, żądające od zagranicznych tow. akcyjnych koncesji, które w tym wypadku ma zastosowanie.

Wiedeń 7 marca. *(Kradzież trzech kartofli).* „Mój Boże! Skarga o centa — zawołał ze zdziwieniem sędzia sądu wiedeńskiego w Leopoldsztadzie dr. Kauer, gdy przeczytał skargę wniesioną przeciw 60 letniemu, zostającemu bez zajęcia ajentowi Ernestowi Bauerowi. Sędzia: Jesteś pan oskarżony, iż ukradłeś kawałek chleba ze sklepu Brauna. Czy to prawda? — Oskarżony: Nie. Chleba nie ukradłem, tylko trzy kartofle pieczone. — Sędzia: Pocoś je pan zabrał? — Osk.: Panie sędzio! nie miałem ani centa, a nie jadłem nic od dwóch dni; z głodu więc porwałem kartofle. — Sędzia: A czyż pan niemi głód zaspokoiłeś? — Osk.: Dziś już mogę powiedzieć tak jest. U innego grajzlerajnika skradłem bułkę czterocentową i w ten sposób miałem cały obiad. Gdy mnie uchwycono i znaleziono bułkę przy mnie, subjekt Brauna myślał, że bułkę skradłem u niego i kazał mnie aresztować.

Subjekt Brauna żyd, Epstein, przesłuchany jako świadek, potwierdził zeznania oskarżonego. — Sędzia: Jaką wartość przedstawiają trzy kartofle? — Świadek (śmiejąc się): Nie wiem. — Sędzia: Jeżeli pan wnosisz podobne skargi, to powinieneś pan także poinformować się o wartości skradzionego przedmiotu. Ja nie wiem ile kosztują kartofle, bo nie chodzę na kupno. To jest pańskiem zajęciem. — Świadek: Wartość trzech kartofli wynosi centa. — Sędzia: A to znaczna kradzież, ciężkie przewinienie!

Po przeprowadzeniu rozprawy wydał sędzia wyrok uwalniający oskarżonego. W motywach podniósł sędzia, że wartość skradzionego przedmiotu jest tak minimalna, że oskarżony mógł sądzić, że Braun, wiedząc nadto o tem, iż oskarżony czyn swój popełnił z głodu, nie weźmie mu tego za złe, lecz mu te kartofle daruje. Nadto zaznaczył sędzia, że oskarżony dopuścił się kradzieży z głodu i nędzy, a więc działał pod nieprzezwyciężonym przymusem. Oskarżony ze łzami w oczach podziękował za wyrok.

Publiczność zebrana w sali, zajęła wobec Epsteina tak nieprzyjazne stanowisko, że policjant musiał go odprowadzić do domu.

Wiedeń 7 marca. *(Ciemny chłopak przedmiotem najmu).* Ciekawy i oryginalny wypadek był tu przedmiotem rozprawy sądowej. Jako oskarżona stawała Marja Ptaszkowa, która wysyłała ciemnego swego chłopca w towarzystwie starszego brata na rogi więcej uczęszczanych ulic, dla żebraniny. Zdarzało się też bardzo często, iż brat ów starszy wynajmował młodszego brata innym żebrakom z profesji i to za umówioną cenę kilku nieraz guldenów. Proceder ten wyśledzili ajenci policji i matkę pociągnięto do odpowiedzialności za wyzyskiwanie kalectwa dziecka, jakoteż o gnębienie go i męczenie. Podsądna tłumaczyła się, iż chłopca nie może trzymać w domu, gdyż nie jest w stanie go wyżywić. Ława przysięgłych przyznała słuszność jej wywodom i podsądną jednogłośnie uwolniła.

SEJM.

(11 posiedzenie, 4 sesji, VII perjodu.)

Lwów 10 marca.

Początek o godz. 10 min. 30.

Poszczególne petycje popierali ks. Hamorak, ks. Czechowicz, p. Żardecki (o kolej Zakopane-Sucha góra), p. Klemensiewicz (o pomoc dla weteranów z r. 1863). Następnie odczytał marszałek depeszę, jaką otrzymał na adres do Ojca św.

Odpowiedź ta, którą posłowie wysłuchali stojąc opiewa:

„Beatissimus pater gratulationes et vota nuntiorum regni Gal. et. Lod. ac mag. duc. Cracoviensis commoto, laetoque animo accepit eisque gratias agens apostolicam benedictionem paterno affectu impertitur. Rampolla."

(Ojciec święty przyjął wdzięcznem sercem życzenia i modły posłów Królestwa Gal. i Lod. wraz z W. Ks. Krakowskiem, a wyrażając im swą wdzięczność, przesyła z uczuciem ojcowskiem apostolskie błogosławieństwo.) (*Brawo.*)

Z kolei motywował p. Karatnicki swój wniosek o uzupełnienie statutu krajowego w tym kierunku, że wybrani do sejmu krajowego publiczni urzędnicy i funkcjonarjusze, nie potrzebują urlopu do wykonywania swego mandatu. Wniosek odesłano do komisji prawniczej.

Sprawozdanie wydziału kraj. w sprawie kolei Przeworsk-Bachórz (Dynów) odesłano w pierwszem czytaniu do komisji kolejowej. Koncesji do pobierania opłat mytniczych na przeciąg lat 5 od wejścia w wykonanie uchwały, udzielono obszarowi dworskiemu w Kulkorzu i gminom Monasterzec, Mosty i Terszaków.

Nastąpiło sprawozdanie komisji szkolnej o sprawozdaniu wydziału krajowego z czynności dep. II (spr. p. Rayski), o czem pisaliśmy już obszernie w *Dzienniku*. P. Rotter domagał się, aby już w tym roku wstawiono subwencję dla gimnazjum żeńskiego w Krakowie i zapowiedział w tym kierunku wniosek przy rozprawie budżetowej. Po przemówieniu sprawozdawcy przyjęto wnioski komisji.

Z kolei uchwalono ustawę w sprawie wypłacania do rąk wydziału krajowego odsetek funduszu rezerwowego wspólnych kas sierocych w Król. Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem.

Następnie przystąpiono do sprawozdania komisji gminnej w sprawie urządzenia kursów dla pisarzy gminnych przy wydziale krajowym i wyznaczenia na ten cel 3600 zł. Nad sprawozdaniem tem rozwinęła się szeroka dyskusja, w której zabrał głos pierwszy p. Górski. Podniósł on z uznaniem usiłowania wydziału krajowego w kierunku poprawienia złych stosunków gminnych, wyraził jednak przekonanie, że są to tylko próby nie zawsze szczęśliwe. Projekt ten ma tę wadę, że poniekąd wzmacnia stanowisko pisarza wiejskiego; rezultatem tego projektu byłoby tylko ułatwienie urzędowania dla urzędników powiatowych — ale nie istotne wyswobodzenie gminy od złego wpływu pisarzy. Zarzuca dalej, że projekt ten obniża powagę wójta wobec pisarza, co jest ze szkodą zasad autonomicznych; apeluje wreszcie do wydziału krajowego, ażeby nie sądził, że zarzuty te dyktuje mu co innego, jak chęć przysłużenia się dobrej sprawie.

Następnie przemawiał p. Okuniewski, podnosząc dezyderaty ze stanowiska ruskiego. P. Abrahamowicz, opierając się na doświadczeniu i znawstwie stosunków wiejskich wyjaśnił wątpliwości i ze swej strony postawił wniosek, ażeby projekt odesłano jeszcze do wydziału krajowego z poleceniem porozumienia się z wydziałami powiatowymi celem urządzenia przy nich takich kursów. P. Bernadzikowski wychodzi z założenia, że stosunki gminne są u nas nader skomplikowane, skutkiem wyłączenia obszarów dworskich. Ubył więc gminie najinteligentniejszy czynnik, co spowodowało zamęt w stosunkach gminnych, niedostateczność zarządu. Pisarz więc gminny jest osobistością bardzo ważną, zwłaszcza wobec masy spraw poruczonego zakresu działania. Potrzebom tym odpowiada projekt wydziału krajowego i będzie za nim głosował.

P. Jaworski wystąpił przeciwko twierdzeniu, jakoby projekt ten nadwerężał autonomię. Tak nie jest bynajmniej, a jest niewątpliwą rzeczą, że stosunki gminne poprawy potrzebują. Ten projekt do tej poprawy dąży — i stworzy zastęp dobrych i wykształconych fachowo pisarzy. Oświadcza się więc za przedłożeniem wydziału krajowego.

P. Vayhinger przemawiając imieniem wydziału, powołał się na przemówienie p. Jaworskiego i polemizował z p. Górskim, który przemawiał za tem, aby pisarz nie był mądrzejszy od wójta. Pociągnęłoby to chyba tę konsekwencję, że gdzie jest niepiśmienny wójt, tam trzebaby dać jeszcze niepiśmienniejszego pisarza. (*Wesołość*). Co do rezolucji p. Abrahamowicza, to sprzeciwia się jej, raz dla tego, że odwleka ona sprawę, powtóre dlatego, że w powiatowych miastach nie znalazłoby się dosyć sił nauczycielskich.

W obronie wniosków komisji wystąpił dalej p. Fruchtman wykazując, że w tej sprawie każda zwłoka jest szkodliwą, tudzież p. Stadnicki, który wykazywał, że raz należy już koniecznie reformę w tym duchu rozpocząć. P. Wachnianin broni dzisiejszego ustroju indywidualnego gminy i oświadcza, że głosować będzie za wnioskami komisji.

P. Abrahamowicz domaga się, ażeby nie wypaczano myśli wnioskodawców w polemice. Polemizuje z p. Stadnickim wykazując, że jego wniosek dążył nie do ubicia sprawy, ale do udoskonalenia projektu, do bliższego zastanowienia się nad nim. Jestto zbyt ważna rzecz, ażeby załatwiać ją dorywczo.

Sprawozdawca p. Brunicki streścił argumenty *pro* i *contra* zbijając te ostatnie i zalecając przyjęcie wniosków komisji.

W głosowaniu oświadczyło się 47 posłów za wnioskiem odraczającym p. Abrahamowicza, a 48 posłów — między tymi pp. Kazimierz hr. Badeni i Apolinary Jaworski za wnioskami komisji, które więc zostały przyjęte większością jednego głosu.

W myśl sprawozdania komisji drogowej odesłano petycję wydziału powiatowego w Białej, o subwencję na budowę drogi od granicy Szląska pruskiego do Wadowic, do wydziału krajowego celem zbadania i załatwienia. Nad petycją Katarzyny Semenowiczowej i Marji Bychowej w sprawie gruntu zabranego pod budowę drogi powiatowej Brody-Załośce, przeszedł sejm do porządku dziennego.

W myśl wniosków komisji sanitarnej powziął sejm uchwałę uznającą potrzebę budowy nowych szpitali powszechnych i publicznych w Samborze i Nowym Sączu, pawilonów przy szpitalach w Zaleszczykach i Białej, domów odosobnionych dla zakaźnych przy szpitalach w Bochni, Białej, Brodach, Drohobyczu, Jaśle, Kołomyi, Stryju i Złoczowie.

Koniec posiedzenia o godz. 2 min. 25.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godzinie 10. Na porządku dziennym jest projekt ustawy budowniczej.

Kronika sejmowa.

Interpelacje i wnioski. P. Klemensiewicz postawił wniosek o wezwanie wydziału krajowego, aby opracował i na najbliższej sesji przedstawił projekt ustawy, określającej, które ciała autonomiczne mają obowiązek utrzymywania organów nadzorczych dla służby zdrowia i żywności. P. Milan interpeluje rząd w sprawie handlu dewocjonaljami przez żydów i domaga się rozporządzenia, zabraniającego im tego. P. Krempa interpeluje rząd w sprawie trudności w udzielaniu konsensu na trafikę kółkom rolniczym w powiecie tarnobrzeskim i mieleckim; tenże interpeluje rząd w sprawie nadużyć popełnianych przez usunięcie robotnika kolejowego wrzekomo za wybory; tenże interpeluje wydział krajowy w sprawie regulacji górnego Brnia w p. mieleckim. P. Warzecha interpeluje rząd w sprawie poprawienia losu organistów i djaków.

Przedłożenie rządowe z projektem ustawy o szkołach realnych (której dotychczas wcale nie było!) weszło wczoraj do biura sejmowego i stanie na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

Z komisyj sejmowych.

Wczoraj wieczór obradowały komisje: budżetowa, dla kredytu włościańskiego, prawnicza i gospodarstwa krajowego.

Komisja budżetowa załatwiła dalsze działy budżetu fund. kraj.: szpitale — kulparkowski, Łazarza; szkoły rolnicze; żandarmerja i szkoły publiczne.

Komisja dla kredytu włościańskiego załatwiła na podstawie referatu p. Skałkowskiego przedłożenie wydziału kraj. o organizacji kredytu włościańskiego. W przedłożeniu tem poczyniono pewne zmiany. Mianowicie w projekcie wzorowego statutu dla spółek oszczędności i pożyczek, ustanowiono udział członka na 10 koron (wydział kraj. proponował 2 korony) z możnością podwyższenia do 50 koron. Do funduszu rezerwowego i na wpisowe mają członkowie opłacać po 1 koronie.

Komisja wnosi dalej, aby sejm polecił wydziałowi kraj. wypracowanie statutu wzorowego dla spółek oszczędności i pożyczek, o ograniczonej poręce.

Wydział krajowy żądał kredytu 20.000 zł. na zakładanie kas oszczędności, na koszta biura centralnego i urządzenie praktycznych kursów, komisja proponuje na ten cel tylko 12.000 zł.

Następnie proponuje komisja nową rezolucję, polecającą wydziałowi kraj., aby wziął pod rozwagę potrzebę uchwalenia osobnej ustawy dla gminnych kas pożyczkowych, oraz rezolucję, wzywającą rząd, aby wyjednał wprowadzenie obowiązku lustrowania wszystkich towarzystw zarobkowych i gospodarczych, w myśl wniosku rządowego, radzie państwa przedłożonego, a dotąd niezałatwionego.

Komisja prawnicza załatwiła, na podstawie referatu p. Fruchtmana, przedłożenie wydziału kraj. o sądach rozjemczych i uchwaliła w myśl wniosku wydziału kraj. wezwać rząd, aby wniósł do rady państwa projekt zmiany gminnych urzędów rozjemczych.

Komisja gospodarstwa kraj. załatwiła, na podstawie referatu p. Wodzickiego, sprawozdanie wydziału kraj. o czynnościach nauczycieli wędrownych rolnictwa. — Komisja uchwaliła rezolucję, wzywającą wydział krajowy, aby instytucję wędrownych nauczycieli zreformował, by ona mogła osiągnąć więcej praktyczne rezultaty.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 10 marca. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 7 bm.: Banknotów w obiegu 648,496.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem (mniej o 16,366.000); rezerwa kruszcowa 500 280.000, (więcej o 1,413.000); portfel wekslowy 166,238.000, (mniej o 2,552 000); lombard papierów 25,943.000, (więcej o 174.000); banknoty wolne od podatków 56.250 000 więcej o 5,842.000).

— **Wiedeń** 10 marca *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·83 do 9·84; na maj-czerwiec od zł. 9·44 do 9·45; żyto na wiosnę od zł. 8·05—8·07; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·82—4·83; owies na wiosnę od zł. 6·06—6·08; rzepak od zł. 12·15—12·25; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 32—33. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 10 marca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 10·54—10·55 na kwiecień od zł. 9·81—9·82; na październik od zł. 8·53 do zł. 8·54, żyto na marzec od zł. 7·87 do 7·90; kukurudza na maj od zł. 4·54 do 4·55, owies na marzec od zł. 5·74 do 5·75; rzepak na sierpień od zł. 12·10—12·20. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 11 marca. Ogłoszony wczoraj bilans austrjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego (*Oest. Bodencreditanstalt*) wykazuje za rok ubiegły czysty zysk w kwocie 2,708 950 zł. w złocie. Dywidenda wynosi $37\frac{1}{2}$ franków w złocie za każdą akcję. Do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego przeniesiono 600 tysięcy, a na nowy rachunek zapisano 93 tysięcy złotych w złocie.

— **Wiedeń** 11 marca. Bilans Länderbanku wykazuje za rok ubiegły czystego zysku 2.960 tysięcy złotych. Dywidenda wynosi 10 zł. Walne zgromadzenie Länderbanku odbędzie się 24 marca.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 11 marca. Dzienniki donoszą, że członkowie rozwiązanego stronnictwa narodowego złożyli w tych dniach zbiorową wizytę ministrowi honwedów jenerałowi Fejervary'emu, który od lat kilku zachowywał wobec nich wielką rezerwę. Podczas tej wizyty powiodło się załatwić przez łojalne oświadczenia szereg różnic i nieporozumień, co w kołach stronnictwa liberalnego ogólną radość sprawiło.

Z sejmów.

Wiedeń 10 marca. Sejm uchwalił dziś wysłać do papieża telegram z gratulacjami z powodu szczęśliwego przebiegu jego choroby. Taki sam telegram wysłał sejm morawski.

Berno (morawskie) 11 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu Czech Parma uzasadniał wniosek co do uregulowania sprawy używania obu języków krajowych przez władze autonomiczne. Powiedział on między innemi, że Niemcy i Czesi na Morawie mieszkają nie obok siebie, lecz pomięszani ze sobą, muszą tedy starać się o to, aby szukać dla siebie takiego gruntu, na którymby mogli wspólnie działać. Mowca apeluje do rządu, aby zechciał wspierać silnie i skutecznie morawską akcję ugodową. Wniosek odesłano do komisji gminnej.

Zadar 11 marca. Wczorajsze posiedzenie sejmu nie mogło się odbyć z powodu braku kompletu, nie przybyli bowiem ani włoscy ani serbscy posłowie.

Konferencja kas oszczędności.

Budapeszt 10 marca. Wczoraj odbyła się tu konferencja prowincjonalnych kas oszczędności, na której obradowano nad reformą tychże kas. W konferencji jej wzięli udział zastępcy najwybitniejszych kas prowincjonalnych i zastępcy ministerstwa skarbu. Przewodniczącym wybrano hr. Stefana Tiszę. Po dłuższej dyskusji, oświadczył przewodniczący hr. Tisza, że z całej dyskusji wynika, iż przeważna część prowincjonalnych kas oszczędności zasługuje na najzupełniejsze zaufanie; mimoto jednak przeprowadzenie reformy jest potrzebnem. — Uchwalono wybrać komisję złożoną z 12 członków, któraby przedłożyła odpowiednie propozycje. W dalszym ciągu uchwalono przyjąć jako zasadę wszelkich reform: — że sanacja kas oszczędności nastąpi tylko w drodze autonomicznej, z uwzględnieniem celów socjalnych; jak najbardziej zaś należy unikać środków legislatywnych.

Ustawa językowa.

Wiedeń 10 marca. Na podstawie dokładnych informacyj zapewnić mogę, że rząd w istocie nosi się z zamiarem wydania ustawy językowej, opartej na zasadach, podanych w *Berl. N. Nachrichten* i w *Prager Tagblacie*. (O zasadach tych doniósł nam telegram przed kilku dniami *P. R.*) Rząd żywi nadzieję, że ustawa ta, chociaż z pewnym oporem, będzie przyjęta przez obie sporne strony.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 11 marca. Izba karna trybunału kasacyjnego odmówiła badania Esterhazy'ego o usunięcie sędziego Bertulusa, któremu poruczono śledztwo w sprawie oszustwa, jakiego dopuścił się Esterhazy na szkodę swego wuja.

Praga 10 marca. Hr. Thun konferował dziś z przewódcą Niemców czeskich dr. Schlesingerem, z przewodniczącym sejmowego klubu młodoczeskiego p. Skardą, namiestnikiem hr. Coudenhovem i marszałkiem ks. Lobkowitzem.

Budapeszt 10 marca. Sejm uchwalił prowizorjum ugodowe.

Londyn 10 marca. Reprezentantem Anglji na międzynarodowej konferencji pokojowej będzie angielski ambasador w Waszyngtonie.

Londyn 10 marca. Z Capstadu donoszą, że republika południowo afrykańska postanowiła ustanowić dyplomatycznych zastępców w Petersburgu, Waszyngtonie, Rzymie i Wiedniu.

Paryż 10 marca. Jak donoszą dzienniki z Tulonu, znaleziono tam w gruzach magazynu prochowego znowu 6 ofiar katastrofy.

Budapeszt 11 marca. Węgierskie biuro korespondencyjne stwierdza, że nie ma ani słowa prawdy w doniesieniu dziennika *Pesti Hirlap*, jakoby do wywołania sprawy Zadowskiego przyczyniła się interwencja hr. Gołuchowskiego, względnie austro-węgierskiego posła w Belgradzie. Rząd austro-węgierski i poseł austro-węgierski w Belgradzie nie zajmował się tą sprawą ani poufnie ani urzędownie.

Rzym 11 marca. Papież przyjmował dziś kardynała belgijskiego Goossem'a.

Bruksela 11 marca. Według wydanego wczoraj wieczorem biuletynu, polepszenie w stanie zdrowia królowej trwa stale. Królowa czuje się znacznie silniejszą.

Paryż 11 marca. Juljusz Lemaitre, protestując przeciw sądowemu ściganiu sekretarza i kasjera francuskiej ligi patrjotycznej, zażądał, aby tylko jego, jako w pierwszym rzędzie odpowiedzialnego, sądownie ścigano.

Waszyngton 11 marca. Ogólna strata Amerykanów na Kubie, Portorico i Filipinach od dnia 1 maja 1898 r. aż do 18 lutego br. wynosiła 329 zabitych; 125 zmarło wskutek ran, a 5277 wskutek różnych chorób.

Wiedeń 11 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza; Cesarz zamianował podpułkownika sztabu jeneralnego, Karola Strzechowskiego, przełożonym drugiego oddziału II sekcji komitetu techniczno-wojskowego i nadał kapitanowi 1 klas. sztabu jeneralnego Emilowi Gologórskiemu, wojskowy krzyż zasługi; podpułkownikowi w st. spoczynku, burmistrzowi Sokolowa Piotrowi Podstawskiemu, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa; porucznikowi 55 pp. Rudolfowi Pletnitzkiemu, za działalność podczas dwudniowego pożaru w Skałacie, wojskowy krzyż zasługi; wreszcie zamianował rezerwowego zastępcę lekarza, asystenta dra Stefana Maciejowicza, rezerwowym lekarzem asystentem dywizyjnego pułku artylerji nr. 33 w Stanisławowie.

Wiedeń 11 marca. Cesarz zamianował prywatnego docenta ks. dra Stanisława Narajewskiego, nadzwyczajnym profesorem teologji moralnej w uniwersytecie lwowskim.

Minister rolnictwa zamianował asystentów rachunkowych gal. dyrekcji lasów i dóbr skarbowych, Błażeja Potenckiego i Władysława Gąbkowskiego, oficjałami rachunkowymi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 marca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Kalinka z Tarnowa. W. Zieliński z Iwanczan. Dr. J. Stocklasz z Zaleszczyk. K. Mühlsuder z Lipska. J. Blaszke z Delatyna. Z. Vivien z Sassowa. W. Stanek z Berlina.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 9 marca.

(fs.) Na targu walorów żelaznych nastała dziś dotkliwa reakcja. Pragskie akcje żelazne spadły o 23 zł., czeskie górnicze o 15 zł., alpiny o $4\frac{1}{2}$ zł., Rima-Murany o $2\frac{1}{4}$ itd. Bezpośrednim powodem tej zniżki było oficjalne ogłoszenie wiadomej zresztą od kilkunastu dni okoliczności, że dywidenda od akcji towarzystwa alpejskiego wyniesie tylko 8 zł. jakkolwiek dochody tego towarzystwa powiększyły się w roku ubiegłym o 900.000 zł. Z targu walorów górniczych przeniosła się tendencja zniżkowa także na inne kategorje papierów. Na kurs międzynarodowych walorów bankowych oddziaływała ujemnie wiadomość o zatargu między królewskim dworem serbskim, a posłem rosyjskim w Belgradzie p. Zadowskim. Także zamach dynamitowy w Tulonie wywołuje w sferach finansowych poważne obawy co do ponowienia się zamachów anarchistycznych. Renty wspólne spadły o 20 ct., węgierska koronowa o 5 ct. W ogóle ani jeden papier nie wyszedł obronną ręką z dzisiejszych obrotów. Nawet faworyzowane wczoraj akcje tramwaju wiedeńskiego spadły dziś, gdyż rząd robi podobno nowe trudności co do udzielenia koncesji na zaprowadzenie ruchu elektrycznego. Anglobank ogłosił bilans, który także wywarł niekorzystne wrażenie, gdyż dochód tego banku zmniejszył się o kilkadziesiąt tysięcy i spodziewane podwyższenie dywidendy 18 zł. nie nastąpi.

Wiedeń 10 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 369·$\frac{7}{8}$, Akcje węg. Zakł. kred. 398·50, Akcje Anglobanku 156·—, Akcje Unionbanku 325·[illegible], Akcje Laenderbanku 246·50, Akcje Bankvereinu 281·—, Akcje Bodencredit 485·—, Akcje gal Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 361·—, Akcje kolei południowej 65.75, Akcje tramwajowe 550·—, Akcje kol. Elbethal 255·25, Akcje kol. Północnej 342·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 292·50, Akcje alpiny 342·60, Akcje Rima Muranji 320·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1228·—. Akcje fabryki broni 227·—, Akcje tureckie tytoniowe 136·50, Oblig. węg. indem. 96·60, Renta majowa 101·05, Austr. renta koronowa 101·10, Węg. renta koronowa 97·50, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 96·—, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4\frac{1}{2}$% listy Banku kraj. 100·75, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4\frac{1}{2}$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·20, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 63·20, Marki 59·—, Ruble 127·$\frac{3}{8}$.

Tendencja silna, ruch w obrotach jednak powściągliwy.

Akcje kredytowe silne.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(89)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Odkrycie portretu Dantina w sklepie pani Colard niezawodnie nada nowy zwrot, niespodziewany może, śledztwu. Aresztowanie Karola Pradès wnosiło nowy żywioł w te poszukiwania. Przyprowadzono go nazajutrz do pana Ginory, po długiem już badaniu poprzedniem u komisarza policji.

Bernardet, wystrojony, świeżo ogolony, został zawezwany i w długim, czarnym anglezie, starannie wyczyszczonym, sprawiał wrażenie eleganckiego „abbé“, co przychodzi przyjrzeć się ciekawej jakiejś ceremonji.

Pradèsa twarz przeciwnie w ciągu tych kilku godzin, po nocy spędzonej bezsennie w niepokoju i trwodze w policyjnym posterunku, bledsza daleko niż dnia poprzedniego, z rysami kurczowo ściągniętemi i dzikością w oczach, nabrała osłupiałego jakiegoś wyrazu; przymrużał oczy jak nocny ptak drapieżny, gwałtem wywiedziony na światło dzienne. Powtarzał wobec sędziego to, co już powiedział był przy pierwszym protokole. Ale głos jego donośny, metaliczny wczoraj jeszcze, stał się chrapliwym jakimś, głuchym; twarz nabrała wyrazu skrytego i tragicznego

Sędzia śledczy polecił zawezwać panią Colard, tandeciarkę. Poznała odrazu i bez wahania w owym Pradèsie człowieka, który jej sprzedał obrazek pendzla Pawła Baudry.

On wręcz przeczył. Nie wiedział, co przez to chcą powiedzieć. Kobiety tej nie widział nigdy w życiu. Nie miał pojęcia, co to miał być za portret.

— Ależ to własność pana Rovére — odpowiedział mu sędzia — zamordowanego pana Rovère. Był on dość długo konsulem w Buenos-Ayres, a pan wczoraj, w toku badania w cyrkule, wspomniałeś także Buenos-Ayres.

— Pan Rovére? Buenos-Ayres? — powtarzał młodzieniec, obracając machinalnie w rękach wielkie amerykańskie sombrero.

Zapewniał wciąż, że nie znał bynajmniej byłego konsula, że nigdy nie był w Ameryce południowej, że przybywa wprost z Sydney...

Bernardet przerwał mu na chwilę, odbierając w milczeniu z ręki kapelusz, za co Pradès rzucił na ujmująco grzecznego zawsze ajenta takież same zjadliwe spojrzenie, jak wczoraj.

Pan Ginory pojął myśl ajenta i poparł ją lekkim uśmiechem.

— Kapelusz — rzekł.

Sędzia spojrzał do wnętrza kapelusza, który mu podawał Bernardet.

Szerokie sombrero w swem wnętrzu opatrzone było adresem fabrykanta: „Gordon, Smithson and C-o, Berner street, London“.

— Ha, myślał sędzia, wszakże i Buenos-Ayres jest jednym z rynków zbytu dla importowego handlu angielskiego!

— To kapelusz — ozwał się Pradès, zrozumiawszy o co chodzi — który nabyłem w Sidney!

Wobec stanowczego i śmiałego twierdzenia pani Colard, która teraz nie lękała się już, że ją ktoś uważać może za denuncjantkę, począł jednak tracić cokolwiek pewność siebie. Daremnie wciąż powtarzał uparcie:

— Pani się mylisz stanowczo, ja z panią nigdy w życiu nie mówiłem, nie widziałem pani nigdy.

Skoro pan Ginory spytał kupcowej, czy jest tego pewną, czy obstaje przy swem twierdzeniu, że to jest człowiek, który jej sprzedał ów obrazek:

— Czy obstaję! — zawołała tandeciarka — ależ gdybym miała dać głowę pod topór kata, obstawiać będę.

I powtarzała wciąż:

— Jestem tego pewną — jestem pewną, że to on!

Pierwsze to badanie Pradèsa nie przyniosło zresztą żadnego stanowczego rezultatu. Z pewnością, jeśli portret należący do Revére'a był w posiadaniu tego młodzieńca i został przezeń sprzedany, Karol Pradès jest wspólnikiem Dantina, kto wie nawet, czy nie samym sprawcą zbrodni. Trzeba przeto skonfrontować obu tych ludzi, a może wówczas otrzyma się rezultat bezpośredni.

I dla czegóżby wreszcie ta konfrontacja nie miała mieć miejsca natychmiast, zanim Pradès zostanie wciągnięty na listę więźni w Mazas, jak Dantin?

Sędzia, wymówiwszy tę nazwę Mazas zauważył wyraz nagłej trwogi, który przeobraził niespodziewanie twarz młodego człowieka.

Pradès bąkał jak nieprzytomny:

— Więc mnie panowie nie uwalniacie... Więc ja mam być nwięzionym?

Sędzia nic nie odpowiedział. Wydał rozkaz, żeby Pradès pozostał pod strażą aż do chwili przybycia Dantina, po którego posłano do Mazas.

W tych smutnych murach, cela zrobiła już z Jakóba Dantin chorego. Samotność przyćmiła śmiały wzrok tego człowieka, o postaci średniowiecznego rajtara, przygarbiła wyniosłą jego postać. Wyprostował się jednak, kiedy dozorca przyszedł po niego; odnalazł nagle nerwową jakąś energję, kiedy drzwi się otwarły i przywołano go.

Szedł z głową podniesioną przez kurytarze, o poczerniałych murach, z dwoma szeregami drzwi, prowadzących do celek więziennych, a noga jego śmiało stąpała po kamiennych płytach posadzki.

Widok powozu więziennego, który go powieść miał znów do pałacu sprawiedliwości, przejął go dreszczem, potem jednak dał się wsadzić spokojnie w to ruchome więzienie, więzienie drewniane, ciaśniejsze jeszcze od dotychczasowego więzienia kamiennego, co go unosiło ku czemuś nieznanemu, straszliwem może.

I ta myśl, to wrażenie, że jest tak blisko życia — a przecież tak daleko zarazem — że przejeżdżał ulicami, mijał dorożki, w których siedzieli mężczyzni i kobiety, rozmawiający, wesoło śmiejący się, swobodni, przyprawiało go o nerwowe rozdrażnienie przejmowało rozpaczą.

To powietrze, którem oddychali wszyscy inni, on je czuł, on je wdychał, ale przez kratę, jakby zatrute, skoro tylko wnikało w głąb powozu, wyziewem tego pudła, w którem tylu złoczyńców rozmyślało o swych zbrodniach, wylewało swe przekleństwa.

Dość mu już było tego dławiącego powietrza, czuł się niem zmęczony.

Powóz stanął przed gmachem trybunału i Jakób Dantin poznał schody, któremi wszedł tu po raz pierwszy, korytarz, który prowadził do gabinetu sędziego śledczego. Wchodząc do ciasnego pokoju, gdzie nań oczekiwał pan Ginory, Dantin skłonił się sądownikowi, nieco wyniosłym, ale pełnym dworskości giestem; był to niby ów ukłon pałaszem przed rozpoczęciem pojedynku; zdumiony, że między dwoma zbrojnymi strażnikami zastaje kogoś nieznanego sobie zupełnie: Pradèsa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.
(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.